

PRACA

świeclicowa



Nr 10

październik

1953

TREŚĆ NUMERU

- I. ARTYKUŁY I POGADANKI: Co Rewolucja Październikowa dała chłopom — *Antoni Korzycki*. Nie czekajmy, aż się nami zainteresują! — *A. Naborowska*. Gnieźnieńska Powiatowa Rada Narodowa opiekuje się świetlicami gromadzkimi — *Lucyna Niedziałkova*. Niemieccy chłopci w walce o pokój i dobrobyt — *Edward Marzec*. Stosunki między Kościołem a Państwem — *St. D.* Od świątka do kombajnu — *B. B.* (konkurs plastyczny).
- II. ZESPOŁY CZYTELNICZE: Książka pomaga w walce o wyższe urodzaje. Przypatrzenie się wsi Biegonice. Odpowiadamy na ankietę na temat czytelnictwa prasy radzieckiej. Frycz Modrzewski i jego poglądy społeczne — *prof. dr Łukasz Kurdybacha*.
- III. LISTY: Jak pracuje koło Wszechnicy Radiowej w Domanicach — *Maria Uziębło*. Z kroniką naszej świetlicy — *Stanisław Hans*.
- IV. GAZETKA ŚCIENNA: Wypowiadamy walkę pladze pijaństwa! Wszechnica Radiowa. Radiowy kurs nauki języka rosyjskiego. Konkurs hodowlany.
- V. ZESPOŁY ARTYSTYCZNE: Program wieczornicy „Wielka Rewolucja Październikowa”. Tańce: Lawonicha — *opr. M. Słomiński*. Gorzkie ziarno — sztuka — *H. Worcell i A. Naborowska* (zakończenie).
- VI. SPORT — GRY — ZABAWY: Nowe formy pracy świetlicowej — *K. W.* Uczymy się grać w warcaby. Gramy w szachy — *Tadeusz Czarnecki*. Rozrywki umysłowe.
- VII. CO CZYTAĆ: Z książek na konkurs czytelników wiejskich — *G. K. Reper-tuar*. Biblioteczka Rolnicza PWRiL-u — *(tg)*
- VIII. ODPOWIEDZI REDAKCJI: Wiejski Dom Kultury w Garbowie. Klub Robotniczy Zakładów Metalowych w Skarżysku - Kamiennej. Stanisław Majerowicz, Państwowe Liceum Felczerskie w Gorzowie Wlkp.
- IX. „SPIEWAJMY” — dodatek muzyczny: Świt wolności. „Kukułeczka” i „Bierłozka”. Jarzębinowa Pieśń. Pieśń Błękitnego Sztandaru. Posiał raz pewien chłop. Drybek. Cebulka.

Zdjęcia w numerze: fot. Bauernbild, E. Goławski.

PIERWSZA STRONA NASZEJ OKŁADKI: Chłopki niemieckie — uczestniczki III Kongresu Chłopskiej Demokratycznej Partii Niemiec w Güstrow — dając wyraz sympatii i przyjaźni do nas dekorują znacznikiem organizacyjnym jedną z polskich delegatek — *Julianę Leśniakową*.

PRACA ŚWIETLICOWA

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY PRACY ŚWIETLIC GROMADZKICH

ROK III

PAŹDZIERNIK 1953

Nr 10

ANTONI KORZYCKI

Co Rewolucja Październikowa dała chłopom

KAPITALISTYCZNA Rosja carska — kraj wybitnie rolniczy — słynęła z zaoferowania wsi tak wielkiego, jak w żadnym kraju europejskim. Jednocześnie była krajem niesłychanego ucisku i wyzysku mas chłopskich pogrążonych w nędzy i ciemnocie. W przededniu Rewolucji istniało w Rosji 10,5 mil. gospodarstw chłopskich i ponad 30.000 gospodarstw obszarniczych. Te 30 tysięcy rodzin szlachty i wielkich obszarników posiadało w swych rękach 70 milionów dziesięcin ziemi, podczas gdy owe 10,5 miliona zagród chłopskich, wyniszczonych i uciskanych przez pańszczyżniany wyzysk, posiadało 75 milionów dziesięcin. Chłopsstwo rosyjskie nie było jednolite, bo przeszło połowa chłopów dusiła się na karłowatych gospodarstwach po 1—2 dziesięciny. Z każdych 100 zagród chłopskich 15 nie posiadało w ogóle ziemi, 35 nie miało koni a 34 nie posiadało żadnego inwentarza. Posiadacze tych biednych zagród uprawiali zazwyczaj niewielkie tylko skrawki ziemi — resztę oddzierzawiali kułakom, sami zaś wędrowali w poszukiwaniu zarobku. Inni znowu, nie mając dostatecznej ilości ziemi, dzierżawili tę ziemię od obszarników. 600 milionów rubli w złocie płacili chłopci tytułem czynszu dzierżawnego — opłacając w nim i bogacza wiejskiego, obszarników i banki. Kułacy obrastali w bogactwo, cisnąc biedotę i średnie chłopsstwo — dorabiali się na pracy parobków i robotników dniówkowych, na wygórowanych odrobkach

przez biedniaków na swych polach za wypożyczenie siły pociągowej, narzędzi rolniczych. Miliony małorolnych i średniorolnych chłopów dusiło się w sieciach najrozmaitszego typu wyzyskiwaczy. Toczyła się na wsi walka klasowa. Toczyły ją z jednej strony masy całego chłopstwa przeciw obszarnikom i pozostałościom pańszczyzny, z drugiej strony miliony biedniaków przeciw kułactwu.

Jak wielkie było zubożenie rosyjskich chłopów, niech świadczy fakt, że przed Rewolucją rolnictwo carskie posiadało 7,8 miliona drewnianych soch, 4,2 miliona pługów żelaznych, 2,2 miliona pługów drewnianych i 17,7 miliona drewnianych bron. Za pomocą tak prymitywnych narzędzi uprawiano ziemię. Miliony wynędzniałych, zastraszonego, głodnych, bosych chłopów nie znały żelaza, oświeślały chaty łuczywem, mieszkwały w kurnych chatkach, gdzie dym gryzł oczy, a jedno łóżko było na całą rodzinę.

Takie było za caratu życie wsi rosyjskiej, w której chłop półniewolnik pędził swój nędzny żywot, dręczony ponadto przez zgraję carskich czynowników.

Dopiero Rewolucja Październikowa przywróciła chłopom prawo do ludzkiego życia, a polityka władzy radzieckiej zwycięsko rozwijając budownictwo socjalizmu, po raz pierwszy w dziejach świata rozwiązała odwieczny problem chłopski.

*

Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa obaliła panowanie obszarników i kapitalistów w Rosji i wprowadziła ustrój radziecki. Władza radziecka oddała chłopom bezpłatnie we władanie ponad 150 milionów dziesięcin ziemi obszarniczej, cerkiewnej, klasztornej, należącej do carskiej rodziny, i ziemi państwowej, niezależnie od tej ziemi, którą chłopci już posiadali. Państwo zwolniło chłopów z czynszów dzierżawnych, które płacili obszarnikom, wynoszących ponad 500 milionów rubli w złocie. Zwolnieni zostali chłopci również z olbrzymiego zadłużenia w banku chłopskim, które wynosiło blisko 1.300 milionów rubli.

Olbrzymią drogę przebyli chłopci radzieccy od tej pory. Do historii już przeszła nędzna, mało wydajna, rozdrobniona gospodarka chłopska, na której ledwie mogli utrzymać się przy życiu jej gospodarze. Chłopci w Związku Radzieckim porzucili już dawno indywidualną drobnotowarową gospodarkę i weszli na drogę wielkich gospodarstw kolektywnych. Prowadząc w kółchozach nowoczesną, opartą na najnowszych zdobyczach agrotechniki, zmechanizowaną gospodarkę rolną, kółchoźnicy szczycą się dziś urodzajami zbóż i płodów rolnych nieznanymi gdzie indziej na świecie. W kółchozach wyrósł nowy typ człowieka. Chłop radziecki — kółchoźnik wyzwolił się od trosk codziennych o wyżywienie swoje i rodziny, o kształcenie dzieci, o zabezpieczenie swej starości. Praca w kółchozie daje mu takie możliwości, jakich nigdy nie miał w drobnym indywidualnym gospodarstwie, gdy pracował nad siły. Kółchoźnicy radzieccy daleko już zaszli w swoim rozwoju gospodarczym, społecznym i kulturalnym. W kraju radzieckim tętnią twórczą pracą wielkie kółchozy powstałe ze zjednoczenia drobnych kółchozów. Na wielkich obszarach ziemi, gdzie istnieje najlepsze warunki wykorzystania maszyn, pracują prowadzone ręką rolnika-technika, rolnika-specjalisty — traktory, kombajny przeróżnych typów: zbożowe, bawełnia-

ne i inne dostosowane do odpowiednich kultur, skomplikowane młockarnie i inny nowoczesny sprzęt techniczny ośrodków maszynowo-traktorowych.

W tych to kółchozach chłopci radzieccy są dziś w stanie budować własne elektrownie, pomieszczenia dla olbrzymich stad bydła, spichrze, przechowalnie warzyw, rozwijać własne przedsiębiorstwa pomocnicze, budować wielkie zbiorniki wody, kanały odwadniające, podnosząc w ten sposób materialne i techniczne poparcie dla swego społecznego gospodarstwa.

Polscy chłopci, którzy mieli możliwość uczestniczyć w wycieczkach do Związku Radzieckiego, mogli naocznie stwierdzić ten olbrzymi rozmach, potęgę, bogactwo kółchozów a w nich pełnię życia kółchoźników, nieznane dla wsi polskich warunki bytowe, kulturalne i to, że w kółchozach radzieckich twórcza praca kształtuje zupełnie nowy typ człowieka. Chłop rosyjski to już nie dawny, zacofany półniewolnik, ale świadomy człowiek kroczący śmiało ku wyższej formie socjalizmu — ku komunizmowi. Przepaja go woła walki o jak najlepsze wykorzystanie możliwości we wspólnej gospodarce, przyczyniając się do tego, że coraz bardziej zaciera się różnica między miastem i wsią.

*

Wielka Rewolucja Socjalistyczna podniosła poziom kultury całego ludu pracującego w mieście i na wsi. Zrodziło to i rodzi nadal rozliczne i coraz nowe potrzeby, których zaspokajanie możliwe jest tylko przez ustawiczne rozwijanie produkcji tak przemysłu, jak i rolnictwa. O ile dawna zacofana wieś kupowała jedynie najprostsze towary codziennego użytku — zapałki, sól, naftę, skromne ilości materiałów odzieżowych i tylko niewielką ilość narzędzi rolniczych — to obecna wieś kółchozowa jest masowym odbiorcą bogatego asortymentu towarów spożywczych, tkanin, mebli, książek, radioodbiorników, artykułów

gospodarstwa domowego, rowerów, motocykli, korzysta z energii elektrycznej i najnowocześniejszych maszyn rolniczych oszczędzających pracę ludzką. Chłopi radzieccy mają obecnie kilkakrotnie wyższe dochody w porównaniu z dochodami pracujących chłopów przed Rewolucją.

Dzięki potężnej rozbudowie ciężkiego przemysłu — hutnictwa, przemysłu paliw, energetyki, przemysłu budowy maszyn, przemysłu chemicznego — istnieją dziś możliwości znacznego przyspieszenia dalszego rozwoju rolnictwa.

Rolnictwo radzieckie dziś już obsiewa pszenicą o 8,1 miliona ha ziemi więcej niż przed wojną. Zdołało ono w ciągu minionych 27 lat poważnie podnieść swoją produkcję towarową (zboża — z 10,2 miliona do 40,4 mil. ton, ziemniaków z 3 milionów do 12,5 miliona ton, mięsa z 2,4 miliona do 5 milionów ton, mleka z 4,3 miliona do 13,2 miliona ton). Rolnictwo to, które słusznie się szczyci licznymi przodującymi kołchozami i sowchozami, wielotysięczną rzeszą mistrzów wysokich urodzajów i hodowli — wprowadza już w życie doniosłą tegoroczną uchwałę Plenum KC KPZR. Uchwała ta stawia przed rolnikami radzieckimi zadanie bardziej wszechstronnego podniesienia produkcji poszczególnych upraw i hodowli; zadanie szybkiego doprowadzenia poziomu rolnictwa do takiego rozwoju, który możliwy jest do osiągnięcia dzięki potędze przemysłu radzieckiego zaopatrującego wieś we wszystko, co jej potrzeba, aby skutecznie mogła walczyć o dalszy wzrost produkcji.

*

Potężna siła Wielkiej Rewolucji Październikowej przenikała do uciskanych i wyzyskiwanych narodów Europy mimo oszczerczych kłamstw ich kapitalistycznych rządów usiłujących bronić swego stanu posiadania. Chłoptwo w krajach burżuazyjnych nabierało coraz większego przekonania, że tylko socjalistyczna droga rozwoju rolnictwa przynieść im

może prawdziwe uwolnienie od wszystkich klęsk, stałej nędzy i poniewierki, na jaką ich skazywał kapitalizm.

Imały się więc państwa burżuazyjne różnych „reform“ rolnych, aby załagodzić nimi potęgujące się wzburzenie wyzyskiwanych chłopów i zakłajstrować rosnącą przepaść między masami pracującymi chłopów a burżujami, aby nie dopuścić do sojuszu robotników i chłopów. Takimi „reformami“ zabezpieczały bardziej jeszcze interesy kapitalistów, obszarników i wiejskich bogaczy. I tak też było w kapitalistycznej Polsce. I do polskich chłopów hasło wywłaszczenia dziedziców bez wykupu i podzielenia ziemi między chłopów przenikało z kraju zwycięskiego socjalizmu jako wieść budząca nadzieję, lecz tłumiona wszelkimi sposobami przez kapitalistyczne rządy. Jednakże strach przed rewolucją robotniczo-chłopską zmuszał kilkakrotnie kapitalistów i obszarników do występowania z różnymi projektami „reform“ rolnych

*

Sytuacja chłopów polskiego była rozpacзлиwa. Głód ziemi był głodem pracy, głodem chleba, głodem jakiegokolwiek źródła utrzymania. Na niecałe 15 tysięcy rodzin obszarniczych i około 200 tysięcy rodzin kułackich przypadało prawie 2,5 miliona rodzin biedoty rolnej (wyrabników, służby folwarcznej, małorolnych pracujących często u kułaków). Ta mała garstka obszarników posiadała w Polsce niemal połowę wszystkiej ziemi, gdy druga połowa przypadała na miliony chłopów. 64% biedoty wiejskiej posiadało niespełna 14 procent gruntu. Przeciętna obszarnicza rodzina posiadała około 700 ha ziemi, a średnio 3 tysiące ha przypadało na większe rodziny obszarnicze, których w Polsce było 2 tysiące. Obraz beznadziejnego położenia chłopów nabiera tu ostrości, jeśli dodamy fakt, że na głowę ludności chłopskiej przypadało zaledwie 0,96 ha.

Chłopi małorolni nie mogąc wyżyć z własnej ziemi, dzierżawili ją od obszar-

ników. Tu znowu gnębiły ich odróbki. Odrabiali za wszystko: za procent od długów, za komorne, za korzystanie z narzędzi i urządzeń, za przejeżdżanie przez drogę, przez most, za wypas bydła itp. Odrobek stał się nawet formą podatku. Tak to obszarnicy zapewniali sobie półdarmową siłę roboczą.

Badał te sprawy przedwojenny Instytut Gospodarstwa Społecznego, który stwierdził, że w Polsce przeciętnie na hektar ziemi wypuszczony w dzierżawę chłopu bezrolnemu i małorolnemu trzeba było odrobić 83 dni w roku, a w Krakowskiem aż 167 dni w roku. Było to więcej niż w okresie pańszczyzny.

Oszukańcza reforma rolna także wpędzała chłopą polskiego w podwójny wyzysk — ze strony obszarników i banków. Nie różniła się ona niczym od zwykłego handlu ziemią, w którym ciężkie pieniądze wyduszone z chłopskiego mozołu zagarniał obszarnik, a często i władza państwowa. Mało tego. Na niejednym terenie cena ziemi z reformy rolnej była wyższa niż w wolnym kupnie u obszarnika. W województwie rzeszowskim np. cena ziemi z parcelacji wynosiła 135,1 q żyta, podczas gdy w wolnym zakupie 1 ha w przeliczeniu na zboże kosztował tylko 92,5 q żyta. Ale i na tym nie kończył się wyzysk chłopą. Kiedy na przykład kupował ziemię w 1928 r. w woj. krakowskim płacąc za 1 ha 3.200 zł, co przy ówczesnym przeliczeniu wynosiło 76 q żyta za ha, to w kilka lat później tak spadła cena zboża, że zadłużony chłop spłacał ziemię po 237 q żyta za hektar, bo cena żyta spadła z 42 do 13 zł na 1 q.

Jasne, że w takich warunkach chłopci nie mieli żadnych możliwości spłacenia rat, sprzedawali więc z musu lub zostawiali swoje działki, co z kolei w praktyce oznaczało pozbawienie ich ziemi.

Widać z tego wyraźnie, że „reforma rolna“ w obszarniczej Polsce pomyślana była przede wszystkim dla bogaczy wiejskich i spekulantów. W centralnych województwach 25% bogaczy nabyło w ten sposób 50% ziemi. W woje-

wództwach zachodnich aż 36% kułaków i spekulantów tak oto nabyło ziemię z tej „reformy“.

Przez całe 20-lecie Polski kapitalistycznej z przymusowej parcelacji przeszło w ręce chłopów zaledwie 900.000 ha ziemi drogą takiej „reformy“.

Chłop polski, mamiony i oszukiwany przez dziesiątki lat oszukańczymi „reformami“ kapitalistycznych rządów, dopiero z rąk klasy robotniczej i Władzy Ludowej otrzymał ziemię, o którą walczył całe lata.

Ponad 1,200,000 rodzin chłopskich na ziemiach starych i Ziemiach Odzyskanych otrzymało ziemię odebraną polskim obszarnikom i niemieckim junkrom. W wyniku reformy rolnej ponad 87% ogółu ziemi w Polsce znalazło się w rękach chłopskich, a przeciętny obszar ziemi ornej przypadający na głowę ludności rolniczej podniósł się z 0,96 ha przed wojną do 1,44 ha obecnie. Trzeba tu wyjaśnić, że 95,5% ziemi z tej reformy otrzymali dawni bezrolni lub małorolni chłopci.

Chłop polski uzyskał ziemię z reformy rolnej tak pomyślanej i przeprowadzonej, aby nigdy nie mógł utracić ziemi, którą otrzymał. Dekret o reformie mówił, że każdą ratę za ziemię może chłop płacić zarówno w zbożu jak i pieniądzech, a w chwili przeprowadzenia reformy cena ziemi była 10 razy niższa niż przed wojną. Ziemi tej nikt nie może od niego kupić, ani wydzierżawić, ani wziąć w zastaw.

Największym jednak zabezpieczeniem przed utratą ziemi, rozładowaniem bezrobocia i przysłowiowych „zbędnych rąk“ na wsi oraz stałą pomocą w rozwoju chłopskich gospodarstw stało się uprzemysłowienie Polski.

Chłop dziś rozprostował swój zgięty grzbiet i pewnie stąpa po polskiej ziemi, której jest współgospodarzem i współtwórcą całego narodowego dorobku. Dzięki uprzemysłowieniu przechodzą ze

wsł do produkcji przemysłowej ludzie, którzy przed wojną czuli się niepotrzebni, nie mieli o co zahaczyć rąk, nie widzieli dla siebie środków do życia, nie mieli żadnej nadziei na poprawę swego losu. Ludność miast przemysłowych zwiększyła się o ponad 2,5 miliona ludzi ze wsi.

Państwo Ludowe dostarcza wsi maszyny, nawozy sztuczne, stawia dogodne warunki zbytu produktów rolnych.

W 1938 roku rolnictwo otrzymało zaledwie 95.000 ton nawozów sztucznych, gdzie głównymi nabywcami byli tacy „rolnicy“ jak Zamoyscy czy Radziwiłłowie posiadający setki tysięcy ha ziemi.

W 1945/46 roku Polska Ludowa dała wsi 396.000 ton nawozów sztucznych, w 1947/48 już 839.000 ton, a w 1949/50 1,203,000 ton.

Znikła w Polsce Ludowej nieustanna troska chłopów o to, czy będą mieli gdzie sprzedać swe produkty. Państwo ustaliło stałe ceny, stwarza chłopom coraz dogodniejsze warunki zbytu artykułów rolnych. Dziś chłop nie troszczy się o to, żeby lepiej i więcej sprzedać. Przestał się również martwić „klęską“ urodzaju, kiedy spekulanci obniżali ceny, a chłop za grosze sprzedawał swe produkty.

Coraz silniejsze jest wśród chłopów dążenie do wykorzystania nowoczesnych metod uprawy roli, do wszechstronnego stosowania maszyn rolniczych, do tych wszystkich możliwości, jakie stwarza zespołowa gospodarka. W ponad 8000 spółdzielni produkcyjnych wstąpili chłopci na nową drogę rozwoju.

Setki tysięcy dzieci chłopskich uczęszczają do wszelkiego typu szkół średnich i wyższych zdobywając wiedzę i zawód.

W tysiącach świetlic i bibliotek wiejskich rozwija się życie kulturalne, rozwijają się talenty chłopskiej młodzieży. Wzrasta opieka nad zaniedbanym i upośledzonym niegdyś, doznającym od najmłodszych lat goryczy kułackiego wyzysku, dzieckiem chłopskim. Kobieta wiejska została wyzwolona z upokarzającego upośledzenia, na równi z męż-

czynną na wszystkich stanowiskach walczą o dalszy postęp wsi.

Na taką drogę rozwoju wkroczyli chłopci polscy, dzięki temu, że klasa robotnicza w sojuszu z chłopstwem pracującym wzięła władzę w swoje ręce, dzięki temu, że naród polski w walce o wyzwolenie narodowe i społeczne doświadczył ofiarnej pomocy narodów Związku Radzieckiego i korzysta z niej w budowie socjalizmu, dzięki temu, że natchnieniem dla najlepszych patriotów w walce o sprawiedliwość społeczną była Wielka Rewolucja Październikowa.

*

Te same zdobycze osiągnęli chłopci i w innych krajach demokracji ludowej, dzięki temu, że władza przeszła w ręce ludu pracującego. W Rumunii, w Czechosłowacji, Bułgarii, na Węgrzech, w Albanii, w Niemieckiej Republice Demokratycznej, w Chińskiej Republice Ludowej i w Koreańskiej Republice Ludowej.

We wszystkich tych krajach lud pracujący przeprowadził demokratyczne reformy rolne. Na ich podstawie skonfiskowano ziemie obszarncze, grunty należące do faszystów, zdrajców ojczyzny, wrogów demokracji ludowej. Zabezpieczono ziemię biedniejszym chłopom i robotnikom rolnym, przekazano ją chłopom na własność, zabezpieczono przed jej utratą przez ograniczenie prawa sprzedaży, podziału, wydzierżawienia i darowizny. I tak np. decydujący przełom w życiu chłopów nastąpił dzięki ludowodemokratycznej reformie rolnej na Węgrzech. W kraju tym w roku 1938 prawie połowa ziemi należała do kilku tysięcy obszarncików. reszta do kułaków, a tylko 12,9 procent do pracujących chłopów. Posiadłości takiego hrabiego Pała Esterhazy obejmowały 130 tysięcy hektarów!... Tymczasem ponad 3 miliony chłopów posiadało tylko nędzne działki, lub nie posiadało nic. Była to armia najemnej taniej siły roboczej, która bogaciła swoją pracą książąt, hrabiów, baro-

nów i kulaków. Dzięki reformie rolnej 700 tysięcy rodzin bezrolnych chłopów dostało ziemię.

*

Szczególnie interesujące nas przemiany zaszły w życiu wsi w obrębie Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Reforma rolna odebrała ziemię junkierskim rodzinom obszarniczym, z których zawsze rekrutowali się najbardziej zaburczy politycy i militaryści. Junkrzy starali się skierować oczy chłopów niemieckich na wschód, obiecywali im ziemię z grabieży w Polsce i Związku Radzieckim po to, aby odwrócić ich uwagę od swoich wielkich majątków. Jednym z największych obszarników był Malthe von Veltheim, książę zu Putbus, właściciel 18,800 ha ziemi: należała doń jedna trzecia część wyspy Rugii. Rodziny hrabiów von Schwerin i von Arnim posiadały 16,600 ha ziemi, rodzina von Maltzahn'ów — 11,800 ha ziemi itd. Wielkimi posiadaczami ziemskimi byli magnaci przemysłowi jak Fritz Thyssen, jeden z pierwszych ofiarodawców pieniędzy na cele polityki Hitlera. Międzynarodowy król nafty Henry Deterding, przyjaciel hitlerowców, posiadał 3,226 ha ziemi... Takim to trutniom — jak pisze w swojej książce wybitny przywódca chłopski w NRD Ernst Goldenbaum — zgotowała kres demokratyczna reforma rolna. Przekazując junkierską ziemię w ręce pracujących chłopów niemieckich — zlikwidowała ona w Niemczech Wschodnich najgorsze gniazda reakcji i zaborczości. Godnym uwagi jest fakt, iż w liczbie 544.079 nadzielonych junkierską ziemią znalazło się 89.529 rodzin przesiedleńców z naszych Ziemi Odzyskanych. Zabezpieczając na stałe los tych ludzi, Niemiecka Republika Demokratyczna daje dowód swoich szczerych zamiarów wobec Polski Ludowej w przeciwieństwie do polityki rządu Adenauera, który utrzymuje przesiedleńców w nędzy, licząc, że dzięki temu będą oni bardziej podatni na wpływy antypolskiej propagandy.

Przykład polityki rolnej NRD wskazuje, jak bardzo realizacja haseł Wielkiej Rewolucji Socjalistycznej ułatwia zbliżenie i przyjaźń między narodami. Warto tu przytoczyć słowa samych Niemców z NRD z listu nadesłanego do ZSCh w imieniu delegacji chłopów niemieckich, która brała udział w naszych obradach w Szczecinie 5 września br. Piszą oni:

„Demokratyczna Republika Niemiecka i miliony pracujących ludzi w całych Niemczech są prawdziwymi przyjaciółmi polskiego narodu. Będziemy rozpowszechniać szczerą prawdę o tym, cośmy widzieli i przeżywali w Polsce Ludowej... Członkowie wycieczki wracając do swych gromad, podzielią się swymi wrażeniami i doświadczeniami z chłopkami i chłopami NRD i całych Niemiec. Mówiąc szczerze o swych przeżyciach w Polsce Ludowej dołożą wszelkich starań dla umocnienia fundamentów niewzruszonej przyjaźni niemiecko-polskiej.“

*

Przeprowadzone reformy we wszystkich ludowo-demokratycznych krajach doprowadziły do poważnej poprawy położenia biednych i średnich chłopów. Olbrzymią rolę w przeprowadzeniu tych reform, w odbudowie rolnictwa i w pierwszych sukcesach gospodarczych osiągniętych przez kraje demokracji ludowej odgrywa bezinteresowna pomoc Związku Radzieckiego, który swym doświadczeniem i pomocą materialną przyczynia się do ciągłego rozwoju rolnictwa i wzrostu zamożności upośledzonych dotąd chłopów.

*

Dziś, gdy imperialiści amerykańscy, szerząc histerię wojenną przy wtórowaniu swych wasali, odwołują się w zakłamanej propagandzie przez szczekaczki radiowe do chłopów w państwach demokracji ludowej, nabierają wody w usta i milczą o położeniu chłopów swoich i chłopów wśród ludów kolonialnych.

Neohitlerowcy z Niemiec zachodnich ronia krokodyle łzy nad losem chłopów w krajach demokracji ludowej, a milczą o doli chłopów niemieckich pod rządami Adenauera, duszących się na mizernych działkach, gdy na tysiącach hektarów

panoszą się książęta, hrabiowie i baronowie. Milczą, że hitlerowcy po dojściu do władzy w okresie międzywojennym nie tylko nie dali obiecanej ziemi drobnym chłopom, ale jeszcze zagrabili ponad 1 milion ha roli, pastwisk, łąk, które w ciągu stuleci były chłopską własnością. Milczą o tym, że chłop niemiecki nie mógł swobodnie sprzedać kilograma ziemniaków czy litra mleka, bo mu całą produkcję rekwirowano. Głodowe racje żywnościowe pozostawiano tym chłopom i ogłupiano ich hasłem wojowania o „przestrzeń życiową“ i popychano do grabieży ziem naszym i radzieckim chłopom.

Ale chłopci we wszystkich krajach kapitalistycznych coraz bardziej rozumieją prawdę, że tylko ich rewolucyjna walka jest jedyną drogą wyzwolenia się z ucisku i wyzysku.

Dlatego wzmagą się walka chłopów o ziemię i w kapitalistycznych Włoszech, wzmagą się ruch chłopski we Francji i w koloniach, przybierając charakter ruchu narodowo-wyzwoleńczego. Coraz zdecydowanie robotnicy i chłopci przeciwstawiają się imperialistom, a w tej walce przyświeca im hasło Wielkiej Re-

wolucji Październikowej, która pierwsza na cały świat rzuciła wezwanie masom pracującym, uciskanym i wyzyskiwanym przez kapitalistów:

— Ziemia chłopom, władza dla ludu!

*

Poruszone tu zagadnienia nie wyczerpują oczywiście tematu, który możemy głębiej poznać czytając odpowiednie książki i broszury, a także — dorzucając niejedno z własnych obserwacji i przeżyć, ilustrując poszczególne zagadnienia faktami z historii naszej własnej gromady, gminy, czy powiatu. Na każdym bowiem kroku widzimy dziś, jak wcielają się w życie na chwałę i szczęście ludu hasła Rewolucji Socjalistycznej, która zwyciężyła 36 lat temu pod wodzą bohaterskiej Partii Komunistycznej na czele z genialnym Leninem i Stalinem i ich wiernymi współbojownikami. Pamiętając, że dzięki temu zwycięstwu danym nam jest brać udział w budowaniu naszej własnej, lepszej przyszłości — dokładajmy wszelkich starań, aby jak najlepiej wypełniać swoje obowiązki wobec Ludowego Państwa, aby jak najwyżej podnosić urodzaje naszych pól.

Niemieccy chłopci w walce o pokój i dobrobyt

ULICA, wiodąca do hali kongresowej w Güstrow, wygląda jak wystawa chłopskich portretów. Po jednej i po drugiej stronie tablice wyobrażające przodowników w rolnictwie. Odczytujemy nazwiska i miejscowości. lecz to nam niewiele mówi. Ważne są cyfry. Przodownicy, których portrety oglądamy, legitymują się konkretnymi wynikami w ponadplanowej odstawie zboża, mięsa, mleka i jaj. A więc nie procent ponad obowiązek, gdyż to dla przeciętnego mieszkańca miasta byłoby mało zrozumiałe, lecz dokładne liczby: kto, ile odstawił ton produktów dla klasy robotniczej, dla państwa.

Aleja przodowników budzi olbrzymie zainteresowanie. Tu robotnik spotyka swego najlepszego sojusznika ze wsi, który nie tylko chleb produkuje, lecz wyróżnia się w tej produkcji wspaniałymi sukcesami; nie tylko wyznaje zasadę sojuszu, ale potwierdza sojusz czynem.

Świat pracy w Niemieckiej Republice Demokratycznej, niemieccy robotnicy i chłopci stawiają sobie duże wymagania. Walka o zjednoczenie kraju, walka o wychowanie nowego człowieka, aby śladu po hitleryzmie nie zostało, odbudowa kraju i przebudowa — oto program niemieckiego obywatela, który swą przyszłość widzi w pokojowym rozwoju, w przyjaznej współpracy z narodami miłującymi pokój.

Już pierwsze wrażenia z III Kongresu Chłopskiej Demokratycznej Partii Niemiec, pierwsze głosy w dyskusji — wskazują, że twórczy entuzjazm pracy w tym właśnie pokojowym kierunku przeniknął także niemiecką wieś i potężnie porusza masy chłopskie.

Zagadnienie przyjaźni narodu niemieckiego z narodem polskim w ciągu ostatnich stuleci było kwestią, na której rozwiązanie nie miał wpływu ani

lud pracujący Niemiec, ani lud Polski. Militarizm pruski, twardy germanizacyjny duch polityki Bismarcka, osławiona robota hakatystów, a potem hitlerizm, wyhodowany przez imperialistyczny kapitał — oddzieliły nasze narody od siebie. Dawny militarizm i niedawny hitlerowski faszyzm — oba te obce robotnikowi i chłopu systemy nienawiści do innych narodów — uniemożliwiały nie tylko przyjazną współpracę, lecz nawet najprostsze porozumienie i wzajemne poznanie.

Oba te systemy nienawiści — kaizerowski militarizm i hitlerowski faszyzm — doprowadziły Niemców do klęski, wyrządzając jednocześnie nieobliczalną krzywdę innym narodom, największą zaś Polsce. Świadomość tych faktów, nauka z bolesnej historii wydaje dziś inne owoce, niżby sobie życzyli amerykańscy podlegacze i neo-hitlerowscy odwetowcy. Niemcy z NRD są obrońcami pokoju i wszelkimi siłami przeciwstawiają się wojennej propagandzie atlantyckiej z Trizonii.

Mówiąc o przyjaźni między narodami, mówcy na Kongresie najczęściej miejsca poświęcali przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, przyjaźni z krajami demokracji ludowej i przede wszystkim — przyjaźni z narodem polskim.

Wśród delegatów znajdowali się chłopci z Niemiec Zachodnich, którzy przeszli granicę nielegalnie, aby wziąć udział w obradach ze swoimi braćmi. Jeden z nich, występując w dyskusji, zwrócił się do nas ze szczególnie serdecznym oświadczeniem. *Jestem przesiedleńcem z wrocławskiego województwa — mówił delegat — obecnie mieszkam w Bawarii pod okupacją amerykańską. Tak się złożyło, że dziś siedzę przy jednym stole z delegacją polską. Oświadczam, że czuję się z tego powodu szczęśliwy.*

Długotrwała, wielka owacja na cześć przyjaźni była odpowiedzią dwóch tysięcy chłopów na szczere słowa delegata. Następny z mówców zajął się tą sprawą szerzej. Wykreśliliśmy — mówił — słowa „wrogość i „niechęć“ ze słownika. Wykreśliliśmy te słowa w dniu ostatecznej klęski Hitlera. Od tego czasu, gdy zarówno u was, jak u nas w NRD lud pracujący sprawuje władzę — przyjaźń i współpraca jest naszą pierwszą zasadą. Stało się to możliwe dzięki temu, że się wreszcie porozumiewamy bezpośrednio — robotnik polski z robotnikiem niemieckim, chłop z chłopem. W ten sposób przepaść, wykopana przez Bismarcka i Hitlera — została zasypana, a granica pokoju na Odrze i Nysie nie dzieli nas, lecz łączy. Łączy nas wspólny interes klasowy, wzmacnia naszą przyjaźń i współpracę walka o pokój na świecie,

walka przeciw podżegaczom i odwetowcom.

Istotnie. Wszelkie rachuby amerykańskich polityków na wygranie różnic i zastarzałych niechęci muszą się okazać zawodne, gdy między naszymi narodami zapanowały wreszcie nowe stosunki, stosunki wynikające z wzajemnego interesu i wspólnej nam idei pokojowego budownictwa.

Członkowie Chłopskiej Demokratycznej Partii Niemiec to rolnicy indywidualnie gospodarujący i spółdzielcy. Przewodnicząca spółdzielni produkcyjnej w Wustefelde, skromna działaczka spod Drezna, opowiadała na Kongresie o pracy wśród kobiet. Spółdzielnia w jej wsi powstała właśnie dzięki kobietom. A jak się rozwija, świadczy fakt, że otrzymała sztandar za przodownictwo i liczy się za najlepszą w NRD. Zwracając się do nas, prze-



Wicemarszałek Sejmu PRL, J. Ozga Michalski, w rozmowie z uczestnikami III Kongresu niemieckich chłopów - demokratów.

wodnicząca zapronowała współzawodnictwo z najlepszą spółdzielnią produkcyjną w Polsce.

Nie wiem, kto przyjmie wezwanie, wiem natomiast, że chęć współzawodnictwa między chłopami niemieckimi i polskimi jest znakiem dzisiejszych czasów. Świadczy ona o zupełnie nowej drodze, jakiej dotychczas nie znaliśmy.

W chwilę potem przyszedł na Kongres hutnicy ze Stalinstadt. Składając „stalowy dar“ Kongresowi robotnik wypowiedział znamienne zdanie, wyrażające w skrócie praktyczną treść nowych czasów: *Radziecka ruda — polski koks — a naszymi, niemieckimi rękami wykuta stal.*

Przekuwać uczucie w stalowy sojusz gospodarczy, wymieniać doświadczenia, unowocześniać jak najbardziej produkcję w imię wzmocnienia obozu pokoju, dla dobrobytu każdego człowieka pracy — oto postulat najistotniejszy. Przyjaźń i potęgą, aby wrogie siły imperiaizmu nie ośmielały się próbować nowej wojny przeciw narodom, które pragną żyć w spokoju.

Odzew Kongresu na słowa hutnika ze Stalinstadt był niezwykle charakterystyczny. Wśród burzliwych oklasków chłopci wnieśli na salę dwie klatki: w jednej duży tucznik — dar spółdzielni produkcyjnej w Pölzin, w drugiej tucznik nie mniejszy, dar chłopów indywidualnych dla hutników. Konkretność w pojmowaniu obowiązków producenta jest u Niemców znamienna. Gdy wieczorem wystąpił z popisami zespół śpiewaczo-taneczny młodych stoczniovców — to chłopci zareagowali podobnie. Tancerze i śpiewacy otrzymali prócz kwiatów cztery okazałe kosze wędlin, owoców i wina.

Znamienne też były wystąpienia większości delegatów. Każdy prawie mówca z terenu składał w prezydium Kongresu teczkę zobowiązań produkcyjnych od członków partii ze swojej gminy lub powiatu.

W sumie wagę Kongresu obliczono nie tylko od strony ideowo-politycznej, lecz również w milionach marek okre-

ślających wartość dodatkowej produkcji zarówno robotników przemysłowych podejmujących zobowiązania na cześć chłopskiego zjazdu, jak tym bardziej ogromną wartość zobowiązań produkcyjnych ze wsi.

Migawkowe obserwacje nie są oczywiście wystarczającym materiałem, żebyśmy mogli na tej podstawie głosić wyczerpujące opinie o wszystkim, co się u naszych sąsiadów dzieje. Pożyteczniejsze, bardziej miarodajne bywają rozmowy z poszczególnymi delegatami. Weźmy dla przykładu zagadnienie, które propaganda zachodnia usiłuje wygrywać na rzecz zimnej wojny. Chodzi o przesiedleńców. W NRD sprawa została załatwiona w ten sposób, że obywatele przybywający z naszych ziem zachodnich otrzymali gospodarki z reformy rolnej. Chłopi ze Śląska, ze szczecińskiego i gdańskiego województwa opowiadali nam, że pobudowali na majątkach po junkrach nowe wsie i są obecnie doskonale urządzeni. Wielu z nich wybija się w swoim nowym środowisku, nie ustępując w niczym chłopom od dawna zasiedziałym.

Zgoła inaczej — jak opowiadali delegaci — przedstawia się ta sprawa w Niemczech Zachodnich, gdzie panują po staremu junkrzy i grosbauerzy. Tam reformy rolnej nie przeprowadzono, toteż nic dziwnego, że los chłopów — zarówno miejscowych, jak przesiedlonych — jest ciężki. Amerykanie wykorzystują sytuację, rząd Adenauera trzyma wiele rodzin przesiedleńców w barakach; podtrzymuje się tam sztucznie nastrój tymczasowości, aby tym łatwiej można było szcuć chłopów przeciw nam i szerzyć propagandę odwetu.

Różnice w położeniu gospodarczym tu, w NRD, i tam, pod okupacją amerykańską — są rażące pod wieloma względami.

W Trizonii chłopci cierpią wyzysk. Obszarnicy po dawnemu gnębią małorolnych i bezrolnych, młodzież pozostaje bez pracy, dla tysięcy chłopców wiejskich los parobka jest po prostu jedyną karierą.

W NRD o parobkach nie ma mowy. Młodzież chłopska się kształci. Odchodzi ze wsi do przemysłu, otrzymuje pracę w ośrodkach maszynowych, coraz większą rolę odgrywa w spółdzielniach produkcyjnych.

Naczelnym zagadnieniem w rolnictwie NRD jest sprawa podniesienia produkcji. Cóż to oznacza w praktyce? Przeciętny plon zbóż wynosi 26 kwintali z hektara. Na 100 ha wypada 70 sztuk bydła, 100 świń, a koni tylko 14. Zarówno wydajność ziemi, jak ilość inwentarza — jest wysoka, a jednak uważa się to za niewystarczające.

W 520 ośrodkach maszynowych jest 25.000 traktorów, a w prywatnym posiadaniu aż 37.000. Mimo to, a może właśnie dlatego, że się zasmakowało w technice, chłopci domagają się zwiększenia produkcji maszyn rolniczych. W przyszłym roku przybędzie im 1300 kombajnów, ponad 3000 sadzarek traktorowych i wiele nowych maszyn, między innymi mechanicznych dożarek. Kurs na wszechstronną mechanizację pracy w gospodarstwie rolnym dotyczy w równej mierze spółdzielni produkcyjnych, jak gospodarstw indywidualnych, gdyż tamtejsze ośrodki maszynowe udzielają chłopom indywidualnym dużej pomocy.

O poziomie produkcji najlepiej mówią konkretne przykłady.

Heinrich Schymanski z Roskowa koło Brandenburga powinien hodować na swym siedmiohektarowym gospodarstwie: 2 krowy i 3 jałówki, 6 świń i 1 konia. Tyle wymaga plan państwowy, jaki ma każde gospodarstwo. Tymczasem Schymanski trzyma 4 krowy i 4 jałówki oraz 18 świń. Gleba u niego piaszczysta, torfiasta i trochę gliny, co na nasze warunki odpowiada V i IV klasie.

Spółdzielnia produkcyjna w Schenkenbergu koło Lipska powstała w lutym r.b. Na 1450 ha ziemi inwentarz zespołowy wynosi: 524 sztuki bydła (w tym krów 220), 1200 świń, 430 owiec i 96 koni. Przeciętny zbiór zbóż w tym roku wyniósł w tej spółdzielni 25,3 kwintala z ha.

Przykłady te zdobyliśmy przypadkowo; ani wspomniany rolnik indywidualny, ani spółdzielnia w Schenkenbergu nie zaliczają się do najlepszych, chociaż produkcję w obydwu wypadkach można uznać za imponującą.

Kongres Chłopskiej Demokratycznej Partii Niemiec w Güstrow postawił przed wsią nowe zadania. Hasło walki o pokój, jedność i dobrobyt budzi entuzjazm człowieka pracy. Wbrew wrogiej propagandzie amerykańskich radiostacji i wbrew prowokatorom adenauerowskim — chłopci niemieccy, złączeni ścisłym sojuszem z klasą robotniczą, budują nową przyszłość.

Dwa momenty szczególnie utkwiły nam w pamięci. Chłopci niemieccy przekazali koreańskiej delegacji 4 traktory jako pierwszą pomoc w odbudowie zniszczonego przez imperialistów rolnictwa Korei. Była to wzruszająca chwila manifestacji na rzecz przyjaźni i pokoju.

A w trzecim dniu, pod koniec obrad, przeżyliśmy wraz z delegatami uroczystość, która wymownie świadczy o szczerym entuzjazmie pracy. Poszczególne województwa, powiaty i gminy prowadzą współzawodnictwo. Przy ocenie wyników bierze się pod uwagę sprawność organizacyjną, pracę masowo-polityczną, działalność kulturalno-oświatową, a przede wszystkim osiągnięcia w produkcji rolnej i wypełnianiu powinności wobec państwa. Sztandar przechodni i nagrodę 2000 marek zdobył w tym roku Rostock w Meklemburgii. Drugą nagrodę w postaci samochodu przyznano dla okręgu Neubrandenburg, a trzecią, to jest motocykl — otrzymali chłopci z Erfurtu. Ruch współzawodnictwa ogarnął wszystkie województwa. Ambicją działaczy partyjnych jest wyprzedzać drugich i zdobyć sztandar. Młody chłop z Neubrandenburga złożył zwyczajem charakterystyczną gratulację: *Szczerze wam winszujemy, koledzy z Rostock, ale równocześnie zapowiadamy, że długo tego sztandaru nie utrzymacie. Na następnym Kongresie przejdzie w nasze ręce.*

Tak oto chłopci w NRD walczą o pierwszeństwo w budowie swojej ojczyzny.

*

Wracając do kraju spotkaliśmy się w Berlinie z delegacją Niemców, którzy w tym samym czasie byli na zjeździe przodujących chłopów w Szczecinie i wzięli udział w naszych ogólnokrajowych dożynkach. Z rozmów z nimi dowiedzieliśmy się, że byli u nas przyjmowani z nadzwyczajną szczerością, podobnie jak nasza delegacja w NRD, po bratersku.

O czym to świadczy?

Że minęły bezpowrotnie sztuczne przegrody i teorie o wrogości lub niechęci między naszymi narodami. Mamy wspólne interesy klasowe, jeden przed nami cel. Serce ludu bije zgodnym rytmem przyjaźni.

Lecz serce i uczucia, choć bardzo przyjazne, nie decydują o wszystkim. Naród niemiecki znajduje się w centrum ostrzału imperialistycznej propagandy. NRD to najbardziej naprzód wysunięta linia walki o pokój w Europie. Musimy to widzieć i rozumieć. Musimy pomagać Niemcom demokratom, wzmacniać z nimi przyjaźń i współpracę, żeby amerykański faszyzm i podżegający do odwetu neohitlerowcy z zachodu cofnęli się w obliczu naszej wspólnej potęgi. Musimy popierać Niemców demokratów w ich walce o zjednoczenie ojczyzny, aby zarzewie niepokoju, podsycane rękami amerykańskich szaleńców, wygasło. Aby całe Niemcy weszły na drogę pokoju i braterskiej przyjaźni z narodami.

Stosunki między Kościołem a Państwem

(Tezy do prasówki)

1. Jednym z podstawowych źródeł siły naszego Ludowego Państwa, źródłem sukcesów naszego budownictwa socjalistycznego — jest krzepnąca z każdym dniem jedność moralno-polityczna narodu polskiego. Front Narodowy jednoczy wszystkich patriotów polskich, wierzących i niewierzących, w walce o pokój i w pracy nad realizacją naszych historycznych planów rozwoju Polski, nad umocnieniem jej niepodległości i potęgi. Toteż imperialistyczni wrogowie Polski Ludowej, wrogowie narodu polskiego nie szczędzą wysiłków, nie szczędzą dolarów, aby przy pomocy swych zamaskowanych agentów skłócić ludzi pracy, podważyć jedność narodu. Procesy szpiegów i dywersantów odsłaniały nam niejednokrotnie zbrodnicze plany i haniebne metody, stosowane w walce przeciwko Polsce Ludowej.

2. Proces biskupa Kaczmarka ujawnił szkodliwą dla narodu i Ludowego Państwa działalność nie tylko skazanych w tym procesie, ale również reakcyjnych i awanturniczych elementów wśród hierarchii kościelnej,

które patronowały antyludowej i antypaństwowej działalności biskupa Kaczmarka i jego pomocników. Proces odsłonił zbrodniczą robotę tych, którzy działając na podstawie dyrektyw i w interesie amerykańskich i watykańskich „polityków“, nadużywając zaufania i uczuć religijnych ludzi wierzących, zdradzali nasz kraj, którzy, wysługując się amerykańskim imperialistom, torowali drogę Adenauerom, śmiertelnym wrogom naszego narodu.

3. Proces ukazał w pełnej jaskrawości całemu narodowi linię postępowania tych reakcyjnych przedstawicieli wyższej hierarchii kościelnej, którzy dotychczas wywierali przemożny wpływ na działalność episkopatu, dążąc do rozbicia jedności naszego narodu, do skłócenia wierzących z niewierzącymi, do przekreślenia w praktyce zasad porozumienia między Państwem a Kościołem.

Odpowiedzialny za ten stan rzeczy był przede wszystkim dotychczasowy kierownik episkopatu, arcybiskup Wyszyński, który na-

dużywał piastowanych przez niego funkcji kościelnych dla łamania zasad porozumienia, dla akcji podburzającej i wytwarzania atmosfery jątrzenia, sprzyjającej — jak to wykazał również proces biskupa Kaczmarka — wrogiej działalności, co jest szczególnie szkodliwe w obliczu zakusów na nienaruszalność granic Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

4. Ludzie wierzący przekonują się na każdym kroku, że władza państwowa w Polsce nie krępuje wolności sumienia i wyznania. Więcej: właśnie prawo i Państwo Ludowe w sposób najbardziej konsekwentny stoją na straży swobód religijnych. W Polsce Ludowej nic nie stoi na przeszkodzie wyznawaniu religii, uprawianiu praktyk religijnych, uczestniczeniu w religijnych obrzędach. Nasze Państwo Ludowe daje możność wierzącym obywatelom zaspokojenia ich religijnych potrzeb.

Już dekret Rady Ministrów o ochronie wolności sumienia i wyznania (z dnia 5 sierpnia 1949 r.) ustalił jako obowiązujące w Polsce prawo:

Art. 1. Rzeczpospolita Polska poręcza wszystkim obywatelom wolność sumienia i wyznania.

Art. 2. Kto ogranicza obywatela w jego prawach ze względu na jego przynależność wyznaniową, przekonania religijne lub bezwyznaniowość — podlega karze więzienia do lat pięciu.

Art. 3. Kto obraża uczucia religijne, znieważając publicznie przedmiot czci religijnej lub miejsce przeznaczone do wykonywania obrzędów religijnych — podlega karze do lat pięciu.

Uchwalone 22 lipca 1952 r. najwyższe prawo narodu polskiego — Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — stwierdza w pierwszym punkcie artykułu 70:

Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewnia obywatelom wolność sumienia i wyznania. Kościół i inne związki wyznaniowe mogą swobodnie wypełniać swoje funkcje religijne. Nie wolno zmuszać obywateli do niebrania udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych. Nie wolno też nikogo zmuszać do udziału w czynnościach religijnych.

5. O tym, że to nie są deklaracje, ale fakty, świadczą tysiączne świątynie, w których

w święta, niedziele i dni powszednie odprawiane są nabożeństwa i wygłaszane kazania; świątynie, w wielu wypadkach odbudowywane za pieniądze z budżetu Państwa; świątynie do których chodzą ci wszyscy, co w nabożeństwie chcą uczestniczyć. Zgodnie z przepisami kościelnymi, duchowieństwo dokonuje takich obrzędów, jak chrzty, śluby, pogrzeby, spowiedź, bierzmowanie.

Fakty te świadczą o tym, że **antyłudowa działalność reakcyjnej części hierarchii kościelnej nie ma nic wspólnego ani z dobrem narodu, ani z interesami i dobrem Kościoła; że rzekoma obrona rzekomo zagrożonej religii — to parawan dla oszukania wierzących. Nie ma w naszym Państwie Ludowym żadnych podziałów poza jednym: z Polską czy przeciw Polsce; dla dobra narodu czy na jego szkodę.**

6. Polityka Watykanu, polityka papieństwa — była niezmiennie, na całej przestrzeni naszej historii, antypolska. Watykan przez wieki był poważnym instrumentem politycznym w rękach cesarzy niemieckich; dla papieństwa wraz z rozbiorami przestał istnieć naród polski. Rzym uroczyście potępił polskie ruchy wyzwolenicze: *Wszystkich wiernych, a zwłaszcza duchownych, upominamy i wzywamy, aby bezbożne zasady rewolucyjne precz odmiatali od siebie i nimi się brzydzili, a byli podlegli zwierzchnim władzom.*

O obowiązku posłuszeństwa wobec wszystkich trzech zaborców jednocześnie przypominał papież Leon XIII biskupom polskim encykliką z dnia 19 marca 1894 roku:

Poddani winni panującym okazywać cześć i wierność, tudzież jako Bogu przez ludzi królującemu, uległość nie tylko dla gniewu, ale też dla sumienia... poddani powinni się stosować święcie do przepisów państwa... w wierze świętej czerpiąc podniecie do wierności względem państwa i monarchów. Wy, co rosyjskiemu podlegacie bertu, nie przestańcie wyteżać usiłowań nad utrwaleniem wśród kleru i ogółu poszanowania dla zwierzchności i przestrzegania karność publicznej... Wy, którzy podlegacie przestawnemu domowi Habsburgów, miejcie na baczności, ile zawdzięczacie dostojnemu cesarzowi, w najwyższym stopniu do wiary przywiązanemu. Udowadniajcie tedy z każdym dniem jawniej swoją względem niego wierność

į pełną wdzięczności uległość... Wam, którzy zamieszkujecie prowincje poznańską i gnieźnieńską, zalecamy ufność w wielkoduszną sprawiedliwość cesarza, o jego bowiem względem was przychylności i życzliwym usposobieniu — osobiście od niego samego powzięliśmy wiadomość.

Również nuncjatura papieska w Polsce przedwrześniowej działała w interesie Niemiec hitlerowskich. 13 czerwca 1939 roku nuncjusz Cortesi wręczył prezydentowi Mościckiemu pismo papieża Piusa XII, polecające Polsce toczenie pertraktacji z Hitlerem, namawiające Polaków, aby ustąpili Hitlerowi w sprawie Gdańska.

W czasie okupacji hitlerowskiej papież Pius XII błogosławił wojska faszystowskie idące na wschód, ani jednym słowem nie potępiając okrucieństw i masowych mordów dokonywanych przez okupantów hitlerowskich na narodzie polskim, ani słowem nie potępiając Majdanów, Oświęcimów i Treblinek.

Konsekwentnie antypolska jest postawa Piusa XII i po wojnie, wyrażająca się m. in. w nieuznawaniu naszych ziem zachodnich, w popieraniu niemieckiego rewizjonizmu.

7. Watykan, jako jedna z najpotężniejszych instytucji kapitalistycznych świata, był i jest zainteresowany w utrzymaniu ustroju kapitalistycznego. Zgodnie z tym był i jest we wspólnym froncie ze wszystkimi siłami imperialistycznymi (obecnie jako sojusznik i narzędzie amerykańskiego imperiaizmu) — przeciwko siłom postępu i pokoju. Watykan jest największym obszarnikiem świata (dobra kościelne, należące do papieństwa i jego agentur, wynoszą m. in. jedną trzecią całej Hiszpanii, we Włoszech — pół miliona hektarów). Watykan należy do największych kapitalistów świata. Kapitały watykańskie ulokowane w bankach amerykańskich — oceniane są na 35 miliardów franków, a w pozostałych krajach — na 60 miliardów franków. Kapitały Watykanu w bankach włoskich wynoszą 60% ogólnej sumy oszczędności publicznych całych Włoch. Na terenie Włoch udział Watykanu w fabrykach przemysłu zbrojeniowego wynosi 25%, w odlewniach stali 40%, w przemyśle włókienniczym 35%, elektrycznym 50%, chemicz-

nym 60%. Ogółem Watykan kontroluje we Włoszech 30 towarzystw akcyjnych o nominalnym kapitale 60 milionów dolarów.

W roku 1937, według bardzo niekompletnych i niewątpliwie pomniejszonych danych, wartość majątku agentur papieskich w Stanach Zjednoczonych była oceniana na przeszło 4 miliardy dolarów, a roczny dochód na 800 milionów dolarów.

8. W historii Polski reakcyjne elementy kleru, zwłaszcza zaś wysoka hierarchia kościelna, blisko związana z Watykanem — odgrywała niejednokrotnie złą rolę dla kraju.

Takie nazwiska jak (przytaczamy tylko niektóre): biskupa Kossakowskiego, osądzonego i powieszzonego przez lud Warszawy w r. 1794; prymasa Michała Poniatowskiego — szpiega i zdrajcy, który uniknął w tym samym czasie losu Kossakowskiego trując się w więzieniu; biskupa Massalskiego, który z wyroku ludu Warszawy zawisł na szubienicy; arcybiskupa Stalewskiego, który za swoją postawę otrzymał od cesarza Wilhelma II odręczny list pochwalny — i wielu innych — to karty zdrady narodowej uprawianej przez reakcyjną hierarchię kościelną.

Antynarodowa, idąca na rękę okupantom hitlerowskim, była postawa takich biskupów polskich, jak: Kaczmarek, Lorek, Adamski.

9. Obok księży-agentów obcych byli zawsze księża-patrioci, księża-demokraci.

Czołowym bojownikiem o prawa polskości w Kościele był arcybiskup Świnka (w. XIII). Patriotą polskim, obrońcą praw Polski do Śląska był biskup krakowski, a później wrocławski, Nankier. Żarliwym patriotą, społecznikiem-reformatorem był ks. Stanisław Staszic. Ks. Stanisław Konarski należy do wybitnych ludzi naszego Oświecenia. Pięknie zapisał się na kartach naszej historii ks. Hugo Kołłątaj.

Płomienny patriota, jakobin, ks. Meier, wspólnie z Kilińskim waleśnie przyczynił się do wypędzenia wroga ze stolicy. Księża, głównie przedstawiciele związanego z ludem dołowego duchowieństwa, brali udział w powstaniach narodowych. Piotr Ściegienny, Brzózka i inni — to księża, którzy głęboko umiłowali swój kraj i oddali swe życie w jego obronę.

W okresie okupacji hitlerowskiej zginął umęczony przez hitlerowskich siepaczy ks. biskup Góral i wielu innych.

10. Również w Polsce Ludowej coraz większa część polskiego duchowieństwa staje po stronie pokoju i postępu, buduje wraz z całym narodem Polskę sprawiedliwości społecznej. Na procesie biskupa Kaczmarka ks. dr Kotula, członek kapituły wrocławskiej, stwierdził m. in.:

Ludność Ziem Zachodnich do ostatniej kropli krwi będzie tych ziem bronić i chciałbym, ażeby ten nasz głos, głos naszego ludu katolickiego z Ziem Zachodnich i duchowieństwa katolickiego — doszedł także do wiadomości hierarchii niemieckiej, która chce nam te ziemie odebrać; ażeby wiedzieli, że my, cały naród polski, a specjalnie ludność z tych Ziem Zachodnich — za żadną cenę tych ziem nie oddamy, bo to są ziemie nasze, stare polskie ziemie piastowskie.

Ks. prof. dr Jan Czuż stwierdził:

Ci katolicy, społecznie postępowi, których ja reprezentuję, ubolewają nad faktami, jakie wypływają z zeznań ks. biskupa Kaczmarka. Z drugiej strony zdajemy sobie sprawę z tego, że przewód sądowy i komentarze do tego przewodu skierowane są jedynie przeciwko działalności ks. biskupa Kaczmarka politycznej może i społecznej, a nie przeciwko instytucji biskupstwa, czyli Episkopatu. Nie chcę przesadzić, jeśli powiem, że całe społeczeństwo katolickie odcina się od politycznej działalności ks. biskupa Kaczmarka.

11. Społeczeństwo katolickie odcina się również od politycznej działalności prymasa Wyszyńskiego, który jako kierownik episkopatu czynił wszystko, by uniemożliwić realizację porozumienia, jątrzyć i podburzać prze-

ciwko władzy ludowej, który był zaporą w normalizacji stosunków między Państwem a Kościołem.

Decyzja Prezydium Rządu, zakazująca arcybiskupowi Wyszyńskiemu wykonywania funkcji związanych z dotychczasowymi jego stanowiskami kościelnymi, jest skierowana jedynie przeciw politycznej działalności prymasa Wyszyńskiego, a nie przeciw Kościołowi.

12. Episkopat polski, jak wynika z oświadczenia złożonego w dniu 28 września, wyraża zrozumienie dla konieczności zwrotu w stosunku do władzy ludowej i zaniechania dotychczasowych praktyk. Episkopat odcina się w swoim oświadczeniu od zgubnej i szkodliwej linii politycznej swego dotychczasowego kierownictwa i deklaruje gotowość pełnego i lojalnego wykonywania zobowiązań wynikających z porozumienia.

Przyczyni się to niewątpliwie do dalszej konsolidacji naszego narodu, skupionego wokół ludowego rządu, we Froncie Narodowym, jednoczącym Polaków wierzących i niewierzących, zespolonych w walce o realizację wielkich zadań stojących przed nami — w walce o pokój i Plan Sześcioletni.

Lektura pomocnicza:

Henryk Korotyński „Pytania, które czekają na odpowiedź“, Czytelnik 1953.

Jan Skowroński „Polityka episkopatu w Polsce — fakty i dokumenty“, Czytelnik 1953.

Jarosław Jurkiewicz „Nuncjatura Achillesa Rattii w Polsce“, Czytelnik 1953.

Józef Sikora „Tradycje zdrady i tradycje patriotyzmu“ (Z dziejów stosunków polsko-watykańskich) Nowe Drogi Nr 5 — 1953 r. oraz prasa z dni 15 — 29 września 1953 r.

St. D.

Od świątka do kombajnu

ZWYKLE Zarząd Główny ZSCh wysyłał paczki i paki. Z książkami i bibliotekami, z grammi świetlicowymi i instrumentami muzycznymi, z narzędziami rolniczymi i sprzętem domowym. Były to nagrody za dobrą pracę świetlic, bądź za piękne wyniki w produkcji rolnej. A zdarzało się i tak, co prawda rzadko, że w paczkach szły w teren same instrukcje.

Aż pewnego dnia zaczęło się i na odwrót. Do Zarządu Głównego zaczęły nadchodzić paczki i skrzynie. Po rozpakowaniu ukazują się piękne rzeźby, obrazy, wycinanki, obrusy, hafty. Przesyłają je twórcy ludowi na konkurs plastyczny, ogłoszony rok temu.

Gdyby ktoś osobiście choć jedną taką paczkę otrzymał, byłby wdzięczny nadawcy do końca życia. A tu codziennie one przychodzą. Przyszło już ponad sto; drugie tyle, jak sygnalizują, w drodze. Te, które nadeszły, wywołują duże zainteresowanie. Stworzono z nich wystawkę, którą zdążyli już nawet obejrzeć wszyscy prezesi zarządów wojewódzkich, przybyli na naradę do Warszawy.

Wrażeniami z tej wystawki nadesłanych prac pragniemy i my podzielić się z czytelnikami. Kiedy nadejdą wszystkie prace — napiszemy następnym razem.

Konkurs, jak wiemy, ogłoszony był pod hasłem: „Dziś i wczoraj wsi polskiej — w samorodnej twórczości plastycznej chłopów“. I trzeba przyznać, że twórcy w przeważającej większości spełnili warunki. Stąd też — co jest najważniejsze i najciekawsze — różnorodność tematów z życia dawnej i dzisiejszej wsi, szczególnie w rzeźbach i obrazach.

Oto obrazek wyrzeźbiony kozikiem w desce, nadesłany przez starszego autora — rolnika z woj. rzeszowskiego. Przedstawia jakiegoś dziedzica, a przed

nim zgarbionego w ukłonie nędzarza. Rzeźba robi silne wrażenie. „Tak nisko musiał się kłaniać przed wojną — pisze autor w załączonym liście — i z pokorą pana dziedzica całować z czapką w ręku do ziemi biedny chłop, poszukujący pracy.“ Zarówno płaskorzeźba, jak i list — mówią, jak autor głęboko przeżył obraz, który jak najbardziej szczerze przedstawił w samorodnej twórczości artystycznej. Ale zarówno rzeźba, jak i zwłaszcza list — mówią jeszcze o czymś więcej: jak już daleko odeszły od nas czasy, gdy tego rodzaju obrazki widziało się często w życiu! Dziś sam autor stara się przekonać nie znanych



Mikołaj Popławski, wieś Kojły, pow. Bielsk Podlaski — „Odstawa zboża“ (akwarela)

mu widzów w Warszawie, którzy będą oglądać jego pracę, że dawniej było tak, a nie inaczej, że chłop rzeczywiście musiał się nisko kłaniać obszarnikom.

Zatem obrazek, jak i szereg innych, podobnych prac — wymownie uczą, że nie wolno zapominać o tym, co było w



Wiesław Słomczyński (lat 15) z zespołu WDK Garbów, pow. Puławy — „Z walk wyzwolńczych o Kołobrzeg” (rys. ołówkiem)

kapitalistycznej Polsce. Szczególnie podkreślił to prezes Rady Ministrów, Bolesław Bierut, w swym przemówieniu na tegorocznych dożynkach w Szczecinie, że „trzeba stale o tym wspominać i zwłaszcza mówić o tym naszym dzieciom”. Pod tym względem ludowi twórcy przemówili bardzo mocno.

Dalej — cała kolekcja rzeźb: kobieta z sierpem, chłop z kosą, chłop z kosiarką, traktorzystka ze snopowiązałką, nadesłane w dwóch skrzyniach przez 47-letniego autora z powiatu Biała Podlaska. Obok szczegółowe wskazówki od autora:

„Składając, traktor do snopowiązałki przyłączyć listewkami i wszystko według numerków.” Oczywiście cały mechanizm starannie wyrzeźbiony nożem, jak pisze autor, „z poklepanego sierpa”, został szybko złożony, a wszystkie rzeź-

by razem — to historia techniki na wsi, od świątka do kombajnu.

Najwięcej prac jest z życia współczesnej wsi. Nadesłali je głównie młodzi twórcy. Szczególnie zwracają uwagę obrazy i rysunki oraz rzeźby przedstawiające walki o wyzwolenie naszego kraju przez Armię Czerwoną i Wojsko Polskie. Zwłaszcza wyróżniają się rysunki młodego, bo zaledwie 15-letniego autora z powiatu garwolińskiego. Ponadto sporo jest tematów takich, jak „Miasto pomaga wsi”, „Odstawa zboża”, „Współzawodnictwo” itd., itd.

Są też portrety. Piękny jest portret Juliusza Słowackiego. Nadesłał go wraz z listem malarz drogowskazów z powiatu gnieźnieńskiego. W liście swym pisze on: „Zrobiłem ten portret w czasie powojennym dlatego, że nie tylko dzieci chłopskie, ale i niektórzy chłopcy chętnie

czytają piękne utwory Słowackiego.“ Czyż nie wspaniała wskazówka dla świątlic, ażeby szerzej niż dotychczas upowszechniały dzieła naszych największych twórców narodowych?

Z wielką pieczołowitością, można powiedzieć wprost — z miłością wykonanie są rzeźby i portrety wielkich twórców rewolucji proletariackiej — Lenina i Stalina.

Jednym słowem — tematyka prac bardzo szeroka. Nie można tu jeszcze mówić o bogactwie tematów, nowe prace, które nadejdą, z pewnością wiele wniosą, ale jedno jest pewne, że gdyby konkurs dotarł do wszystkich ludowych twórców — tematyka twórczości plastycznej byłaby ogromna.

Nie będziemy dziś pisać o ocenie artystycznej prac, gdyż nie to będzie decydowało przy wyróżnieniach prac przez komisję i przy rozdziale nagród. Twórcy pracowali w trudnych warunkach, nie kończyli szkół, zrobili to, na co było ich dziś stać. Najzdolniejsi, utalentowani będą mogli liczyć na dalszą naukę i pomoc ze strony ZSCh oraz Ludowych Władz.

Choć jeszcze miesiąc do zakończenia konkursu, sprawa ta była już omawiana na posiedzeniu prezydium Zarządu Głównego ZSCh.

Na posiedzeniu tym stwierdzono, że bardzo mało zrobiły ognia terenowe ZSCh w sprawie konkursu. Na przykład z województw krakowskiego, zie-

lonogórskiego, białostockiego, warszawskiego — nie wpłynęła ani jedna praca, a tamtejsze zarządy wojewódzkie, powiatowe i gminne nie znają ani jednego ludowego twórcy.

A czy tamtejsze świetlice i wiejskie domy kultury znają twórców? Też nie. Jest to ogromne niedbalstwo ze strony wszystkich naszych ogniw samopomocowych w tych województwach. Nielepiej przedstawia się sprawa i w niektórych pozostałych województwach i powiatach, czego przykładem jest Łowicz, gdzie prace twórców utknęły po drodze... w referacie kultury PRN.

Trzeba teraz w dwójnasób odrobić zaniedbania, gdyż Zarząd Główny postanowił ogłosić taki konkurs i w roku przyszłym — na dziesięciolecie Polski Ludowej.

Wyróżnieni twórcy w tegorocznym konkursie otrzymają nagrody i pomoc w swej pracy. Jedną zaś z zespołowych nagród dla nich będzie dwudniowa wycieczka do Warszawy.

Konkurs plastyczny jest niewątpliwie bardzo potrzebny i powinien przynieść duży pożytek w dziedzinie kultury na wsi.

A to, jak się on dalej rozwinie — zależy w znacznej mierze od pracy świątlic i wiejskich domów kultury. Ich kierownicy powinni zainteresować konkursem wszystkich miejscowych twórców-plastyków!

B. B.

Nie czekajmy, aż się nami zainteresują!

„Rady narodowe powinny otoczyć należytą opieką świetlice, w większym niż dotychczas stopniu troszczyć się o doprowadzenie do należytego stanu pomieszczeń świetlicowych, w porę uruchomić kredyty i pomagać w mobilizowaniu rezerw finansowych wśród społeczeństwa, z nadwyżek GS-ów itp. Należy czym prędzej ożywić mało aktywne i tzw. martwe świetlice. Rady narodowe powinny wzmocnić wydziały i oddziały kultury, by uczynić je zdolnymi do koordynowania i lepszego pokierowania ruchem świetlicowym na wsi; powinny ożywić komisje oświaty i kultury rad narodowych, zwłaszcza powiatowych i gminnych.“ — Oto, co mówi 8 punkt Uchwały I Krajowej Narady Przodujących Kierowników Świetlic Wiejskich. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że Uchwała była rezultatem kilkodniowych obrad najlepszych działaczy kulturalno-oświatowych z całej Polski, jeśli uświadomimy sobie, że zrodziła ją długotrwała dyskusja, w której wzięło udział kilkadziesiąt osób — to łatwiej zrozumiemy wagę i obowiązujące nas wszystkich znaczenie tej Uchwały. Przyjęło się już zresztą bez zastrzeżeń twierdzenie, że jest ona planem produkcyjnym wszystkich świetlic, planem, który należy jak najszybciej i jak najsprawniej wykonywać.

JAK WOJEWÓDZKA RADA NARODOWA W SZCZECINIE WPROWADZA W ŻYCIE UCHWAŁĘ

Tak też Uchwałę rozumie WRN w Szczecinie. Dlatego też maksimum wysiłku włożono, aby przy pomocy ZSch jak najszybciej przeprowadzić terenowe konferencje kierowników świetlic i działaczy kulturalno-oświatowych, na których omawiano Uchwałę Narady w odniesieniu do własnych zagadnień. Oceny

tych konferencji leżą już w teczce WRN w Szczecinie i można się z nimi w każdej chwili zapoznać. Dumny jest również Wydział Kultury WRN z tego, że konferencje gminne odbyły się wszędzie tam, gdzie istnieje świetlica wzorcowa, że w konferencjach tych brało udział wielu gminnych aktywistów i zabierało głos świadczący o trosce społeczeństwa wiejskiego o swoje placówki kulturalno-oświatowe.

Chcąc czuwać nad pracą świetlic swego województwa, WRN w Szczecinie organizuje co dwa miesiące szkolenie zawodowe kierowników świetlic, w którym biorą udział nie tylko etatowi kierownicy świetlic gminnych, ale również społeczni kierownicy świetlic gromadzkich i bibliotekarze, a także kierownicy zespołów. W ostatnim takim dwudniowym szkoleniu wzięło udział 104 osoby. Kierownicy zespołów artystycznych przeszli seminarium prowadzone w trzech grupach przez wykwalifikowane siły. W zakresie kierownictwa chórów i zespołów muzycznych prowadził seminarium ob. Dorożala, zespołów recytatorskich i teatralnych — reżyserzy teatrów szczecińskich, ob. Chaberski i Lachnit, zespołów tanecznych — ob. Gralewska. Poza regularnie odbywającym się szkoleniem, WRN systematycznie zwołuje narady instrukcyjne kierowników powiatowych, na których omawia się szczegółowo plany pracy, składa się sprawozdania i wymienia się doświadczenia z pracy kulturalno-oświatowej na wsi.

POWIATOWE RADY NARODOWE RÓWNIEŻ NIE PRÓŻNUJĄ

Co miesiąc, w dniach od 2 do 4, odbywają się w każdym powiecie woj. szczecińskiego odprawy kierowników świetlic (etatowych i społecznych), biblioteka-

rzy, instruktorów i kierowników zespołów świetlicowych. Ostatnio na przykład w powiecie nowogardzkim było obecnych na comiesięcznej naradzie przeszło 30 osób. Narady te są głównie poświęcone planowaniu i sprawozdawczości. Na naradach, po wysłuchaniu sprawozdań i częstokroć burzliwych dyskusjach, obiera się wspólną linię działania w całym powiecie dla wszystkich świetlic, zatwierdza się szczegółowe plany pracy na bieżący miesiąc, a także wykonawstwo ważniejszych akcji. Narady te odbywają się regularnie od sierpnia 1951 roku i Uchwała Krajowej Narady wzmocniła je i nadała im właściwy kierunek. Podobnie jest we wszystkich powiatach, nie biorąc pod uwagę Stargardu, który wiecznie przeżywa kryzysy personalne zarówno w PRN-ie, jak i w Oddziale Powiatowym ZSch. Na szczęście WRN w Szczecinie i Zarząd Wojewódzki ZSch zdają sobie sprawę, że ten stan rzeczy jak najszybciej trzeba zmienić.

A CO SIĘ DZIEJE W GRN-ACH?

Nie trudno było się zorientować i zapoznać z pracą Wydziałów Kultury w WRN i PRN-ach województwa szczecińskiego. Są tam informujący szczegółowo żywi ludzie, pełne teczki protokołów i ocen z wypowiedziami działaczy i kierowników świetlic. Że tak się układa praca — potwierdzają kierownicy świetlic, tacy chociażby, jak kol. Ryszard Notz z Jasienicy (pow. Szczecin) i kol. Sabina Suleja z Bagien (pow. Nowogard). Ale tak zdaje się słusznie ustawiona robota zaczyna się chwiać u podstaw, kiedy zaglądamy bezpośrednio do gminnych rad narodowych.

Powiat Nowogard ma 9 wzorcowych świetlic gminnych. Kierownik Oddziału Kultury PRN w Nowogardzie, kol. Edmund Cywiński, zna wszystkie świetlice doskonale, kierownicy świetlic znają doskonale rower kolegi Cywińskiego, który kilka razy w miesiącu stoi oparty przed drzwiami ich świetlic. Natomiast człon-

kowie prezydiów gminnych rad narodowych często niezbyt nawet się orientują, gdzie znajduje się lokal gminnej świetlicy, a np. w Lubczynie przewodniczący GRN, ob. Szumc, powiada: „Dajcie żyć z kulturą, mam ważniejsze sprawy!” W tymże Lubczynie nie działa w ogóle Komisja Kulturalno-Oświatowa. I jeśli świetlica pracuje jako tako, to tylko zasługa PRN, kierownika świetlicy i kierownika szkoły, ob. Blajera. Nikt nie rozumie też, dlaczego w Komisji K-O GRN Lubczyn jest np. ob. Wypych, którego jeszcze nikt nie widział w świetlicy, a dlaczego ob. Blajer nie kieruje pracami tej komisji mimo, że on jest inspiratorem, doradcą, a nawet często wykonawcą wszystkich niemal poczynań świetlicy. Nikt też nie rozumie, dlaczego GRN nie przyciągnie w Lubczynie do pracy ob. Heleny Żelaznej, ekspedientki GS, która tak dobrze pracuje w Kole Gospodyń i jest czołową aktywistką świetlicy. Ob. przewodniczący Szumc, opierając się chociażby o tych dwoje ludzi — znalazłby niewątpliwie i czas, i zrozumienie dla kultury w swojej gminie.

Charakterystyczna jest również wypowiedź o stosunku GRN-u do świetlicy kierowniczkii Sabiny Suleja z Bagien: „Nasza świetlica ma szczęście, bo wiceprzewodniczący GRN-u w Dębicy, ob. Władysław Leyk, mieszka w Bagnach i co dzień uraca z pracy obok świetlicy, dlatego musiał zająć do niej nieraz i dlatego wciągnął się tak do pracy, że opiekuje się nią stale, jest na każdym zebraniu zarządu świetlicy i dopilnowuje wszystkich spraw świetlicowych w GRN-ie.” Takiego szczęścia nie mają świetlice np. w gminie Siemidarzno (pow. Gryfice), gdzie kierownik świetlicy sam nic nie robi i nie znajduje ani kontroli, ani pomocy w GRN-ie.

Powiatowi i wojewódzcy działacze w Szczecinie zgodnym chórem powiadają: „Aktyw gmin jeszcze nie docenia wagi pracy kulturalno-oświatowej, a jeśli nawet teoretycznie docenia, praktycznie robota świetlicowa wymyka mu się spod kontroli.”

JAK BYĆ MOŻE I POWINNO, TEGO DOWODZĄ DOŚWIADCZENIA ŚWIETLICY W BAGNACH

Wzorcowa świetlica w Bagnach nie ma kłopotów z pomocą ze strony GRN-u. Ale miała. I na pytanie: jak wygląda opieka GRN-u — kierownicza świetlicy, ob. Sabina Suleja uśmiecha się: „*Teraz już jest dobrze, ale początkowo też nie mogliśmy się dostukać do GRN-u. Jest dobrze dlatego, że członkowie prezydium GRN-u w Dębicy przekonali się, iż świetlica pomaga im w pracy. Ob. Władysław Leyk, wiceprzewodniczący GRN-u, mieszka w naszej wsi, z pracy wraca właśnie o tej porze, kiedy świetlica jest czynna. No więc zaczęliśmy zapraszać go na nasze zajęcia. Nasza praca: pogadanki, prasówki, próby zespołów artystycznych, praca zespołów czytelnich — bardzo zainteresowały obywatela wiceprzewodniczącego, który wkrótce stał się nie tylko naszym gościem, ale i pierwszym aktywistą*“. Równocześnie zaczęła działać Komisja Kultury i Oświaty, i to działać sprawnie. Weszli do niej tacy ludzie, jak: kierownik szkoły z Bagien, Czesław Suleja; ob. Pilarz, członek spółdzielni produkcyjnej w Mokrym; nauczycielka Danuta Bielska z Dębicy. W posiedzeniach Komisji, które od razu zaczęły się odbywać w świetlicy, brał udział wiceprzewodniczący Leyk. Zapraszano również kierowniczkę świetlicy i czołowych aktywistów, takich jak Maria Barcuch, księgowa spółdzielni produkcyjnej; Franciszek Rychter, który wrócił z wojska jako przodownik wyszkolenia i wzorowy saper; członek zarządu ZMP, Stefan Kodz; bibliotekarka Krystyna Handrysiak; przedstawiciel ZSch, Stanisław Łubik, i przedstawiciel Gminnego Komitetu PZPR, Henryk Smuga. Komisja radzi i pomaga w sprawach remontu, opału, w sprawach związanych z organizacją i propagandą zajęć świetlicowych, utrzymuje łączność między świetlicą a organizacjami masowymi i instytucjami (np. z wydz. politycznym najbliż-

szego POM-u), załatwia sprawy gospodarcze świetlicy, ustala plan imprez i wystąpień zespołów świetlicy gminnej na terenie nie tylko swojej gminy, ale nawet powiatu, przejmując sprawy związane z organizacyjną stroną tych imprez: zapewnienie sali ze sceną, afisze, dekoracje itp. Dużą pomoc okazuje Komisja zarządowi świetlicy w planowaniu i kontroli wykonania planu pracy. Członkowie Komisji biorą udział w zebraniach sprawozdawczych i przy ustalaniu planu, są obecni na zajęciach świetlicowych, a częstokroć sami je prowadzą. I tak np. ob. Czesław Suleja, przewodniczący Komisji, przeprowadził w świetlicy szereg pogadanek i prasówek na aktualne tematy polityczne.

Praca starszych w Komisji zaktywizowała młodzież. ZMP odbywa swoje zebrania w świetlicy i czuje się związany nierozzerwalnie z jej planem pracy. Zetempowcy, jak np. Bogusław Borcuch, Stanisław Szlęg i inni, są czołowymi aktywistami świetlicy, a prowadząc zespół redakcyjny gazetki ściennej widzą realizację zagadnień wychowawczych swojej organizacji w działalności świetlicy.

Przez udział przedstawicieli Partii i organizacji masowych w pracy Komisji zaktywizowano organizację w działalności kulturalno-oświatowej w gminie Dębica. Ruszyło także śpiące dotąd Koło Gospodyń. Maria Borcuch, aktywistka rady kobiecej spółdzielni produkcyjnej w Bagnach, powiada: „*Świetlica pomaga rodzicom wychowywać młodzież, a i niegorzej wychowuje rodziców. Toteż my, starsi, powinniśmy pilnie uczęszczać do świetlicy i dawać przykład młodzieży, aktywnie biorąc udział w pracach kulturalnych. Państwo nam pomaga w tym, żebyśmy się stali mądrymi, kulturalnymi ludźmi. Ale pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki. My na pomoc państwa odpowiemy samodzielną wyteżoną pracą*“. Raz w tygodniu świetlica staje się, jak powiadają same gospodynie z gminy Dębica, „babskim państwem“ — zbierają się w niej tylko kobiety, aby przy pracach ręcznych (szycie, robienie

na drutach, wyszywanie, cerowanie, łątanie) porozmawiać, poradzić się jedna drugiej i radzić nad wszystkimi interesującymi sprawami. Raz stoi na porządku dziennym sprawa postępów dzieci w nauce, kiedy indziej sprawa wychodzenia kobiet do roboty w spółdzielniach produkcyjnych, a innym znów razem sprawy gospodarskie kobiece i niekobiece. Np. taki fakt: po omlotach zostawiono na dziedzińcu worki z ziarnem. Późny wieczór. „A tu — jak opowiada ob. Sabina Suleja — mężczyźni rozeszli się do domów na kolację, a worki stoją. U nas nigdy nie wiadomo: i bez chmury może być deszcz. Jedna tylko z naszych aktywistek zobaczyła i zorientowała się, że zapomniano o tych workach. Trzeba dać nauczkę chłopom. Za parę minut wszystkie stanęłyśmy do roboty. Magazynier dźwigał razem z nami i uszy miał czerwone nie tyle z wysiłku, co ze wstydu. To ci dopiero kobiety więcej okazały sprawności i nie śpieszyły się tak do domów jak mężczyźni!” Maria Poręba chlewnistrzyni, była analfabetka, ogromnie przejmując się swoim gospodarstwem. Bibliotekarka nastarczyć jej nie może broszur na temat hodowli świń, racjonalnej pielęgnacji prosiąt.

Każda nieomal z kobiet gminy Dębica zna swoją świetlicę i stawia jej pracy swoje postulaty. Na skutek prośb kobiet zespoły czytelnicze podzieliły się i według stopnia trudności (do niedawna jeszcze było sporo analfabetów), i według zainteresowania. „*Chcielibyśmy więcej książek z dziedziny gospodarstwa domowego, napisanych prostym językiem i dużym drukiem, łatwym w czytaniu*” — mówią uczestnicy tych zespołów.

Są i trudności, i błędy. Chociażby to, że Komisja Kulturalno-Oświatowa w gminie Dębica za mało jeszcze wnika w treść pracy świetlicy. Polega całkowicie na tym, co ustali i przeprowadza zarząd i kierowniczka. Ale jeśli dostawy z gminy wyniosły w początku sierpnia 76% ogólnych zobowiązań, to — jak mówią aktywiści świetlicowi — jest „naszą, świetliczan, zasługą!” Dlatego też już

nie tylko wiceprzewodniczący GRN, Leyk, jest stałym bywalcem świetlicy, często też przychodzi tu przewodniczący GRN, ob. Franciszek Kulwikowski, i to z konkretnymi sprawami. „*Napiszcie no w gazetce o dostawach mleka, boję się, żeby nasza gmina nie zawałiła!*” GRN wierzy, że świetlica pomoże, a świetlica wie, że w swoich sprawach może się zwrócić do GRN-u.

Taki stan rzeczy, dobry w tej chwili, jest wynikiem przekonania RN w gminie Dębica, że świetlica jest potrzebna na jej terenie, że spełnia pierwszorzędną rolę wychowawczą, uświadamiającą i kulturalną.

WNIOSKI Z TEGO PRZYKŁADU

Przykład gminy Dębica i jej świetlicy w Bagnach przekonuje każdego, że Komisja Kulturalno-Oświatowa może pracować dobrze, że GRN ma możliwość i interes w tym, aby pomagać w pracy świetlic, że rola radnych w świetlicy jest ogromna. Ale o czym jeszcze mówi ten przykład? Otóż, że nie wystarczy jęczeć, iż GRN nie interesuje się nami, jak to czyni wielu kierowników świetlic.

Na pewno i ob. przewodniczący Szumc z Lubczyna nie wołałby: „*Dajcie mi spokój z kulturą!*”, gdyby kierownik świetlicy, nie zrażony pierwszym takim zawołaniem, był częstszym gościem w GRN-ie niż w PRN-ie, a znów ob. Cywiński idąc do świetlicy kierował swe kroki przez pokój przewodniczącego Szumca w GRN-ie. Zarówno działacze świetlicowi, jak i działacze PRN muszą wziąć na siebie trudny obowiązek przyzwyczajania władz GRN-ów do myślenia i troski o sprawy kultury. Pokażemy, że świetlica jest wsi potrzebna!

Wyciągając wnioski z przykładu w Bagnach, należy przede wszystkim pamiętać o tym, że: „*z nieba archanioł nie zleci, żeby za nas robić*” — jak mówi kol. Sabina Suleja — a ciągnąc dalej jej myśl dodajmy od siebie: a członkowie GRN-u też nie archanioły, ich należy również wychowywać! I właśnie aktyw świetlicowy musi zmienić ich stosunek do spraw

kultury, przez stałe interesowanie członków GRN pracą świetlic, i to tak rzetelną i owocną, aby GRN poczuła, jak świetlica pomaga w jej robocie. To, że wiceprzewodniczący Leyk troszczy się o świetlice gminy Dębica, jest zasługą samych świetlic. Taka np. wieś Bagna, gdzie świetlica w ciągu każdego miesiąca przeprowadza 3 do 6 pogadek na aktualne tematy polityczne, gdzie czytelnictwo broszur rolniczych skoczyło od jednej broszury wypożyczonej w ciągu całego roku 1951 do systematycznych pogadek rolniczych i stałych licznych wypożyczeń broszur (drugie miejsce po beletrystyce), gdzie dostawy zboża dla

państwa wykonuje się przed terminem już od 2 lat i nie ma żadnych zaległości w dostawie mleka, taka wieś Bagna jest, jak mówi ob. Leyk, „*łatwym terenem*“, nie ma z nią żadnego kłopotu. Jakże nie troszczyć się o świetlicę, która pomaga w pracy Gminnej Radzie Narodowej.

Stąd nasuwa się jeden wniosek dla kierowników świetlic i aktywu świetlicowego: Żądając zainteresowania od GRN-u — pokażmy, że świetlice są wsi potrzebne. Wówczas na pewno ob. Szumc nie zawoła: „*Dajcie żyć z kulturą*“, a będzie krzyczał: „*Więcej kultury dla wsi, bo mi lżej idzie robota!*“

A. Naborowska

Gnieźnieńska Powiatowa Rada Narodowa opiekuje się świetlicami gromadzkimi

Od momentu wejścia w życie uchwały Prezydium Rządu z dnia 1 marca 1952 r. w sprawie objęcia budżetem rad narodowych — 1000 świetlic gminnych, dużo artykułów i reportaży napisano na temat życia świetlicowego, jego osiągnięć i braków, na temat trudnej walki o wychowanie nowego człowieka, staczanej codziennie przez coraz liczniejszą armię żołnierzy na froncie ofensywy kulturalnej — kierowników świetlic gminnych i gromadzkich.

Jakże często w artykułach tych i reportażach przebijały słowa ostrej krytyki pod adresem prezydów powiatowych i gminnych rad narodowych, które nie doceniając znaczenia pracy kulturalno-oświatowej, nie rozumiejąc potrzeby powiązania jej w sposób jak najbardziej ścisły z zadaniami gospodarczymi — po „*macoszemu*“ traktowały wiejskie placówki czynnego upowszechniania kultury.

Trzeba jednak powiedzieć, że w roku bieżącym stan ten uległ pewnej poprawie.

Przyczynił się do tego bez wątpienia I Krajowy Zjazd Przewodzących Kierowników Świetlic Wiejskich, który stanowił zamknięcie pierwszego, najbardziej pionierskiego okresu pracy naszych świetlic, a jednocześnie

otworzył perspektywy ich dalszego, pełniejszego rozwoju.

W artykule tym chcę zatrzymać się na jednym konkretnym przykładzie, ilustrującym pozytywny, w całym tego słowa znaczeniu, stosunek Prezydium Rady Narodowej do zagadnień kulturalno-oświatowych. Nie stanowi on już dzisiaj wyjątku, niemniej z pewnością może i powinien stać się przykładem dla tych organów władzy terenowej (zarówno szczebla gminnego, jak i powiatowego), które nie przełamały jeszcze swojej bierności w stosunku do spraw związanych z rozwojem życia kulturalnego.

*

Na terenie powiatu gnieźnieńskiego, liczącego 9 gmin — pracują w chwili obecnej 3 świetlice gminne na budżecie państwowym: w Niechanowie, Miłżynie i Kiszkuwie. Najslabsze wyniki w pracy osiąga świetlica w Kiszkuwie. Przyczyną tego stanu rzeczy jest bez wątpienia fakt częstych zmian na stanowisku kierownika świetlicy. Na przestrzeni roku w świetlicy w Kiszkuwie zmieniło się dwóch kierowników. Obecnie świetlica jest nie obsadzona. W przeciwieństwie do świetlicy w Kisz-

kowie — świetlice gminne w Niechanowie i Milżynie mogą poszczycić się dobrymi wynikami pracy.

Szczególnie jeżeli chodzi o świetlicę w Milżynie, jest to godne podkreślenia, gdyż pracuje ona dopiero od miesiąca, a kierowniczką jej, ob. Janina Sobecka, po ukończeniu kursu centralnego w lipcu r.b. — z dużym zapałem i energią zabrała się do pracy. Przez okres miesiąca zespół młodzieżowy przygotował program, złożony z tańca i śpiewu, z którym wystąpił na dożynkach w Witkowie.

W świetlicy w Niechanowie, przejętej na budżet państwowy w roku ubiegłym pracując systematycznie zespoły: chóralki, recytatorski, muzyczny, plastyczno-dekoracyjny oraz czytelniczy, który w okresie największego nasilenia prac rolnych przerwał pracę, ale po cząwszy od września wznawia zajęcia. Członkowie tego zespołu w liczbie 18 osób przystąpili do IV etapu konkursu czytelniczego. Zespoły artystyczne świetlicy w Niechanowie wzięły również udział w dożynkach w Witkowie. Zespół redakcyjny gazetki ściennej oraz zespół dekoracyjno-plastyczny nawiązują w swojej pracy do zadań produkcyjnych gminy, o czym świadczy zastosowanie w dekoracji takich form propagandy pogładowej, jak: tablica obrazująca rozwój spółdzielczości produkcyjnej, gazetki ścienne (np. „Echo gromady“), „błyskawice“ ilustrujące przebieg akcji skupu zboża oraz komunikaty omawiające aktualne problemy gminy.

O ile jednak wiele świetlic wzorcowych w powiecie gnieźnieńskim przejawia zadowalającą działalność na swoim terenie, o tyle nie potrafi jeszcze prowadzić systematycznego instruktażu dla świetlic gromadzkich. Ich opieka nad świetlicami gromadzkimi ogranicza się jedynie do sporadycznych występów zespołów artystycznych — i to raczej w gromadach położonych bliżej siedziby świetlicy gminnej.

W tych warunkach bardzo istotnym staje się problem szkolenia kierowników świetlic wiejskich. W większości kierownicy świetlic gromadzkich, którzy w ramach zajęć społecznych prowadzą świetlice, mają do tej pracy zapał i zamiłowanie, ale często brak im odpowiedniego przygotowania teoretycznego oraz znajomości niektórych form pracy świetlicowej.

Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Gnieźnie, analizując na jednym z plenarnych posiedzeń pracę kulturalno-oświatową na terenie powiatu, doszło do wniosku, że będzie można osiągnąć w niej lepsze wyniki dopiero wtedy, gdy kadra pracowników kulturalno-oświatowych przystąpi do pracy z właściwym przygotowaniem i znajomością form życia świetlicowego.

Po ożywionej dyskusji przyjęto jednomyślnie wniosek przewodniczącego Prezydium ob. Jana Jęczkowiaka, aby przeszkolić wszystkich kierowników świetlic wiejskich z terenu powiatu gnieźnieńskiego.

Inicjatywa Prezydium PRN w Gnieźnie spotkała się z całkowitą aprobatą Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Przystąpiono więc do organizacyjnego przygotowania kursu.

We wrześniu przeprowadzono już w Gnieźnie pierwszy turnus siedmiodniowego kursu dla kierowników świetlic wiejskich, na którym przeszkolonych zostało 25 kierowników świetlic ze spółdzielni produkcyjnych, PGR-ów POM-ów i gromad indywidualnych. Następne dwa turnusy, w październiku i listopadzie, obejmą wszystkich pozostałych kierowników. Łącznie więc przeszkoli się 150 kierowników, bo tyle jest gromad na terenie powiatu gnieźnieńskiego.

Na każdym turnusie obecnych będzie kilku kierowników świetlic przykładowych z terenu Gniezna. Udział w kursie kierowników świetlic przykładowych, posiadających większą znajomość praktyczną i teoretyczną zagadnień świetlicowych, pozwoli na wykorzystanie ich w charakterze seminarzystów i kierowników zespołów, a tym samym ułatwi i usprawni organizację.

Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Gnieźnie przywiązuje dużą wagę do zagadnienia doboru kandydatów na kurs. Pomimo iż w posiadaniu Prezydium znajdują się dokładne wykazy kierowników świetlic gromadzkich, których kandydatury uzgodnione zostały z miejscowymi czynnikami polityczno-społecznymi, przed wytypowaniem na kurs przeprowadzone zostały z nimi indywidualne rozmowy. Zapewniło to racjonalne wydatkowanie sum przeznaczonych na akcję szkoleniową i zmniejszyło procent tzw. „odsiewu“. W celu przeprowadzenia tak pomyślanej rekrutacji

powołano do życia kilkoosobowe komisje, złożone z przedstawicieli Prezydium PRN, KP PZPR, ZSCh i organizacji społecznych, które dokonały tej pracy już bezpośrednio w terenie. Wydatną rolę pomocniczą spełniali w tej akcji instruktorzy oświaty i kultury z terenu gmin.

Turnusy siedmiodniowych kursów dla kierowników świetlic wiejskich odbywają się w Gnieźnie, na terenie jednego z zakładów pracy. Uczestnicy otrzymują bezpłatne wyżywienie i zakwaterowanie oraz zwrot kosztów podróży. Wydatki związane z organizacją kursu pokryją Wydział Kultury Prezydium WRN w Poznaniu i Prezydium PRN w Gnieźnie w ramach budżetu własnego.

Program siedmiodniowego kursu ułożony został pod kątem praktycznego przepracowania niektórych form pracy zarówno artystycznej, jak i oświatowej. Przewiduje on tematycznie takie zagadnienia, jak: czytelnictwo literatury pięknej, praca z radiem w świetlicy, wykonawstwo gazetek ściennych, nauka piosenek, przygotowanie prasówek, nauka tańców własnego regionu, wskazówki reżyserkie podane na przykładzie jednoaktowej sztuki dla zespołu amatorskiego. W wykładzie inauguracyjnym omówione zostają osiągnięcia Polski Ludowej w dziedzinie oświaty i kultury oraz rola i zadania świetlic jako instrumentu wychowania socjalistycznego. Ponadto uczestnicy kursu otrzymują wiadomości z zakresu organizacji pracy w świetlicach. Każde praktyczne zajęcie przeprowadzane jest w ten sposób, aby nauczyło ono kierowników świetlic, jak powiązać życie świetlicowe z zagadnieniami produkcyjnymi gminy i pomóc jej w wykonaniu obowiązków wobec Państwa. Program kursu obejmuje

ponadto zajęcia pozawykładowe jak: hospitable (odwiedziny) w świetlicach przyzakładowych, organizowanie wieczornic, dyskusje nad obejrzaną sztuką teatralną i filmem.

Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Gnieźnie nawiązało kontakt z wykładowcami Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz z wykładowcami z terenu Poznania, którzy wspólnie z siłami miejscowymi przeprowadzają na kursie wykłady i zajęcia praktyczne.

Inicjatywa, z którą wystąpiło Prezydium PRN w Gnieźnie, świadczy, jak wielką wagę przywiązuje ono do rozwoju życia kulturalnego w swoim powiecie. Świadczą o tym i inne fakty.

W dniach 15 i 16 sierpnia rb. kierownicy świetlic wiejskich i aktywiści kulturalno-oświatowi z terenu powiatu gnieźnieńskiego wzięli udział w wycieczce do Warszawy, którą zorganizowało Prezydium PRN.

Raz w miesiącu, w niedzielę, uczestnicy świetlic gromadzkich i gminnych przyjeżdżają do Gniezna na przedstawienia teatralne, poprzedzane krótką pogadanką TWP. Bilety po cenach zniżonych rozprowadzane są przez prezydium gminnych rad narodowych, a środków lokomocji dostarczają POM-y i PGR-y.

Powiat gnieźnieński dopracowuje się coraz to nowych form upowszechniania kultury i stosuje je z coraz większym powodzeniem.

Prezydium PRN w Gnieźnie zdaje sobie w pełni sprawę z konieczności powiązania pracy kulturalnej z zagadnieniami gospodarczymi i tym samym stwarza gwarancję pełnej realizacji zadań kulturalno-oświatowych postawionych przed wsią przez Partię i Rząd.

Lucyna Niedziałkowska



czytelnicze

Książka pomaga w walce o wyższe urodzaje

ŚWIETLICA gromadzka w Biegonicach istnieje od maja 1946 r. Pozornie niczym ta świetlica nie różni się od tysięcy innych świetlic w kraju. Składa się z dwóch izb o powierzchni kilkudziesięciu metrów kwadratowych (z których jedna, wielkości 10 x 8 m², przeznaczona jest na salkę teatralną z niedużą scenką), ma światło elektryczne oraz 2 reflektory, kilka stołów, kilkanaście ław i krzeseł, sieciowy radiodobrytnik (nie posiada nawet adapteru, w którym niektórzy kierownicy nie zawsze słusznie upatrują „magnes” ściągający szczególnie młodzież). Poza tym świetlica w Biegonicach ma biblioteczkę, obejmującą 1600 tomów, szafy, trochę rekwizytów teatralnych, gry świetlicowe... Ale przecież nie będziemy tu wyszczególniać całego inwentarza świetlicowego. Ot, świetlica — jak tysiące innych. Jedno, co szczególnie charakteryzuje biegonicką świetlicę — to czystość i estetyka jej wnętrza, bowiem chłopci-uczestnicy świetlicy świadomi są roli, jaką powinna pełnić świetlica, i dbają o jej wygląd.

Ogólną działalność kulturalno-oświatową świetlicy charakteryzuje jeden bardzo ważny szczegół: świetlica biegonicka pracę swoją ściśle wiąże z realizacją zadań gospodarczych wsi — a więc pomaga w walce o ciągły wzrost produkcji rolnej. Chłopi pracujący w świetlicy w Biegonicach świadomi są tego, że w gospodarstwach naszych istnieją jeszcze ogromne rezerwy i możliwości, które należy wykorzystać w celu wydatnego podniesienia produkcji zbóż, okopowych i pasz oraz dalszego wzrostu hodowli.

Pogłębianie swojej wiedzy fachowej rolnika przez systematyczne czytelnictwo — oto jeden z najlepszych sposobów uczestniczenia świetlicy w walce o produkcję.

Toteż poza innymi formami pracy świetlicowej, praca zespołu czytelniczego, praca z książką — w świetlicy biegonickiej wysuwa się na czoło.

OWOCE RZETELNEJ PRACY W ŚWIETLICY JESIENIĄ I ZIMĄ ZEBRALI JUŻ NA WIOSNĘ

Kierownik świetlicy *Eugeniusz Kondziołka* w marcu rb. informując o podjętej przez 60 chłopów — uczestników świetlicy decyzji dotyczącej współzawodnictwa w wiosennej akcji siewnej oraz o wezwaniu do współzawodnictwa wszystkich gromad i świetlic powiatu Nowy Sącz — pisał między innymi:

„Wiosenną akcję siewną rozpoczęliśmy akademią składającą się również z bogatej części artystycznej, w której występował nasz świetlicowy zespół artystyczny. W dniu następnym 11 rolników wyruszyło w pole, a w 3 dni po wyjeździe zasiano siewnikami 7 ha ziemi — pszenicą jara i jęczmieniem. Dzięki pracy oświatowej i samokształceniowej, którą w bieżącym sezonie jesienno-zimowym prowadziliśmy w świetlicy wytrwale, wiosną mamy już wyniki. Praca idzie szybko i raźnie w ogródkach i na poletkach doświadczalnych. Kultuwujemy glebę, aby móc jarzyny inspektowe przenieść do roli dobrze przygotowanej. Pomidory są u nas pikowane, a w inspektach ładnie rosną nam kalafiory, kalarepa, a co

najważniejsze — posadziliśmy rycynus, tak bardzo potrzebną roślinę dla naszego przemysłu. Dzięki książce, pracy oświatowej i agitacyjnej prowadzonej w świetlicy różnymi formami, cieszymy się dziś, i mamy zaszczyt, że z podatku cała gromada wywiązała się w 95 procentach, z kontraktacji — w 123 procentach. Te wszystkie sukcesy zawdzięczamy działalności naszej świetlicy, gazetkom ściennym, ciągłej pracy uświadamiającej z książką w ręku. Wspólne ich czytanie w świetlicy, organizowanie pogadanek, odczytów — to wszystko umożliwia nam zdobywanie wiedzy rolniczej, poznawanie nowoczesnych metod agrotechniki radzieckiej.“

W dwa miesiące później na Krajowym Zjeździe Przodujących Kierowników Świetlic Wiejskich m. in. działalność i doświadczenia świetlicy w Biegonicach znalazły swój wyraz w jednym z punktów Uchwały Krajowego Zjazdu Kierowników Świetlic, który brzmi:

„Podnieść poziom polityczny masowego ruchu kulturalno-oświatowego. Ścisłe związać działalność świetlic z aktualnymi politycznymi i gospodarczymi problemami gromady. Przepoić wszystkie formy pracy walką o podniesienie produkcji rolnej, o terminowe i systematyczne wywiązywanie się wsi z obowiązków wobec Państwa Ludowego...“

KSIAŻKA POMAGA NAM W WALCE I PRACY

Eugeniusz Kondziołka na drugim Krajowym Zlocie Przodowników Czytelnictwa w Warszawie, reprezentując gromadę Biegonice i jej świetlicę, mówił:

„Przed wojną wielka w Polsce była ciemnota. Chłop nie miał dostępu do nauki; miał do niej dostęp hrabia, obszarnik i im podobni. Chłop zawsze zostawać musiał na szarym końcu, ale żył nadzieją i wiarą, że przyjdzie czas, iż zdobędzie to wszystko, czego mu kapitalistyczny ustrój odmawiał. A od-

mawiał mu — oprócz wielu innych rzeczy — oświaty i książki. A co to jest książka? Książka daje chłopu wiedzę, książka prowadzi chłopów do dobrobytu, do przeobrażenia starej wsi w nową wieś, socjalistyczną. A w socjalizmie — dobrobyt, szczęśliwa przyszłość nasza, naszych dzieci, całego narodu.

Nasza gromada we wszystkich trzech etapach Konkursu Czytelniczego brała udział. Zdobyliśmy 130 uczestników. Gdyśmy się dowiedzieli o czwartym etapie konkursu, powiedzieliśmy sobie, że zdobędziemy nie 130, ale 230 czytelników w naszej wsi. Bo wiemy, jak wielką korzyść daje nam książka, jak nam jest pomocna w naszym życiu i walce z wrogiem klasowym. Potrafiliśmy również w ciągu trzech etapów Konkursu Czytelniczego zlikwidować analfabetyzm wśród Cyganów. Nauczyliśmy czytać i pisać 16 Cyganów, którzy pracowali przy budowie drogi. Trzech z nich zdało egzamin z wyróżnieniem. Zorganizowaliśmy wspólne czytanie z nimi książek i 3 Cyganów, byłych analfabetów, przystąpiło do Konkursu Czytelniczego.

Książka pomogła nam założyć koło miczurinowskie. Początkowo mieliśmy 9 członków. Koło to zorganizowaliśmy jako zobowiązanie na cześć Frontu Narodowego i wyborów do Sejmu PRL. Dziś koło nasze zrzesza 60 miczurinowców i na szeroką skalę prowadzi doświadczenia hodowli zwierząt i roślin. W roku bieżącym nie ma już w naszej wsi rolnika, który nie miałby poletka doświadczalnego i nie uczył się z książek, jak zastosować nauki Miczurina i Łysenki w swojej gospodarce. Wiemy, że dalsze osiągnięcia w dziedzinie wydajności naszych gospodarstw dadzą nam to, że w najbliższym czasie powstanie u nas spółdzielnia produkcyjna...

Również i kobiety nasze nie zostają w tyle. Tak więc w 1953 roku 57 kobiet przystąpiło do konkursu hodowlanego. W tym roku zobowiązały się one oddać dla Państwa 60 tysięcy jaj. To było zobowiązanie długofalowe, a jednak do dnia 1 maja rb. oddały już 70 tysięcy

jaj i postanowiły, że do końca rb. sprzedadzą w punkcie skupu 100 tysięcy jaj. Te wszystkie osiągnięcia produkcyjne zawdzięczamy książce. Myślę, że poprzez wspólne czytanie, wspólną wymianę doświadczeń, wspólną dyskusję nad przeczytanymi książkami, Plan Sześcioletni zrealizujemy szybciej, przed terminem.

Apeluję do wszystkich tutaj zebranych chłopów, aby upowszechniali czytelnictwo, aby upowszechniali książki. One bowiem prowadzą nas do sukcesów, a przez nie szybciej i łatwiej przeobrażymy polską wieś i zbudujemy socjalizm.“

20 Q ŻYTA, 23 Q PSZENICY,
30 Q OWSA...

CHOĆ ZIEMIA NIENAJLEPSZA...

W dniu 5 września rb. Eugeniusz Kondziołka, biorąc udział w obradach Zjazdu Przodujących Chłopów w Szczecinie, powiedział:

„Nasze owocne doświadczenia w kole miczurinowskim w dziedzinie hodowli zwierząt, upraw warzywnych, w pszczelarstwie — zawdzięczamy jedynie statemu podnoszeniu kultury na wsi poprzez książki i pracę z książką. Dziękuję równocześnie Władzom Ludowym za to. Nigdy nie było takiego zdarzenia, żeby przed wojną, za czasów sanacyjnych, wieś miała taką ilość książek. Dziś, dzięki Władzy Ludowej, mamy możliwość korzystać z dobrodziejstw nauki, czerpać wiedzę rolniczą. Ten wzrost kultury i oświaty w naszej wsi zawdzięczamy również naszym bezpośrednim władzom — Związkowi Samopomocy Chłopskiej, który bardzo interesuje się naszą pracą, obdarza nas rolniczymi książkami, pomaga, wskazuje rolnikowi, że wydajność jego gospodarstwa przyczynia się do rozwoju naszego kraju, naszego przemysłu.

Rozpowszechniam” uprawę marchwi, rycynusu, mięty, kolendra. Wszystkie te rośliny uprawiamy na polatkach doświadczalnych, aby w przyszłości zwiększyć ich ilość i zaopatrzyć świat pracy w miastach w produkty pierwszej potrzeby. W hodowli zwierząt również zrobiliśmy duże postępy. Bardzo szeroko u nas jest stosowany zimny wychów cieląt. Młodzież hodowana w ten sposób jest odporna na gruźlicę i wszelkie choroby, dzięki czemu mamy większy wzrost pogłowia krów, które dawniej u nas chorowały. Toteż krowy u nas są zdrowe, ciężkie, szlachetne i więcej wydajne.

Na terenie podkarpackim, gdzie ziemia nie jest pierwszej jakości, o dużej ilości iltu i gliny, trudno jest stosować te metody, jednakowoż przeprowadziliśmy je i widzimy osiągnięcia. Dużo zawdzięczamy książkom i prasie, które doprowadziły do tego, że możemy osiągać coraz większe i coraz lepsze wyniki w produkcji, tak konieczne dla naszej rozkwitającej Ojczyzny Ludowej. Jeśli chodzi o uprawę zbóż, to przed 2 laty mieliśmy zbiory sięgające 13 q z ha. Dziś przy racjonalnej uprawie i racjonalnym nawożeniu, przy rzędownym siewie, udało nam się otrzymać 20 q żyta z ha, 23 q pszenicy i 30 q owsa z ha. Dziś wzorujemy się również na osiągnięciach stachanowców i kołchozników radzieckich. Dla zwiększenia wydajności bazy paszowej zakładamy kupy kompostowe celem lepszego nawożenia łąk.

Apeluję do wszystkich chłopów, aby zakładali takie kupy kompostowe“.

Praca z książką oraz intensywna działalność kulturalno-oświatowa aktywu świetlicowego w Biegonicach sprawiły, że osiągnięcia produkcyjne w tej gromadzie stały się przykładem dla innych gromad w kraju.

„Przypatrzcie się wsi Biegonice...”

(Z przemówienia Wiceprezesa Rady Ministrów, Zenona Nowaka — na Zjeździe Przodujących Chłopów w Szczecinie 5 września rb.)

„Przypatrzcie się wsi Biegonice, w powiecie nowosądeckim. Wieś biedniacko-średniacka — sto kilkadziesiąt gospodarstw o przeciętnym obszarze 4 hektarów. Ludzie pracują na kolei, w fabrykach i zdawałoby się, że nie mają czasu na podnoszenie swoich małych gospodarstw. Ileż to u nas jest wsi, w których chłopska rodzina, otrzymawszy od Polski Ludowej do dobrodziejstwa, jakim jest dodatkowy zarobek w przemyśle, zaczęła zaniedbywać gospodarkę — na skutek braku świadomości albo braku pomocy ze strony gromady i gminy. Ale w Biegonicach jest inaczej.

Powstało tam kółko miczurinowskie dla krzewienia postępu rolniczego. Kółko utworzyło sekcję ogrodniczą, sekcję hodowlaną, sekcję uprawy roli, sekcję pszczelarską — i każda sekcja stara się zaszczerpić we wszystkich gospodarstwach postęp rolniczy. W wyniku starannej uprawy roli i walki z chwastami gromada dobiła się plonów żyta 20 kwintali z hektara, pszenicy 23 kwintale. W gromadzie zbiera się ponad 500 kwintali buraka z hektara, ziemniaków od 150 do 200 kwintali, a w kółku miczurinowskim które prowadzi doświadczenia z sadzeniem ziemniaków na zimę, obywatel Eugeniusz Kondziołka otrzymał 16 kg 80 dkg ziemniaków z jednego krzaka.

Gromada podniosła u siebie wydajność mleka, jego tłuszczowość, zlikwidowała choroby bydła i w ciągu dwóch lat istnienia kółka miczurinowskiego zwiększyła ilość bydła we wsi z 400 sztuk na 600. Zaprowadzono we wsi hodowlę owiec, podwojono ilość trzody chlewnej, przy czym miczurinowcy z Biegonic osiągają takie rekordy, jak obywatel Jan Banach, który wychował 16 sztuk prosiąt z jednego miotu.

Plan kontraktacji tuczników gromada wykonała w 240 procentach. Na

20 sztuk koni zakupionych przez wojско w ostatnim roku w powiecie — 11 sztuk przypadło na Biegonice, przy czym wszystkie zostały zaliczone do I klasy.

W Państwie Ludowym walka o wzrost produkcji rolniczej i o dobrobyt chłopstwa pracującego idzie i musi iść w parze z walką o wzrost jego kultury. Nie przypadkowo we wsi Biegonice jest 130 głośników radiowych, biblioteka gromadzka z 1.600 książek, świetlica, a przy świetlicy chór z 24 osób, zespół teatralny z 30 osób, ścienna gazetka gromadzka, wspólne słuchanie i dyskusowanie radiowych pogadanek rolniczych, sekcja wspólnego czytania, ludowy zespół sportowy itd.

Dla uczczenia dzisiejszego Zjazdu gromada Biegonice powzięła zobowiązanie, z którym warto was zapoznać nieco szczegółowiej.

W zobowiązaniu gromady czytamy: — »Przygotować cały sprzęt niezbędny do prac jesiennych na dzień otwarcia Zjazdu. Objąć wszystkie siewniki prywatne planem pomocy sąsiedzkiej. Wykonać siewną orkę na 14 dni przed siewem ozimych oraz orkę zimową na wszystkich gruntach przeznaczonych pod jare. Oczyścić i zaprawić ziarno siewne, zastosować zgranulowany superfosfat. Zwapnować 10 ha gruntów, przeprowadzić zbiór ziemniaków przy pomocy 2 miejscowych kopaczek oraz jednej GOM-owskiej w okresie 6 dni.

Gromada przygotowuje systemem gospodarczym 20 dołów silosowych i 12 glinobitych gnojowni.

W imię zacieśnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego Biegonice zobowiązały się wyrównać zaległości w dostawach mleka i dostarczyć ponadobowiązkowo 1!500 litrów, jak również dodatkowo zakontraktować 6 tuczników oraz sprzedać Państwu dodatkowo 1.000 sztuk drobiu i 15.000 jaj.«

Miejmy nadzieję, że Biegonice wywiążą się z powyższego zobowiązania z honorem.

Pomyślcie — jak wiele można się od takiej wsi i od jej przodowników nauczyć. Jak można na przykładzie Biegonic pokazać naszej młodzieży piękno i ogromne znaczenie zawodu rolnika, pokazać jej możliwość kulturalnego życia w gromadzie, zachęcić do zdobywa-

nia zawodu agronoma, zootechnika, mechanizatora rolnictwa i tylu innych zawodów rolniczych, niezbędnych naszemu krajowi, interesujących i godnych.

Pomyślcie tylko — o ile więcej dochodu miałyby nasza wieś, a cały kraj więcej dobrobytu, jeśli by wszyscy chłopcy zechcieli korzystać z nauki, z doświadczenia naszych przodowników rolnictwa.“

Uwaga, czytelnicze zespoły świetlicowe!

Odpowiadamy na ankietę na temat czytelnictwa prasy radzieckiej

Z okazji „Tygodnia Książki i Prasy Radzieckiej“ (19.X—25.X), Państwowe Przedsiębiorstwo Kolportażu „Ruch“ przeprowadza wśród czytelników dzienników i czasopism radzieckich ankietę na temat korzyści osiągniętych z czytelnictwa tej prasy.

W Polsce czytanych jest około 250 różnych tytułów prasy radzieckiej. Poświęcone są one zagadnieniom polityki wewnętrznej i zagranicznej ZSRR, nauce, technice, budownictwu, rolnictwu, kulturze, sztuce itp. Wśród nich są również specjalne czasopisma, przeznaczone dla kobiet, młodzieży i dzieci.

Prasa radziecka, udostępniona polskiemu czytelnikowi, szeroko czytana przez wielotysięczne rzesze ludzi pracy, stała się niezbędnym doradcą w sprawach zawodowych zarówno dla technika i inżyniera, naukowca i pisarza, jak i dla rolnika czy pedagoga. Prasa radziecka stała się ważnym czynnikiem wychowawczym naszej młodzieży i pomocą dla aktywistów społecznych.

Czytelnictwo prasy radzieckiej — źródła wiedzy o Związku Radzieckim, o metodach pracy i osiągnięciach ludzi radzieckich w miastach i na wsi — stało się w Polsce powszechną potrzebą.

Redakcja naszego miesięcznika zaprasza swoich czytelników do wzięcia udziału w ankiecie na temat:

PRASA RADZIECKA POMOCĄ W PRACY ROLNICZEJ, SPOŁECZNEJ I KULTURALNO-OŚWIATOWEJ NA WSI.

Uczestnicy ankiety proszeni są o odpowiedzi na następujące pytania:

1. Jakiego czytasz dzienniki i czasopisma radzieckie?
2. Jaką korzyść odnosisz z czytania prasy radzieckiej?

Prosimy uczestników zespołów świetlicowych, aby urządzili specjalne zebranie, na którym wspólnie zastanowią się nad odpowiedziami na pytania ankiety. Uczestnicy zespołów czytelniczych i artystycznych, kółek miczurinowskich i zespołów samokształcenia rolniczego oraz członkowie LZS-ów mogą opracować odpowiedzi wspólnie.

Uczestnicy odpowiadający na punkt 2 ankiety odpowiedzą, jak zastosowali w swojej pracy zawodowej radzieckie metody pracy, zaczerpnięte z prasy ZSRR: jakie zastosowali metody i jakie osiągnęli wyniki (np. osiągnięcia miczurinowców). Napiszą też, jaki wpływ na ich uświadomienie, stosunek do pracy i nauki, pogłębienie wiedzy o ZSRR, aktywizację w pracy społecznej, życie osobiste itp. — wywarło czytanie prasy radzieckiej.

Apelujemy do zespołów redakcyjnych gazetek ściennych, aby zachęcały swoich czytelników do odpowiedzi na ankietę.

Ciekawe i wyczerpujące odpowiedzi będą wyróżnione nagrodami.

Odpowiedzi w terminie do dnia 30 listopada rb. prosimy nadsyłać pod adresem: **Dział Popularyzacji Czytelnictwa Wydawnictw, „Ruch“, Warszawa, ul. Wilcza 46 — z dopiskiem na kopercie: Ankieta.**

Frycz Modrzewski i jego poglądy społeczne (1)

OBCHODZONA w tym roku przez cały naród polski, pod patronatem najwyższych Władz Ludowych, uroczystość 450-lecia urodzin *Andrzeja Frycza Modrzewskiego* stanowi jedno z głównych ogniw roku Odrodzenia. Modrzewski bowiem, urodzony około 1503 r. w Wolborzu koło Piotrkowa, należy obok Mikołaja Kopernika do najwybitniejszych postaci epoki Odrodzenia i to nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie. Do niego też można w całej pełni zastosować niezwykle trafne określenie *Fryderyka Engelsa*, który mówiąc o kulturze Odrodzenia stwierdził, że „epoka ta wymagała olbrzymów i olbrzymów zrodziła — olbrzymów myśli, namiętności, charakteru, wszechstronności i wiedzy...” *Andrzej Frycz Modrzewski* był istotnie olbrzymem postępowej myśli i nieustraszonej, konsekwentnej, trwającej przez całe życie walki z krzywdą społeczną, wyzyskiem i uciskiem, z przywilejami szlachty, z dumą i nadużyciami magnatów, z ciemnotą, egoizmem i zakłamaniem kleru. W dziejach literatury staropolskiej oraz w historii literatury Europy zachodniej epoki Odrodzenia trudno znaleźć pisarza, który by silniej niż nasz wolborzanin był związany z głównymi zagadnieniami społecznymi swego okresu, bardziej głęboko odczuwał sytuację wszystkich pokrzywdzonych i wyzyskiwanych przez ustrój feudalny oraz zajmował we wszystkich zagadnieniach postępowe stanowisko.

*

Młodość *Modrzewskiego*, spędzona do 14 roku życia w Wolborzu, wpływała wśród zastrzonych konfliktów społecznych. Nie było od nich wolne i małe miasteczko rodzinne naszego pisarza, zamieszkałe na poły przez ludność rolniczą, na poły przez rzemieślników, a więc stany, z którymi panująca wówczas w Polsce klasa szlachecka toczyła ciężką walkę.

Stosunki społeczno - gospodarcze na wsi polskiej w okresie młodości *Modrzewskiego* rozwijały się w dwu rozbieżnych kierunkach. Pierwszy z nich — w oparciu o rozwój

miast, wzmoczoną gospodarkę towarową, zwiększającą się rynek wewnętrzny i zagraniczny — zmierzał do zmiany chłopskich dań na rzecz feudałów w naturze i robociźnie na czynsze pieniężne.

Drugi kierunek rozwoju gospodarki wiejskiej w okresie młodości *Modrzewskiego* miał charakter wyraźnie wsteczny; stał się on przyczyną w następnych wiekach olbrzymiego zacofania Polski. Polegał zaś on na przechodzeniu przez szlachtę na wielką produkcję zboża we własnych folwarkach pańszczyźnianych. Część szlachty oraz większość zarządców majątkami kościelnymi, zachęcona łatwością eksportu (wywozu za granicę) zboża i innych płodów rolnych po dość wysokich cenach do rozbudowujących się miast Europy zachodniej, zaczęła zakładać obok folwarków posługujących się pracą wolnonajemną, folwarki oparte na pracy pańszczyźnianej chłopów. Rozwijający się kapitalizm w zachodniej Europie wywołał — jak pisze *Karol Marks* — wzrost produkcji rolnej w krajach położonych dalej na wschód kosztem wzmoczonego wyzysku chłopów. Są oni bowiem zmuszani różnymi sposobami do bezpłatnej pracy na pańskim i to w coraz większym wymiarze. Gdy w obronie przed coraz większymi ciężarami opuszczają wicś, pan przywiązuje ich siłą do ziemi.

Nad wykonywaniem ustaw, uchwalanych przez sejmy szlacheckie dla zwiększenia wyzysku chłopów, czuwa nie tylko państwo, ale także każdy szlachcic na własną rękę. Ułatwia mu to zdobyte przeważnie siłą sądownictwo nad chłopem, od którego nie ma odwołania.

Drugi front walki klasowej w młodych latach *Modrzewskiego* toczył się na odcinku stosunków szlachecko - mieszczańskich. Poważna jeszcze stosunkowo wówczas społeczna i polityczna rola mieszczaństwa opierała się na jego siłach gospodarczych. Większe ówczesne miasta polskie, jak Kraków, Poznań, Kalisz, prowadzą ożywione stosunki

handlowe z całą niemal ówczesną Europą. Najpoważniejsze domy handlowe posiadają na Bałtyku nawet własną flotę, którą eksportują z Polski przede wszystkim produkty rolne, a importują (sprowadzają z zagranicy) głównie towary luksusowe. Ożywiony handel wpływa dodatnio na rozwój rzemiosła.

Obok wytwórczości rzemieślniczej pojawiają się pierwsze próby produkcji na zasadach kapitalistycznych, szczególnie w przedsięwzięciach górniczych, w fabrykacji sukna, w wielkich młynach itp.

Bogactwa mieszczan i ich dość duży jeszcze wpływ na sprawy państwowe budzą już w XV w. poważne obawy i niepokój w bardziej uświadomionych i wyrobionych kołach szlacheckich. Ażeby pozbawić miasta dochodów z masowego eksportu zboża i oddać go wyłącznie w ręce szlachty, sejm z 1496 r. zwalnia ją od wszelkich opłat celnych z racji wywozu produktów polskich za granicę i od towarów importowanych. Następne sejmy nie tylko potwierdzają tę ustawę, ale nawet rozszerzają ją drobnymi uzupełnieniami korzystnymi dla szlachty. Odtąd cło płać jedynie mieszczanie, co oczywiście nie wpływa dodatnio ani na dalszy rozwój handlu, ani na dobrobyt miast, ani na ich walkę społeczną ze szlachtą.

Inna uchwała tego samego sejmiku piotrkowskiego miała dla dalszego rozwoju miast jeszcze bardziej ujemne znaczenie. Pragnąc usunąć mieszczan całkowicie i ostatecznie od wszelkiego handlu zbożem, a równocześnie pozbawić ich jednego ze źródeł dalszego bogacenia się, szlachta zabrania im nabywania i posiadania majątków ziemskich. Jakkolwiek ustawa ta nie od razu została wprowadzona w życie, to jednak stała się ona poważnym czynnikiem hamującym dalszy rozwój miast. Była ona w dużej mierze powodem opuszczania miast przez najbogatsze rody kupieckie — te tylko kupowały ziemię — przyjmowania szlachectwa i przenoszenia się na wieś.

Sejm piotrkowski z 1496 r. odsunął wreszcie mieszczan i wszystkich innych plebejuszów od wyższych godności duchownych. Funkcje kanoników kapitułnych, biskupów i opatów mogli odtąd pełnić wyłącznie synowie szlacheccy. Papież *Leon X* potwierdził tę uchwałę w 1515 r. Szlachta unikająca wszelkiego

wysiłku nawet w dziedzinie pracy umysłowej poprzestawała najczęściej na płytkim ogólnym wykształceniu i tylko w wyjątkowych wypadkach zdobywała dyplomy ukończenia wyższych studiów. Ponieważ zaś w pracy na różnych stanowiskach nie mogła się obejść bez fachowej wiedzy, posługiwała się wykształconymi plebejuszami.

Odsunięcie plebejuszów od kapitału i biskupstw miało na celu nie tylko ściśle związane Kościoła z klasą szlachecką, uczynienie z niego — jak mówi jeden z badaczy tych zagadnień — „departamentu szlacheckiego państwa“. Chodziło tu bowiem również o zabezpieczenie wyłącznie dla szlachty wysokich dochodów z majątków kościelnych związanych z wyższymi godnościami.

*

Walka szlachty z mieszczaństwem, prowadzona ostrożnie i powoli, zaczęła się odbijać ujemnie na rozwoju miast dopiero u schyłku XVI w. Toczyła się zaś nie tylko na sejmach i w dziedzinie gospodarczej, ale także na terenie życia umysłowego rozwijającego się wówczas bujnie pod nazwą *kultury Odrodzenia*. Powstała ona, jak wiadomo, w miastach północnych i środkowych Włoch jako narzędzie walki bogatego mieszczaństwa z ideologią feudalną, głoszącą prawo do wyzysku jednych warstw społeczeństwa przez drugie, stawiającą wyżej arystokratyczne tytuły i znaki od wartości indywidualnych człowieka i jego zasług, spychającą pracę do roli niewolniczych powinności biednych wobec możnych. Tej ideologii, szerzonej przez szlachtę feudalną Europy i wyższe duchowieństwo, przeciwstawiło bogate mieszczaństwo włoskie XV w. własną kulturę, opartą z jednej strony na tradycjach poezji i pieśni ludowych ruchów heretycko - buntowniczych średniowiecza — jak to stwierdziły ostatnie badania uczonych radzieckich — z drugiej zaś na literaturze klasycznej greckiej i rzymskiej, szczególnie na dziełach najwybitniejszych pisarzy i filozofów. Czerpane z tych źródeł elementy nowego poglądu na świat znalazły szybko gorących zwolenników nie tylko wśród mieszczaństwa włoskiego, ale i innych krajów europejskich.

W znanej nam już sytuacji społecznej Polski XV w. *kultura Odrodzenia* znajdowała

również podatny grunt. Głosiła ona pogardę wobec ciasnych ram życia średniowiecznego, krępowanego różnymi nakazami i zakazami religii, drwiła z powag feudalnych, szczególnie Kościoła i ciemnego kleru, potępiała różnice stanowe, płynące z przywilejów lub urodzenia, szydziła z oderwania nauki średniowiecznej od mas. Zamiast przeżytych zasad średniowiecza człowiek renesansu głosi wolność ludzkości od wszelkich przesądów, nie uznaje żadnych hamulców krępujących jego działalność; postępowaniem jego w życiu codziennym nie kieruje strach przed piekłem czy karą bożą, lecz często świeckie poczucie honoru i godności ludzkiej. Jedynym miernikiem wartości jednostki są jej zalety indywidualne, jej zdolności i praca, a nie urodzenie czy herb szlachecki. Jak najbardziej czynny udział w walce dnia codziennego jest ideałem nowej kultury.

Nie było więc bynajmniej dziełem przypadku, że już pierwsze zewnętrzne przejawy nowej kultury w Polsce ostro atakowały panujące w niej stosunki społeczne. Jeden z najnowocześniejszych jej przedstawicieli w naszym kraju, pochodzący z chłopskiej rodziny profesor medycyny na uniwersytecie krakowskim — Jan z Ludziska — wołał w mowie powitalnej do Kazimierza Jagiellończyka: „*Chłopi są straszliwie uciskani w powinnościach służebnych, bardziej niż ongiś synowie Izraela przez faraona w Egipcie, bardziej niż kupieni niewolnicy, czy jeńcy wojenni więzieni na polu bitwy*“. Młody król winien zdaniem śmiałego mówcy ukrócić przede wszystkim wyzysk możnych oraz znieść niewolę chłopów.

Podobne również zasady głosił z początkiem XVI w. lekarz i jeden z mieszczańskich twórców literatury narodowej, Biernat z Lublina. Magnaci w jego przekonaniu stanowili największą klęskę ówczesnej Polski. Pod pozorem pomagania królowi w rządzeniu państwem wyciskają oni z ludu najcięższe dani, „*drą ubóstwo aż do kości*“ i popełniają wiele innych nadużyć w stosunku do słabszych.

*

Stan szlachecki, walczący jednomyślnie o podporządkowanie własnym interesom chłopów i mieszczan, nie był jednak wewnątrz jednolity. Najbardziej zasadnicza linia podzia-

łu przebiegała tu między magnatami, którzy opanowali najwyższe stanowiska w państwie i skupili w swoich rękach olbrzymie majątki, oraz resztą szlachty. Ażeby zmniejszyć polityczne i ekonomiczne znaczenie magnatów, szlachta, skupiona w tak zwanym stronnictwie egzekucyjnym, domagała się w ostrych wystąpieniach sejmowych wydania odpowiednich ustaw, nakazujących możliwym rodonom zwrot dóbr koronnych nadanych im przez królów po 1504 r. oraz ustanowienia ścisłej kontroli wyższych urzędów publicznych, sprawowanych wówczas z reguły przez wielkich panów.

Najwięcej jednak wysiłków i uwagi poświęcała szlachta — mimo ostrego konfliktu z magnatami — ciężkiej i długotrwałej walce z duchowieństwem. Stan ten bowiem dysponowała olbrzymimi majątkami, obejmującymi około jednej trzeciej całego terytorium ówczesnej Polski, ujęty był w ramy karnej i sprężystej organizacji, zależnej bezpośrednio od Rzymu, a nie uznającej nad sobą zwierzchnictwa władz państwowych, zwolniony był wreszcie na podstawie przywilejów, wydanych przez słabych książąt i królów, od wszelkich ciężarów publicznych. Tej wyjątkowej sytuacji kleru, szczególnie wyższego, wypowiedziała szlachta w młodych latach Modrzewskiego nieubłaganą walkę, którą toczyła przy pomocy wszelkich dostępnych jej środków, z porzucaniem wiary katolickiej łącznie. Głównym celem ataków stronnictwa szlacheckiego, szczególnie w pierwszej połowie XVI w., było oparte na prawie kanonicznym sądownictwo kościelne, które mogło pociągnąć do odpowiedzialności prawnej każdego przeciwnika kleru. Dlatego szlachta na licznych sejmach i zjazdach domagała się zniesienia sądownictwa biskupów nad świeckimi, nałożenia na kler podatków państwowych i obowiązku obrony państwa, stopniowego rozluźniania zależności Kościoła polskiego od papieża aż do ustanowienia Kościoła narodowego oraz uwolnienia kultury polskiej od kosmopolitycznej, opartej na języku łacińskim oświaty kościelnej.

Zaostrzającym się konfliktom społecznym, narastaniu kryzysu i wyzysku stanów upodleganych przez ustrój feudalny, pogłębianiu się demoralizacji, ciemnoty i dążeń do wygodnego życia wśród wyższego kleru — przy-

patrywał się Modrzewski z ławy szkolnej. Przeznaczony przez rodziców do stanu duchownego, został we wczesnych latach chłopięcych oddany do wolborskiej szkoły parafialnej, istniejącej wówczas tuż przy kościele kolegiackim. O jego nauczycielach wolborskich nie dochowały się żadne wiadomości. Z późniejszych jednak dzieł Modrzewskiego możemy przypuszczać, że poziom jego pierwszych wychowawców nie był zbyt wysoki.

Z niewielkim więc zasobem wiedzy wyjeżdżał młody Andrzej Frycz Modrzewski w 14 roku życia na studia do Akademii Krakowskiej w której ukończył wydział filozoficzny i uzyskał niższe święcenia stanu duchownego. W czasie studiów krakowskich dokonały się w jego umyśle głębokie zmiany. Już wówczas prawdopodobnie zrodziło się w nim przekonanie, że oparte na krzywdzie i wyzysku stosunki społeczne w Polsce wymagają reform. Winny one były objąć, wedle jego opinii, nie tylko sprawy świeckie, ale i kościelne, zwłaszcza że pod wpływem lektury dzieł *Lutra* otworzyły mu się wówczas oczy na demoralizację i różnorodne nadużycia wyższego kleru; rozumiał też prawdopodobnie już wówczas rażącą różnicę między głoszonymi przez Kościół zasadami moralnymi, a jego postępowaniem, pojął, że Kościół jako główny filar ustroju feudalnego uprawiał sam wyzysk i szerzył nieprawość. Zewnętrznym wyrazem dokonujących się w jego umyśle przemian była nagła rezygnacja w 1523 r. z kariery kościelnej i rozpoczęcie pracy w kancelarii kanclerza państwa, a równocześnie prymasa, *Jana Łaskiego*. Po kilku latach wyjechał z ramienia Łaskiego jako ich obserwator polityczny do Niemiec. Przy tej okazji zwiedził Szwajcarię. Dokładne poznanie stosunków i poglądów mieszczaństwa niemieckiego oraz przyjaźń z wybitnymi działaczami szwajcarskimi, wprowadzającymi w życie główne hasła ówczesnej ideologii politycznej najbardziej uświadomionej i postępowej burżuazji europejskiej, umocniły w nim przekonanie o szkodliwości ustroju feudalnego.

*

Gdy Modrzewski wrócił w 1541 r. do Polski po dziesięcioletniej pracy i studiach za granicą, dał wyraz swoim przekonaniom w niezwykle ważnym na owe czasy zdaniu: „Rzeczpospolita samą tylko szlachtą kwitnąć nie mo-

że“. Szerzej opracował tę myśl w czasie dyskusji na temat projektowanej przez Zygmunta Starego *reformy prawa o zabiciu człowieka*. Wedle ustawy z 1496 r. szlachcic za zabicie szlachcica był skazywany na rok ciężkiego więzienia i 120 grzywien srebra, za zabicie zaś mieszczanina lub chłopą płacił jedynie 10 grzywien. Plebejusz natomiast za zabicie szlachcica ponosił bezapelacyjną karę śmierci. Ta krzywdząca niesprawiedliwość była tym dotkliwsza, że w okresie nakładania na chłopów i mieszczan coraz większych ciężarów dochodziło niewątpliwie do ciężkich konfliktów między wsią, miastem a dworem, które chłopci przyplacali najczęściej życiem. Dla szlachty było oczywiście wygodniej wypłacić w takim wypadku niewielkie odszkodowanie i mieć przez jakiś czas spokój we wsi. Dlatego też sejmy, mimo nacisku królewskiego, odrzucały od 1538 r. projekt zniesienia różnicy między karą za zabicie szlachcica a chłopą. Gdy *Zygmunt Stary*, niezrażony oporem szlachty, postanowił ponowić projekt rewizji niesprawiedliwej ustawy na sejmie 1543 r., akcję jego poparł publicznie mało jeszcze wówczas znany Andrzej Frycz Modrzewski wydając pierwszą *Mowę o karze za mężobójstwo*. Zamierzonego celu oczywiście nie osiągnął. Sejm 1543 r. opowiedział się za utrzymaniem starego prawa. Podobnie czyniły sejmy następne. Rozgoryczony Modrzewski, nie zważając na rosnące przeciw niemu oburzenie szlachty, wydaje w latach 1543 — 1546 trzy dalsze *Mowy o karze za mężobójstwo*. Apeluje w nich do króla, senatorów, biskupów, ogółu szlachty, grozi zemstą uciskanego ludu. Gdy nabrzmiałe bólem apele do najwyższych dostojników i szlachty nie odnoszą skutku, Modrzewski ostatnią *Mowę o karze za mężobójstwo* adresuje do „*narodu i ludu polskiego*“ żaląc się przed szerokimi masami na pogwałcenie sprawiedliwości przez sejmy szlacheckie. „*Z wami — pisał odważnie — którzy nie macie nic wspólnego z rządem Rzeczypospolitej, pragnę podzielić się skargą niniejszą i smutkiem... Na tę biesiadę niejako myśli moich umysłem zaprosić was, którzy z dala życie od dworu, którzy przebywacie nie na widowini Rzeczypospolitej, ale po wioskach, uliczkach i zagrodach*“.

Chociaż szlachetne oburzenie Modrzewskiego na krzywdę plebejósów zajmuje lwia część wszystkich *Mów o karze za mężobójstwo*, to jednak nie ono było głównym ich celem. Cel polegał bowiem na niezwykle śmiałym w owej epoce dążeniu Modrzewskiego do ustanowienia w ówczesnej Polsce równości praw sądowych dla wszystkich obywateli: „*Prawa — pisał Modrzewski — są jakby lekarstwem, w którego dawaniu żaden biegły lekarz na osoby nie ma baczenia. Dostać jemu jest niemoc, która chorego trapi, ale na to baczenia nie ma, jeśliż pan czyli chłop, jeśliż szlachcic czy nie szlachcic jest ten, który leczenia potrzebuje*“.

Jest to niezwykle ważne sformułowanie żądania równości wszystkich obywateli w obliczu sądowego prawa. Wyprzedza ono o przeszło 200 lat podobne stanowisko twórców Konstytucji 3 Maja.

Wkroczywszy raz na drogę walki z feudalizmem nie zбочył z niej Modrzewski ani na krok do ostatnich chwil życia. Zanim skończył kampanię w obronie krzywdzonych plebejuszów, musiał wystąpić przeciw zamachom szlachty na prawa mieszczan. Celem zniszczenia zamożności miast i podporządkowania ich pod względem gospodarczym i politycznym interesom szlachty, sejmy od końca XV w. uchwalają ustawy zakazujące mieszczanom posiadania majątków ziemskich. Ponieważ ustawy te nie dają oczekiwanych rezultatów, szlachta zmusza w 1538 r. króla Zygmunta Starego do przypomnienia mieszczanom dawnych ustaw i do wydania nakazu, aby w przeciagu czterech lat pozbyli się posiadłości ziemskich pod groźbą ich konfiskaty. Podobny nakaz powtarza król w 1543 r. Przerażone mieszczaństwo nie ma nawet odwagi do protestu. Z energicznym potępieniem niesprawiedliwego zarządzenia królewskiego wystąpił jedynie Modrzewski w *Mowie Prawdomówcy Perypatetyka*. Na twierdzenia szlachty, że prawo do posiadania ziemi mają jedynie herby szlacheckie, odpowiada oburzony Modrzewski: „*A cóż to innego znaczy jak to, że ziemia tylko dla samej szlachty jest stworzona i że tylko członkowie stanu szlacheckiego są ludźmi*“.

W dalszych wywodach wskazywał odważnie na fałszywe twierdzenia ideologii szlacheckiej, że tylko

sama szlachta broni kraju, miał odwagę przypomnieć szlachcie liczne dowody jej tchórzostwa na polu bitwy i udowodniać, że w wojsku polskim służy wielka liczba mieszczan i chłopów oraz że na ich barkach, a nie szlachty, spoczywa główny ciężar obrony państwa. Wniosek z tego wystąpienia Modrzewskiego był jasny: jeśli szlachta nie odznacza się ani specjalnym męstwem, ani nie spełnia ciężącego na niej obowiązku obrony granic, nie ma żadnych praw do przywilejów i pierwszej roli w państwie.

Na kartach *Mowy Prawdomówcy Perypatetyka* ujawnił się po raz pierwszy w całej pełni ścisły związek Modrzewskiego z ideologią mieszczaństwa Odrodzenia, nie tylko polskiego, ale i ogólnie-europejskiego. W oparciu o nią atakował Modrzewski niezwykle ostro dziedziczne szlacheństwo, wykazywał brak wszelkich wartości moralnych i umysłowych u osobników chełpiących się starożytnością rodu, dowodził wyższej wartości zalet indywidualnych, szczególnie umysłowych, od dziedzicznego herbu szlacheckiego. Wszystkie te wywody zmierzały do wykazania, że ustrój, w którym pierwszą rolę gra dziedziczna szlachta, jest niesprawiedliwy i zgubny.

*

Równość wszystkich obywateli w obliczu prawa sądowego, prawo mieszczan do nabywania i posiadania majątków ziemskich, wyższość osobistych zalet człowieka od dziedzicznego szlacheństwa — to tylko drobne ogniwa długiego łańcucha reform projektowanych przez Modrzewskiego, a szczegółowo opracowanych w największym dziele jego życia: *O poprawie Rzeczypospolitej*, wydanego po raz pierwszy w Krakowie w 1551 r. Wydanie krakowskie nie było jednak pełne, obejmowało jedynie 3 pierwsze księgi, bo dwie dalsze: *O Kościele* i *O szkole* skonfiskowała cenzura kościelna w czasie ich druku. Oburzony Modrzewski wniósł skargę do reprezentantów całego duchowieństwa polskiego zebranych na synodzie w Piotrkowie, ale i tam nie znalazł sprawieliwego wyroku. Ażeby przedstawić światu dorobek własnych myśli, musiał go drukować w szwajcarskiej Bazylei, gdzie wprowadzona niedawno religia kalwińska była bardziej tolerancyjna niż katolicyzm w Polsce. W Bazylei również drukował Mo-

drzewski w 1559 r. trzecie wydanie *O poprawie Rzeczypospolitej*, znacznie rozszerzone; w Polsce natomiast aż do powstania Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie było odpowiednich warunków publikacji dzieła jednego z największych naszych myślicieli.

*

Państwo w pojęciu Modrzewskiego to dobrowolna w zasadzie organizacja społeczeństwa dla zapewnienia wszystkim jego członkom szczęśliwego życia, stworzenia dla każdego odpowiednich warunków rozwoju. Jakkolwiek Modrzewski przy określaniu istoty i celów państwa opierał się na pisarzach starożytnych, to jednak unikał świadomie ich ograniczoności w dziedzinie społecznej. Jeśli pisarze starożytnej Grecji czy Rzymu stawiali nawet na stanowisku równości wszystkich ludzi i domagali się od państwa jednakowych praw dla wszystkich, to zawsze myśleli jedynie o wolnych Grekach czy Rzymianach pozostawiając poza prawem olbrzymią rzeszę niewolników, niegodnych — w ich mniemaniu — nazwy człowieka. Frycz nie uznaje żadnych tego rodzaju ograniczeń. Wedle jego poglądów wszyscy ludzie są sobie w zasadzie równi i państwo winno wszystkim, a więc obok szlachty — mieszczan i chłopów, otaczać jednakową opieką.

Na czele państwa stawiał Modrzewski, zgodnie z ówczesnym ustrojem Polski, króla i to elekcyjnego, z tym jednak zastrzeżeniem, że powinien on być wybierany nie tylko przez szlachtę i magnatów, ale i przez chłopów oraz mieszczan. Śmiałość tego żądania była tak wielka i tak bardzo wykraczająca poza ówczesne poglądy, że postępowy w zasadzie działacz reformacyjny, *Cyprian Bazylik*, wydając w 1577 r. przetłumaczone przez siebie dzieło Frycza *O poprawie Rzeczypospolitej*, nie miał go odwagi powtórzyć.

Ażeby wybierany przez wszystkich król nie był krepowany w sprawowaniu władzy przez rody magnackie, które opanowały w Polsce szlacheckiej najwyższe urzędy i wchodziły do senatu, powinien mieć możność — dowodził Frycz — swobodnego dobierania kandydatów na najwyższe godności. Starożytność rodu i herbów powinna przy tym odgrywać najmniejszą rolę. O wiele bowiem bardziej niż dawność szlachectwa potrzebne jest Polsce

fachowe przygotowanie kandydatów na urzędników, ich wykształcenie i wartości charakteru.

Dążąc konsekwentnie do wzmocnienia władzy królewskiej, domagał się jednak Frycz zależności króla od praw, żądając stanowczo, aby król ich bezwzględnie przestrzegał. Nie miały to być jednak prawa szlacheckie, uznające krzywdę i wyzysk niższych stanów i strzegące jedynie interesów klasy panującej. Frycz domagał się ustanowienia w Polsce nowych praw. Ich przygotowywaniem i uchwalaniem nie powinien — dowodził — zajmować się sejm szlachecki, lecz specjalna komisja złożona z uczonych specjalistów, wybieranych przez wszystkie stany, a więc obok szlachty przez pozbawionych praw mieszczan i chłopów. Wszystkie też stany miały wybierać najwyższy sąd apelacyjny, złożony z przedstawicieli kleru, szlachty, chłopów i mieszczan, do którego miał prawo apelować każdy mieszkaniec Polski od wyroków sądów niższych.

Władzę w państwie miał, wedle projektu Modrzewskiego, wykonywać król przy pomocy całego sztabu urzędników, dobieranych na podstawie ich osobistych i fachowych kwalifikacji, a nie starożytności rodów. Było to wyraźne ograniczenie wpływów i znaczenia rodów magnackich, które dotychczas podporządkowywały sobie wszystkie urzędy. Ażby położyć kres samowoli i nadużyciom urzędników, projektował Frycz zniesienie dożywności urzędów i roztoczenie ścisłej kontroli nad ich działalnością przez specjalnie zaufanych współpracowników króla, zwanych dozorcami.

Uprawnienia dozorców miały być olbrzymie. Mieli oni czuwać, aby szlachta nie wywoziła za granicę zbyt wiele zboża i nie powodowała na wiosnę drożyzny żywności, a nawet głodu ludności biednej; mieli kontrolować import obcych towarów, ceny ważniejszych produktów, pracę wszystkich obywateli; powinni dbać o bezpieczeństwo miast i wsi przed pożarami, o higienę publiczną, o należyte budowanie domów, dróg i mostów, o właściwy stosunek szlachty do poddanych a nawet męża do żony. Przy sprawnym działaniu tych różnorodnych urzędów Polska XVI w. stałaby się zupełnie nowożytnym, doskonale zorganizowanym państwem, a po-

waga i znaczenie władzy królewskiej wzrosłyby bardzo poważnie.

Antyszlacheckie stanowisko Modrzewskiego ilustrują najlepiej jego poglądy na sprawę chłopską. W przeciwieństwie do panującej wówczas wśród ogółu szlachty opinii, że właściciel wsi i folwarku jest absolutnym panem poddanych, których może traktować całkowicie wedle własnej woli, Modrzewski dowodził, że państwo powinno sprawować dokładny nadzór nad stosunkiem szlachty do chłopów i w razie stwierdzenia przez specjalnych urzędników jakichkolwiek nadużyć pociągnąć winnych do surowej odpowiedzialności.

Bardzo również ostro występował Modrzewski przeciw władzy sądowniczej szlachty nad chłopami, która była filarem wyzysku pańszczyźnianego. Skrzywdzony przez szlachcica chłop czy mieszczanin powinien zdaniem Frycza mieć prawo udawania się do sądów państwowych. *„Bo jednym a jednakim głosem ma prawo do wszystkich mówić, jednym a jednakim sądem ma wszystkim panować“*. Jeśli można dopuścić jakieś różnice przy wydawaniu wyroków, to najwyżej takie, aby magnaci i szlachta byli o wiele srożej karani za te same przestępstwa niż chłopci i mieszczanie.

Wraz z władzą sądowniczą rad by Modrzewski znieść wszystkie inne formy zwierzchnictwa szlachty nad chłopami. Jest wprawdzie skłonny przyznać jej prawo pobierania od chłopów czynszów, a nawet prawo żądania od nich pewnych prac, ale te wszystkie świadczenia chce oprzeć na wzajemnych umowach i odpowiednich przepisach prawa państwowego. Nad przestrzeganiem tych aktów prawnych mieli czuwać projektowani przez Modrzewskiego specjaliści „dozorcy“ którzy w razie stwierdzenia nadużyć mieli szlachtę pozbawiać wszelkiego zwierzchnictwa nad chłopami. Gdyby krzywdy chłopca uszły uwagi władz państwowych, mógł się sam bronić przez pozwanie pana do sądu lub przez swobodne opuszczenie gnębiącego go folwarku szlacheckiego.

Walcząc z niezwykłą odwagą o zapewnienie przez państwo wszystkim jego obywatelom szczęśliwego życia, wolnego od krzywd i wyzysku, troszczył się równocześnie Modrzewski o uchronienie ich w miarę możliwości przed niebezpieczeństwami ze strony

państw sąsiednich. Trzecia księga dzieła *O poprawie Rzeczypospolitej*, jakkolwiek nosi tytuł *O wojnie*, jest pierwszą w dziejach naszej literatury i jedną z najwcześniejszych w całym piśmiennictwie światowym śmiałą i postępową obroną pokoju.

Wojna jest ogromnym złem — dowodził nasz pisarz dając jakby wskazania dla dzisiejszej światowej akcji w obronie pokoju — i powinno się używać wszelkich możliwych środków dla uniknięcia walk między narodami. Odpowiednia polityka zagraniczna, przyjazne współzycie z wszystkimi, szczególnie z sąsiednimi narodami, przymierza i współpraca gospodarcza ze wszystkimi państwami — to w pojęciu pisarza najlepsze gwarancje pokoju. Jeśliby one jednak zawiodły i powstały jakieś tarcia pomiędzy sąsiadującymi państwami, powinny obydwie strony wyznaczyć komisarzy dla sumiennego zbadania sporu i opracowania warunków porozumienia. Narody, wedle przekonania Modrzewskiego, nie dążą nigdy do wywołania wojny, bo nie widzą w niej korzyści. Najwięcej konfliktów zbrojnych powstaje na skutek awanturniczych i zaborczych dążeń różnorodnych władców, którzy szukają sławy i korzyści w rozszerzaniu terytorium własnego państwa i w narzucaniu własnego zwierzchnictwa innym ludom. Takie zaborcze dążenia nazywa Modrzewski zbrodnią. *„Czy jest bowiem rzecz mniej przystojna niż chcieć rządzić tymi, którzy cię o to nie proszą. Chcieć dawać swój trud i radę tym, którzy jej nie potrzebują“* — pytał nasz wielki pisarz tych, którzy dążyli do podbojów i wojen.

Potępiając w zasadzie zaborcze wojny jako niosące nędzę i zagładę ludom, podkreślał równocześnie Modrzewski, że zaatakowane narody mają nie tylko prawo, ale i bezwzględny obowiązek obrony swego terytorium przed najazdem i zniszczeniami wroga. *„A jeśli ci, z którymi się układamy — pisze Modrzewski — woleliby być naszymi wrogami niż przyjaciółmi i pominiwszy wszelki godny człowieka sposób spierania się woleliby siłą i bronią z nami walczyć, wtedy dopiero trzeba nam dobywać broni“*. Należy zawsze starać się o to, żeby być jak najlepiej przygotowanym pod każdym względem.

(Część druga — w następnym numerze).



Listy

„PODNOŚĆ SWOJĄ ŚWIADOMOŚĆ — TO ZNACZY UCZYĆ SIĘ“

Jak pracuje koło Wszechnicy

Radiowej w Domanicach

Nasza wieś liczy 50 gospodarstw. Duża, ale niebogata to wieś. Piaski, które od lat rodziły kartofle jak orzeszki, żyto — co nogi do kolan nie skryłeś, łąki mokre i skąpe w paszę — wszystko to sytości wiele nie dawało. Bieda pospół z ciemnotą chłopską, z analfabetyzmem, z małą 3-oddziałową szkółką-rudera — utwierdzała ubóstwo, rodziła gorycz i nieufność do ludzi.

I chociaż wieś nasza przed wojną „odgradzona“ była od świata długimi, polnymi traktami, na których grzęznąć się musiało w błocie i piaskach, to nawet drogi te wsi naszej nie ratowały od poborców i sekwestratorów. Kiedyś wielu z nas wierzyło, że nieszczęście i bieda zsyłane są z nieba. Tak nam zresztą mówiono. Kazano nam wierzyć, że nawet i sekwestrator jest nieszczęściem, którym nas los doświadcza. Ale dużo, za dużo było tych doświadczeń! I nie raz buntowaliśmy się przeciwko nim.

Pamiętam, przyjechał taki z urzędu i powiada, że stodoły i chałupy się palą, więc trzeba ratować i przez to przymusowo należy — ubezpieczyć się i płacić składki ogniowe. Pozapisywał. Ale czy wszyscy mogli płacić? Tym, co nie mieli — rosły złotówki długu dotąd, aż przyjechał sekwestrator z policjantem i ostatnią świnię z chlewa czy krowę z obory zabierał. Dziś jeszcze pamiętam, jak Józwiakowa błagała na kolanach: „Nie zabierajta. Pomrą mi z głodu dzieciaki!“ — Oj, przykro to było patrzeć na taką matkę, co jak oszałała trzymała stworzenie za rogi. Nie pomogło, draby krowę wywlekli.

Może i nie przyszłoby mi na pamięć owo zdarzenie przedwojenne, gdyby nie to, że niedawno w naszym zespole czytelniczym czytaliśmy taką książkę Maksyma Gorkiego pt. „Baśnie włoskie“. Jest tam w tej książ-

ce taka baśń zatytułowana „Matka“. Dyskutowaliśmy nad treścią tej ślicznej bajki i nad nieszczęściem jej bohaterki: matki, której z winy krwawego władcy, Temerlana, co podbijał i mordował narody — wojna zabrała dziecko. Ten ból matki, opisany w baśni Gorkiego, i walka tej matki o odzyskanie syna porwanego przez okrutnych wojowników — przypomniały nam Józwiakową. Obydwie te matki jednakowo były nieszczęśliwe, bo bezradne wobec przeważającej siły, której zła w pojedynkę nie mogły pokonać. Ta bajka nas, kobiety, utwierdziła jeszcze bardziej w przekonaniu, że o szczęście naszych dzieci daremnie walczyć w pojedynkę. Trzeba w gromadzie działać i przed gromadą postawić ten cel.

Dziś, kiedy wspominam czasy przedwojenne i ten lęk i troskę o przyszłość moich dzieci, które się wtedy urodziły, jestem szczęśliwa. A szczęśliwa dlatego, że wraz z wyzwoleniem społecznym zdobyłam świadomość, iż przyszłość pracą swoją sami możemy kształtować, że pęta, które wiązały nam ręce i uniemożliwiały tworzenie szczęśliwej przyszłości naszych dzieci — zostały na zawsze zerwane. Ale to samo nie przyszło i nikt nam nie podarował tej radości, że dzisiaj we wsi naszej piękna szkoła nowa, że już z jej murów za rządów ludowych dzieciaki chłopskie wyjechały do miast do średnich i wyższych szkół. To samo nie przyszło, że moi dwaj synowie, synowie biedniackich rodziców, kończą politechniki w Gliwicach i Gdańsku. Samo nie przyszło i nikt nam tego nie podarował, że wśród wielu innych, Alinka, córka Barabasza, przed wojną przymierającego głodem z rodziną na trzech morgach, dziś kształci się w gimnazjum w Siedlcach; że chłopci codziennie zjeżdżają do Domanic i z placu GS-u kupują i ładują na fury gospodarskie wyroby przemysłowe, maszyny rolnicze i sprzęt gospodarski.

Może nawet i śmiać się ze mnie będziecie. że mając zamiar pisać tylko o pracy naszej gromadzkiej świetlicy, a w szczególności o naszym kole Wszechnicy Radiowej, na samym początku tak rozpisałam się zupełnie o czymś innym. Ale czy to „inne“, o którym tu wspominałam, nie obchodzi nas, czy to „inne“ nie miało i nie ma żadnego związku z naszą pracą kulturalno-oświatową na wsi? My, aktywiści pracy kulturalno-oświatowej w naszej wsi, myślimy, że miało i mieć będzie bardzo mocny związek.

A dziś coraz więcej i więcej chłopów rozumie doniosłość pracy świetlicowej. Rozumie ścisły związek wyników tej pracy z ogólnonarodowymi osiągnięciami produkcji, dobrobytu mas, kultury i oświaty. My właśnie, przekonani i świadomi roli, jaką pełni świetlica i wszystkie formy jej pracy, my nigdy nie odrywamy i nie oddzielamy naszej działalności kulturalno-oświatowej od produkcji, od realizacji produkcyjnych planów państwowych. Również kiedyśmy w październiku 1951 roku organizowali w swojej świetlicy koło Wszechnicy Radiowej, ten cel nam przyświecał.

Wtedy pamiętam, Anna Michalakowa (potem przodownik nauki w naszym kole) powiedziała tak: „Ja chcę, żeby we wsi naszej było stałe kino, bo bardzo lubię kino. Chcę też, żeby dzieciaki moje chodziły do szkoły; żeby miały stale dobre buty i ładne, czyste ubranka. Chcę także, żebym miała parnik do kartofli, bom dość już w życiu nałamała krzyże dźwiganiem sagarów kartofli. Przez pół wieku, które przeżyłam, dość się nabiedowałam. I nie chcę, żeby którekolwiek z moich dzieci musiało umierać na gruźlicę, tak jak mój mąż. Dlatego więc — że pragnę, żeby wszystko to, o czym mówię, sprawdziło się — chcę się uczyć i muszę się nauczyć tego, w jaki sposób moje krowy więcej dać mogą mleka, kury więcej znieść jaj, świnię prędko mogą się tuczyć. I dlatego pierwsza zapisuję się do Wszechnicy Radiowej“.

Za Michalakową poszły następne kobiety: Maria Bednarek, Łucja Lańska, Marta Ostolińska, Władysława Biednarczyk, Marta Garwolińska i inne.

Wybraliśmy spośród siebie przewodniczącą koła, sekretarza i podzieliłiśmy między siebie funkcje organizacyjne. Postanowiliśmy też, że do czasu następnego zebrania koła porozu-

miemy się ustnie lub pisemnie z zarządem powiatowym ZSCH i z powiatowym konsultantem Wszechnicy Radiowej w Siedlcach, żeby przygotować konieczne dla początkowej pracy koła materiały informacyjne, instruktażowe oraz skrypty. Na następnym zebraniu, mając już potrzebne materiały, zrobiliśmy plan zajęć. Zaopatrzyliśmy się w zeszyty do robienia notatek (osobny zeszyt do każdego tematu) i ustaliliśmy, że według opracowanego w naszym planie terminarza zajęć, każdy wykład zamieszczony w skrypcie przerabiać będziemy w domu. Natomiast raz na dwa tygodnie (w początkowej fazie naszej nauki) zbierać się będziemy w świetlicy i na organizowanych seminariach omawiać będziemy przerobiony przez nas w domu wykład. Początkowo mieliśmy zamiar nawet każdego wykładu Wszechnicy Radiowej słuchać przy głośniku, jednakże projekt ten nie został zrealizowany, bowiem czas, w którym transmitowane są wykłady, nie zawsze wszystkim członkom koła odpowiadał. Tak więc zaczęliśmy pracę kursu wstępnego Wszechnicy Radiowej i według programu zaczęliśmy przerabiać trzy tematy: „Nauka o Konstytucji PRL“, „Rozwój społeczeństwa ludzkiego“ i „Agrobiologia“.

W swoim planie zajęć przewidzieliśmy, że na seminarium każdemu tematowi poświęcamy 40 minut, a więc seminarium trwać będzie 2 godziny. Ale w praktyce nigdy nie mieściliśmy się w tym czasie. Dyskusja na seminariach do tego stopnia zajmowała wszystkich, że zebranie trwało nieraz i 4 godziny.

Prócz skryptów do każdego przedmiotu, korzystaliśmy z lektury pomocniczej. O książki te staraliśmy się wspólnie. Część tych książek i broszur znaleźliśmy w bibliotece gminnej, w punkcie bibliotecznym naszej świetlicy, a także korzystaliśmy z księgozbioru miejscowej biblioteki szkolnej. Niektóre broszury i książki kupiliśmy sami w sklepie GS-u.

Na lekcjach „Nauki o Konstytucji PRL“ bardzo nam były pomocne książki L. Stasiaka „Nowa Konstytucja daje chłopom“, J. Tepichta „O Konstytucji“, Szorcowa „Kobieta wczoraj i dziś“, Z. Wasilkowskiej „Prawa kobiet w Polsce Ludowej“ i inne.

Ponieważ w naszym kole Wszechnicy Radiowej większą liczbę stanowią kobiety, więc zagańnienie kobiet i dzieci, rola, jaka kobie-

tom przypadała w ustroju kapitalistycznej Polski i obecnie — szczególnie nas interesowała. Nie poprzestawaliśmy też w swojej nauce o Konstytucji na czerpaniu wiadomości ze skryptu i tych książek, które tu podałam. Staliśmy się również korzystać z przeczytanych w zespole czytelniczym książek z literatury pięknej. Bardzo nam one pomogły w uświadomieniu sobie zła, jakie dawała nam przeszłość, i dobrodziejstw, jakie niesie nam teraźniejszość. Jakiś na przykład omawiali rozdział 7 naszej Konstytucji: prawa i obowiązki obywateli, podczas dyskusji nad artykułami mówiącymi o prawach kobiet i dzieci w Polsce Ludowej — sięgaliśmy do przykładów z przeszłości, którą tak prawdziwie utrwalił w swoich książkach wielcy pisarze. Mówiliśmy o „Antku” — Prusa, o „Janku muzykancie” i „Szkicach węglem” — Sienkiewicza, o „Trudnej drodze” i „Siłaczce” — Żeromskiego, o „Ojczyźnie” — Wasilewskiej i o innych. Porównywaliśmy też sytuację dzieci w krajach kapitalistycznych. Robiliśmy to w ten sposób, że każdy z nas wybierał z książki, którą przeczytał i znał, jakiś fragment do głośnego czytania lub opowiadania. A więc na przykład: Ja czytałam artykuł 68 Konstytucji, który mówi:

Polska Rzeczpospolita Ludowa otacza szczególnie troskliwą opieką wychowanie młodzieży i zapewnia jej najszersze możliwości rozwoju.

Potem zaczynaliśmy dyskutować, jak to państwo opiekuje się młodzieżą i jej pomaga. Dawaliśmy przykłady z wsi sąsiednich i swojej gromady: dzieci chłopów pracujących kształcą się po szkołach, zdobywają wysokie w świecie stanowiska. A jaki jest los dzieci w państwach kapitalistycznych? Wtedy zaczynaliśmy czytanie fragmentów książek naszych pisarzy, takich których książki znaleźliśmy. Czytaliśmy więc fragmenty „Szkiców węglem” — Sienkiewicza, który opisuje między innymi los dzieci biedaków w Anglii i pewnego chłopca, którego spotkał wynędzniałego, obszarpanego i głodnego w Hyde-Parku obok wystrojonych i sytych burżujów.

Inny znów członek koła czytał wybrany fragment z książki „Bieg do Fragała” — Strykowski, mówiący o losach dzieci w krajach kapitalistycznych:

Głód ścigał ludzi z barłogów.

...Ze ścian zdjęto pęki kukurydzy i łuskano ziarno dzieląc się nim z drobiem, bardziej żarłocznym od ludzi. A w południe odbywały się pielgrzymki do jaru po wodę do picia, a dzieci brodziły w odtajalej ziemi czerwonymi nogami i zbierały gorzką cykorię...

Tak więc porównywaliśmy życie obywateli w Polsce z życiem ludzi w krajach burżuazyjnych, w krajach klasowych kontrastów, gdzie obok bogactwa, luksusu, nadmiaru dla nielicznych — jest skrajna nędza i głód milionów.

Przedmiot „Rozwój społeczeństwa ludzkiego” interesował nas niemniej od nauki o Konstytucji i poświęciliśmy temu tematowi sporo czasu.

W miarę jakiegoś coraz więcej się uczyli i więcej poznawali, rosły nasze zainteresowania. Sam skrypt do trzeciego tematu „Agrobiologia” już nam nie wystarczał. Podam tutaj, jakie książki przydały się nam do pogłębienia poszczególnych wykładów w skrypcie. Do wykładu pt. „Jak i dlaczego krzyżujemy rośliny” korzystaliśmy z książek: W. Rżawitina — „Wegetatywne krzyżowanie roślin”; S. Barbackiego — „Doświadczenia kombinowane”; I. Mieczurina — „Wyprowadzenie z nasion nowych szlachetnych odmian drzew i krzewów owocowych”. Do wykładu „Jak Łysenko odkrył prawa rozwoju roślin” mieliśmy książki: L. Piotrowskiego — „Odmiany roślin zbożowych”; I. Głuszczenki — „Wegetatywne krzyżowanie roślin”. Do wykładu „Jak tworzyć nowe rasy zwierząt gospodarskich”: W. Judina — „Mieczurinowskie metody pracy radzieckich zootechników”; Kielanowskiego — „Młodzi zootechnicy” itd., itd.

Ponadto na dodatkowe wykłady zapraszaliśmy prelegentów TWP, instruktora rolnego z PRN w Siedlcach — Bronisława Zajęca, lekarza weterynarii — Bogdana Piotrowskiego, a również kierownika miejscowej szkoły. I tak miesiąc po miesiącu mijał czas na nauce. Nadeszło lato i czas było pomyśleć o egzaminach. Powiadomiliśmy o swojej decyzji powiatowego konsultanta Wszechnicy Radiowej w Siedlcach, Anielę Wiśniewską. Ustalono termin egzaminów na dzień 20 lipca. Był to pamiętny, bo radosny dla nas dzień.

Przyjechał dyrektor Wszechnicy Radiowej z Warszawy, byli przedstawiciele Rady Narodowej, Związku Nauczycielstwa i inni. Mieliśmy jak małe dzieci trenę. Myśleliśmy, że tak „na wyrwyki“ pytać nas będą o to lub owo, a to była taka serdeczna pogawędka i dyskusja, o tym wszystkim, cośmy w nauce zdobyli. Naszych egzaminatorów bardzo zainteresowały prowadzone przez nas doświadczenia nad uodpornieniem indycząt na zimno. Dyrektor obiecał, że nawet przyśle do nas profesora z Warszawy, to podyskutujemy sobie „fachowo“ o naszych doświadczeniach z łubinem i indykami.

Dostaliśmy świadectwa. Wiele było ocen dobrych, a nawet bardzo dobrych. 53-letnia An-

na Michalakowa egzamin zdała na piątkę. Teraz inaczej patrzy na swoje gospodarstwo. Zastosowała wiele zmian w karmieniu i pielęgnacji inwentarza. Krowę karmi racjonalnie, a nawet stosuje masaż wymion i rzeczywiście krowa mleka daje więcej. Michalakowa zaprowadziła też u siebie jednolitą rasę kur — zielononózek. Mówi, że to w tutejszym klimacie najlepsze nioski, przeciętnie dają jej po 25 jaj miesięcznie.

Czas pomyśleć o następnym, wyższym już kursie Wszechnicy Radiowej. Podnosić swoją świadomość — to znaczy uczyć się!

Maria Uziębło
wieś Domanice, pow. Siedlce

Z KRONIKI NASZEJ ŚWIETLICY

W jesieni 1948 roku wyremontowaliśmy naszą świetlicę w Starym Dzierzgoniu. Długie jesienne wieczory sprzyjały bardziej niż kiedy indziej zaczęciu życia świetlicowego w naszej wsi. Wieczorami młodzież, a również i starsi — coraz chętniej i liczniej zaczęli odwiedzać świetlicę, spędzając czas na różnych rozrywkach kulturalnych. W tym to roku 1948 powstała u nas myśl zorganizowania zespołu pieśni i tańca. Od projektu do jego realizacji, jeśli jest zapał — droga niedaleka. Zaczęliśmy pracę.

Wymienię nazwiska osób, które najbardziej przyczyniły się do zorganizowania, a potem utrzymania przy życiu zespołu. Są to: Antoni Bąk, Józef Bogdan, Norbert Czajka, Zygmunt Drozd,* Bronisław Bogacki, Stanisław Hus, Edward K. miński, Władysław i Ryszard Stefańscy, Franciszek Szymborski, Jan Paw, a z kobiet — Teresa Baszakówna, Janina Dymek, Irena Drozdowa, Kazimiera i Zofia Gniadek, Wiera Gromadzka, Cecylia Gebusia, Cecylia Kusak, Zofia Kopańska, Janina Romanowa, Irena i Maria Śliwińskie, Sabina Wicikowa, Aniela Mikołajukowa, Genowefa Wicikowa.

Pierwszy opracowany przez nas program nosił tytuł „Gody wiosenne“. Występiami swoimi potrafiliśmy zainteresować mieszkańców nie tylko gminy, ale całego województwa.

W konkursie recytatorskim zorganizowanym w Olsztynie w ramach uroczystości Puszkiniow-

skich i Mickiewiczowskich, a również w obchodach rocznic śmierci Szopena i Słowackiego — zdobyliśmy wiele nagród. Szczególnie wyróżnieni zostali: Wiera Gromadzka, Kazimiera Gniadek, Jan Szeligowski i Jan Paw.

W roku 1950 zespół nasz przystąpił do zorganizowania uroczystości pod hasłem: „Pięć lat dorobku gminy Stary Dzierzgoń“.

Urządziliśmy wystawę obrazującą osiągnięcia naszej wsi w Polsce Ludowej. Dawaliśmy wiele występów artystycznych. O uroczystościach tych pisała prasa wojewódzka, a nawet też i gazety innych województw kraju.

Ten rok był rokiem przełomowym dla naszej świetlicy, bowiem zespół nasz — dotąd nie objęty opieką — uzyskał bezpośrednio pomoc i opiekę ze strony Zarządu Powiatowego ZSch.

W eliminacjach zespołów amatorskich w Pastęku zaczęliśmy się wybijać, zdobywając uznanie. Było to dla nas bodźcem do dalszej pracy. Rozpoczęliśmy próby nad przygotowaniem regionalnego programu Warmii i Mazur. Wiele pomocy udzielił nam w tym czasie ob. W. Jarmul z Zarządu Głównego ZSch oraz Zarząd Wojewódzki ZSch w Olsztynie. Poziom polityczny i artystyczny naszego zespołu bardzo się podniósł.

Graliśmy dla całej okolicy. W tym czasie zespół nasz, dzięki wpływowi, jaki wywierał, powiększył się do liczby 50 osób obojga płci.

Zaczęliśmy się przygotowywać do występów na centralne dożynki w Poznaniu. I wtedy właśnie przeżywaliśmy najpiękniejszy dzień w życiu: nasze tańce i piosenki mazursko-warمیńskie widział i słyszał Pierwszy Budowniczy Polski Ludowej, Bolesław Bierut.

Odtąd zrodziła się u nas ambicja uzyskania jednego z czołowych miejsc w przeglądzie zespołów wiejskich w Warszawie. Dzięki naszej pracy osiągnęliśmy zamierzony cel, w centralnych eliminacjach zdobyliśmy III miejsce w kraju. Radość nasza była wielka.

Prastare polskie ziemie piastowskie bardzo kochamy i dlatego staramy się, żeby poprzez

ukazanie pieśnią, tańcem i słowem piękna polskiej ludowej kultury na ziemiach Warmii i Mazur — zwiazać je bardziej jeszcze z pozostałymi ziemiami Polski.

Myślimy, że opracowany przez nas program „Od warمیńskich łąk“ spełnia choć trochę cel, jakimy przed sobą wytknęli.

Obecnie mamy już własne instrumenty muzyczne dla kapeli ludowej i przygotowujemy się do występów w miastach w ramach wymiany kulturalnej między wsią a miastem, jednocześnie pracujemy nad programem pt. „Świętlica — przodownikom pracy na wsi“.

Stanisław Hans

Stary Dziergoń, woj. olsztyńskie

OTO JEDEN Z PRZODUJĄCYCH ZESPOŁÓW ŚWIETLICOWYCH OPOLSZCZYZNY



Regionalny zespół taneczny ze Studzienny, pow. Racibórz, woj. opolskie. Zespół istnieje od 1946 r. Początkowo składał się z samych starszych kobiet i pracował przy Kole Gospodyń. W czasie przeglądu zespołów artystycznych przed Festiwalem w Bukareszcie zespół ten wystąpił na wszystkich eliminacjach wraz z młodzieżą. Na eliminacjach w Warszawie zajął w grupie zespołów regionalnych III miejsce. Brał udział również w dożynkach centralnych w Szczecinie i wystąpił przed Gospodarzem dożynek. Zespół posiada tradycyjne stroje opolskie, skrzętnie przechowane przez czas okupacji. Wraz ze strojami ludowymi członkinie zespołu przechowały w pamięci stare tańce, piosenki i przyspiewki opolskie. Kierownikiem zespołu jest Piotr Koza.

(W. J.)

Gazetka Ścienna

Będziemy o tym więcej pisać

Wypowiadamy walkę pladze pijaństwa!

Uwaga, zespoły redakcyjne gromadzkich gazetek ściennych! Wypowiadamy walkę pladze pijaństwa!

Wszyscy zdajemy sobie sprawę z ogromu zła, jakie wyrządza jednostkom, rodzinom, całemu społeczeństwu i państwu plaga alkoholizmu. To zło społeczne, jakim jest alkoholizm, podkopuje materialny byt obywateli, niszczy ich fizycznie i moralnie. Państwo Ludowe pladze tej od dawna wypowiedziało walkę. Ale będzie ona skuteczna i zwycięska wówczas, gdy zjednoczy się w niej całe społeczeństwo. Doceniając rolę, jaką w walce tej odegrać powinien aktyw gromadzki ZSch, ZMP, kół gospodyń, a przede wszystkim aktyw świetlicowy — Zarząd Główny ZSch ogłosił konkurs na najlepszą gazetkę ścienną z walczącą piąństwem. Warunki konkursu są następujące:

1. opracować w okresie trwania konkursu co najmniej 2 gazetki omawiające walkę z alkoholizmem i jej metody;
2. uprzystępnąć obejrzenie gazetek mieszkańcom własnej i okolicznych gromad;
3. zorganizować w świetlicy wieczór dyskusyjny, poświęcony walce z alkoholizmem;
4. gazetki i protokół z wieczoru dyskusyjnego, podpisany przez kierownika świetlicy, należy przesłać w terminie od 15 do 20 stycznia 1954 r., do Zarządu Powiatowego ZSch.

Dla autorów najlepszych gazetek ściennych przeznaczono następujące nagrody:

Pierwsza — 5.000 zł, dwie drugie — po 2.000 zł, pięć nagród trzecich — po 1.000 zł, dziesięć nagród czwartych — po 500 zł, dwadzieścia nagród piątych — po 300 zł i pięćdziesiąt nagród szóstych — po 60 zł.

Termin trwania konkursu do 20 stycznia 1954 roku.

Wieczory dyskusyjne w świetlicy poświęcone walce z alkoholizmem (punkt 3) między innymi zorganizować można z udziałem zaproszonego prelegenta TWP, który wygłosi odpowiednią tematycznie prelekcję. Można również porozumieć się z Zarządem Powiatowym PCK, który dysponuje przezroczami obrazującymi metody walki z pijaństwem. Ponadto podajemy tytuły książek i broszur, na podstawie których będziecie mogli sami opracować materiał do pogadanki:

Są to: „Prawda o alkoholu“ — Feliks Kaczanowski, „Dziecko a wódka“ — Hanna Tomaszewska, „Społeczne skutki nałogowego alkoholizmu“ — Stanisław Batawia, „Zagadnienie alkoholizmu wśród dzieci i młodzieży“ — Jan Szymański.

WSZECHNICA RADIOWA

Wszechnica Radiowa — to jedna z wielu w Polsce Ludowej stosowanych form upowszechnienia wiedzy. Obecnie z Wszechnicy Radiowej korzystają tysiące robotników, chłopów i inteligencji pracującej.

Do dnia 30 listopada rb. trwają zapisy na wszystkie kursy Wszechnicy Radiowej.

Warunki zapisów są następujące:

Na kurs wstępny zapisać się mogą kandydaci, którzy posiadają niepełne wykształcenie podstawowe.

Na kurs I — którzy ukończyli kurs wstępny WR bądź szkołę podstawową, bądź też podstawowe kursy szkolenia ideologicznego.

Na kurs II — którzy ukończyli I kurs WR bądź kursy szkolenia ideologicznego i mają wiadomości z zakresu wyższych klas szkoły ogólnokształcącej.

Zapisy członków kół Wszechnicy Radiowej przyjmują:

wojewódzkie oddziały Wszechnicy Radiowej, rady zakładowe PGR, zarządy powiatowe ZSch oraz zarządy gminne ZMP.

Przypominamy, że zapisy trwają do 30 listopada 1953 roku.

RADIOWY KURS NAUKI JĘZYKA ROSYJSKIEGO

Wzorem lat ubiegłych Polskie Radio rozpoczyna w połowie października nadawanie lekcji języka rosyjskiego. Jak wynika z licznie nadsyłanych do Polskiego Radia listów, coraz więcej osób pragnie uczyć się języka rosyjskiego, rozumiejąc dobrze, jak wielką pomoc czy to w pracy zawodowej, czy w czytaniu w oryginale znakomitych utworów literatury rosyjskiej i radzieckiej daje znajomość języka rosyjskiego w słowie i piśmie.

Lekcje języka rosyjskiego przez radio rozpoczynają się dnia 19 października rb. i będą nadawane dwa razy w tygodniu:

dla poziomu I (początkujących) w poniedziałki i czwartki o godz. 19,10 w programie II, a dla poziomu II (zaawansowanych) w poniedziałki i piątki o godz. 17,00 w programie I.

Nadto dla wszystkich słuchaczy Radiowego Kursu Nauki Języka Rosyjskiego drukowane są teksty nadawanych lekcji. Teksty te, jako bezpłatna wkładka, dołączane są do nakładu tygodnika „Radio i Świat” w odcinkach arkuszowych, co pozwoli każdemu na skompletowanie sobie w całości podręcznika nauki języka rosyjskiego.

KONKURS HODOWLANY

Związek Samopomocy Chłopskiej, podobnie jak w latach ubiegłych, ogłasza konkurs hodowlany na rok 1954.

Praca — w ramach konkursu — trwać będzie od 1 stycznia do 30 września 1954 roku.

Zgłoszenia do konkursu będą przyjmowane przez zarządy gminne i powiatowe Związku Samopomocy Chłopskiej już od 1 listopada br.

Konkurs hodowlany obejmuje 5 zasadniczych tematów: hodowla bydła,

trzody chlewnej, owiec, drobiu i królików.

Związek Samopomocy Chłopskiej, jako organizator, uczestnikom konkursu w ich pracy stara się zapewnić pomoc fachową instruktorów służby rolnej, a poprzez samokształcenie prowadzone w kołach gospodyń — pomoc w zdobywaniu wiedzy rolniczej.

Ponadto ZSch stara się zapewnić pomoc w uzyskaniu zakupu w pierwszej kolejności kurcząt z zakładów wylęgowych, królików rasowych, owiec itp.

Kobiety uczestniczące w konkursie, które uzyskają dobre wyniki w hodowli, będą miały możliwość ubiegania się o odznakę „Wzorowego hodowcy”. Odznaka upoważnia do nabywania w sklepach GS pasz treściwych, w określonych ilościach. Za dobre wyniki w konkursie hodowlanym uczestniczki mogą uzyskać nagrody oraz tytuł przodującej w hodowli gospodyni wiejskiej.

Blższe informacje oraz materiały uzyskać można w gminnych i powiatowych zarządach ZSch.

„CZYTELNIK” NOWOŚCI BIBLIOTEKI ŚWIETLICOWEJ „CZYTELNIKA”

Krystyna Berwińska

PROCES

Sztuka w 4 aktach, której akcja osnuta została na tle procesu wytoczonego przez rząd francuski polskiemu emigrantowi za wykonanie na rozkaz Ruchu Oporu wyroku śmierci na gestapowskim szpiclu.

Str. 128

zł. 7.—

Howard Fast

TRZYDZIEŚCI SREBRNIKÓW

Sztuka w 3 aktach

Znana ze scen teatralnych sztuka postępowego pisarza amerykańskiego w opracowaniu dla zespołów świetlicowych.

Str. 96

zł 5.20

Michał Rusinek

PRAWI DZIEDZICE

Jednoaktówka

Sztuka ukazująca walkę ludu polskiego na Opolszczyźnie o wyzwolenie narodowe i społeczne.

Str. 60

zł 3.70

„CZYTELNIK”

Program wieczornicy »Wielka Rewolucja Październikowa«

POTRZEBNE MATERIAŁY. Książki: „Pod sztandarami pokoju“ — Czytelnik 1952; „Rodowód“ — Czytelnik 1953; „Bóg to jest nasz ostatni“ — Czytelnik 1953; „Wiersze i poematy“ Włodzimierza Majakowskiego — Książka i Wiedza 1949; „Jak hartowała się stal“ Mikołaja Ostrowskiego — Prasa Wojskowa 1950. Artykuł Heleny Zatorskiej w tygodniku „Żołnierz Polski“ nr 2 z r. 1953. Miesięcznik „Praca Światlicowa“ numery 9 — 1950, 8—9 — 1952, 11 — 1952, 10 — 1953. Zbiorki: „Młodzież śpiewa“ — zeszyt 4; „Na nowej drodze“ — wyd. „Samopomoc Chłopska“ i Czytelnik 1951; „25 pieśni radzieckich“ i „40 pieśni radzieckich“ — Książka i Wiedza 1950.

1

Pogadanka: „Co Rewolucja Październikowa dała chłopom.“ (Można odczytać pogadankę z „Pracy Światlicowej“ nr 10 — 1953 lub też opracować samemu na podstawie artykułów z prasy i broszur o Związku Radzieckim, np. „Potężna siła idei Wielkiej Październikowej Rewolucji Socjalistycznej“ — wyd. Książka i Wiedza 1950; „Jak żyli i walczyli o swoje wyzwolenie robotnicy i chłopcy w Rosji carskiej“ — wyd. MON 1951; „Jak żyją i pracują w kołchozach radzieckiej Ukrainy“ — wyd. Książka i Wiedza 1950; „Zwycięska wieś radziecka“ — Książka i Wiedza 1950 i inne.)

2

Wiersz Władysława Broniewskiego „Połkon Rewolucji Październikowej“ (zbiorek „Rodowód“, str. 35) lub inscenizacja tego wiersza („Praca Światlicowa“ nr 11 — 1952).

3

Międzynarodówka (zbiorek „Na nowej drodze“, str. 1).

4

Wiersz Włodzimierza Majakowskiego „Pieśń dziesięciolecia“ — (tłum. Leon Pasternak, „Wiersze i poematy“, str. 299).

5

Zapowiadający opowie krótko o książce Mikołaja Ostrowskiego „Jak hartowała się stal“ i zakończy tym, że życie bohatera tej wspaniałej powieści, Pawła Korczagina, jest odpowiedzią na stawiane nieraz pytanie: skąd zrodziły się w dniach Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji siły zdolne do obalenia wiekowego wyzysku i do budowania mimo wielkich trudności nowego życia.

6

Odczytanie fragmentu z książki „Jak hartowała się stal“, od str. 241 od słów: „W czasie obiadu autodrezyna przyjechała pędem z miasta...“ do str. 247 do słów: „wypisywał pozwolenie na podarowany rewolwer.“

7

„Pieśń o Ojczyźnie“ — Dunajewskiego („25 pieśni radzieckich“, str. 4) lub „Ojczyzna moja“ — Nowikowa („40 pieśni radzieckich“, str. 9) albo też „Moskwa“ — Pokrassa („Śpiewajmy“ nr 9 — 1950).

8

Zapowiadający mówi dalej o Pawle Korczaginie i doprowadza do wniosku: Pawła wychowała Partia, Partia dodawała mu siłę — Partia kierowała rewolucją.

9

Fragment o Partii z poematu Włodzimierza Majakowskiego „Włodzimierz Iljicz Lenin“, od str. 108 od słów: „Słowa nasze, nawet, co

ważniejsze..." — do str. 111 do słów: „Mówimy — Partia, a w domyśle — Lenin“.

10

„Pieśń o najlepszych przyjaciółach“ („Śpiwajmy“, nr 8—9 — 1952, str. 6 i 7).

11

Zapowiadający mówi o tym, jak Wielka Rewolucja Październikowa wychowała i zmieniła ludzi, jak jej idea zrealizowana w Kraju Rad — pomogła w walce z faszystowskim najeźdźcą. Opowiada nam o tym obrazek sceniczny „Ignac Przeciwny“ Borysa Gorbatowa.

12

IGNAC PRZECIWNY

Obrazek sceniczny w jednej odsłonie

Osoby

IGNAC PRZECIWNY — wysoki, mocny, barczysty chłop o siwiejącej brodzie i mądrym spojrzeniu bystrych oczu,

STEFAN JACENKO,
NARRATOR.

NARRATOR (*przed kurtyną*): Sekretarz powiatowy, Stefan Jacenko, jeden z synów starego robotnika, Tarasa, po przyjeździe hitlerowców pozostał na tyłach i pracował w konspiracji. Wędrując przez gościńce i polne ścieżki udręczonej Ukrainy, widział chłopów zaprzęgniętych przez faszystowskich najeźdźców jak zwierzęta do pług, tysiące obdartych, wynędzniałych, zmęczonych jeńców. Wielu z nich padło na gościńcu, aby więcej nie powstać, a żywi depcząc po nich szli dalej... na męki. Z przejeżdżających zamkniętych wagonów bydłęcych słyhać było rozdzierający płacz wywożonych kobiet i dzieci. Na szubienicach — powieszono najlepszych ludzi. Gdzieś tam również i dla niego, Stefana, przygotowana już była szubienica.

Tę noc postanowił spędzić we wsi Olchowatce, u swojego krewniaka, Sawki. I oto tutaj zetknął się niespodziewanie z hitlerowskim starostą — Ignacem Przeciwnym.

Kurtyna podnosi się

Na scenie wewnątrz chaty. Dwoje drzwi prowadzi do sionki i do sąsiedniego pokoju. Piec. Ława pod obrazami.

Wchodzi Stefan. Powoli przymyka za sobą drzwi. Rozgląda się ostrożnie i zaczyna się rozbierać. Nagle, kiedy właśnie ściągał już drugi rękaw, zaczyna nadstuchiwać z niepokojem. W sieni rozlega się tupot ciężkich kroków. Bez pukania otwierają się drzwi — wchodzi Ignac. Stefan, ujrzawszy Ignaca, zrywa się z pośpiechem, naciąga z powrotem marynarkę. Chce skryć się w sąsiednim pokoju, ale jest już za późno. Ignac go zauważył.

IGNAC (*patrzy Stefanowi prosto w oczy — Stefan milczy*): Witaj, towarzyszu Jacenko (*zbliża się do Stefana*). Aleś odważny. Śmiało chodzisz po wsi. Przez okno widziałem i zaraz poznałem. Do stryja Sawki przyszedłeś. Co? Zaraz będzie (*z ironicznym uśmiechem*) Ano, witaj raz jeszcze, towarzyszu Jacenko.

Stefan szuka wyjścia z pułapki. Ogląda się na drzwi. Ignac widzi to. Uśmiecha się pod wąsem, opuszcza się ciężko na ławę.

IGNAC: Siadajcie. Nie ma co stać. W nogach prawdy nie ma.

STEFAN (*zamyślony*): W nogach prawdy nie ma. (*siada*).

IGNAC: Ano tak. Toś mnie poznał.

STEFAN: Nie poznałem.

IGNAC: Znaczy, żeś nie poznał.

STEFAN: Gdzieś was może i widziałem...

IGNAC: Wspomnijcie...

STEFAN: Może pomagałem was upaństwić — nie pamiętam...

IGNAC (*śmiejąc się*): Gdzieżbyście zapamiętali. Nas, chłopów, moc wielka. Jak kłosów w życie, a wyście — jeden. Jak nas zapamiętać. A więc nie pamiętacie?

STEFAN: Nie.

IGNAC: A jeszczeście ze mną rozmowy prowadzili. Prawda, nie na osobności. No, nie przypominacie sobie?

STEFAN: Nie.

IGNAC: Namawiałeś mnie na kołchoz, pamiętasz, sześć lat namawiałeś. A ja sześć lat nie siedłem. Pamiętasz?

STEFAN: Nie pamiętam.

IGNAC: Sześć lat nie siedłem. Przeciwny jestem i już. Takem gadał. I od tego czasu przezwisko dali: Ignac Przeciwny.

STEFAN: Przypominam sobie teraz.

IGNAC: Przeciwny — to właśnie ja. Tak, tak. A na siódmy rok samem przyszedł do kołchozu. A dlaczego przyszedł? Ha?

STEFAN (*wzruszając ramionami*): No, namówili, znaczy się, w końcu.

IGNAC: Nie. Nie namówili. Mnie nie namówisz... Nie ma co. Więc czemu?

STEFAN: Nie wiem. Ludzie z rozmaitych powodów szli do kołchozów...

IGNAC: Szkodzić, co? Bydło niszczyć? He? (*Stefan milczy*). A nie. Sam się przekonałem. I tak kalkulowałem, i inaczej próbowałem, i wyszło mi, że najdogodniej w kołchozie. No i zgodziłem się, i przyszedłem sam.

STEFAN: Przekonałeś się.

IGNAC: Ano! Wykalkulowałem sobie, że to — dogodnie.

STEFAN: A czy nie za późno się przekonałeś?

IGNAC: A co ma być za późno! Teraz Hitler ulotki rozrzuca, obiecuje grunt dać na własność. Jak myślisz, da? (*Stefan milczy*). Ot, za Olchowatką, czarnoziem. No co? Jak myślisz? Da?

STEFAN: Nie da.

IGNAC: Nie da? Hm. (*w zamyśleniu*) I ja tak sobie kalkuluję, że nie da. Ocygani. Obszarnikom odda. (*przysuwa się do Stefana mrużąc chytrze oczy*) No, a może tam komuś i da? Co? Takim, co z nimi trzymają? Ha?

Stefan wstaje i powoli zbliża się do drzwi zwlekając z odpowiedzią. Ignac idzie za nim deptając mu po piętach.

STEFAN: Być może...

IGNAC: No, takim usługowym, pracowitym, pilnym chłopom... Da? Co?

STEFAN: Może...

IGNAC: Albo... może starostom! Da? Co?

STEFAN: No, jak ci to powiedzieć...

IGNAC: No, ale przecie. Da czy nie da?

STEFAN (*przy drzwiach*): Chcesz odpowiedzi? No cóż. (*ze złością*) Takiemu jak ty da. Za gorliwość. Tylko uważaj, Ignac, drogo ciębie ta ziemia będzie kosztowała. Nie zapomni ci nikt jej ceny. Na grzbietach nahajkami hitlerowskimi wybita, ranami na ludziach poznaczona. Nikt ci tego nie daruje. I wielu przyjdzie obliczać się z tobą. A ja przyjdę pierwszy. Słyszysz? Słyszysz, Ignac?

Stefan chce wyjść za drzwi, ale starosta chwytą go za ramię.

IGNAC: Poczekaj. To znaczy myślisz, że jednak da. Da, powiadasz? I ja tak miarkowałem,

że takiemu jak ja, to chyba że... (*krzyczy triumfująco*) A ja nie wezmę! Nie wezmę! Ha!

Stefan stoi osłupiały. Ignac klepie Stefana po ramieniu.

IGNAC: Nie wezmę. Możesz ty to zrozumieć, ech, akurat byś to zrozumiał! Ty, towarzysz, człowiek z miasta. A ja co? Chłop. Ja w tę ziemię korzeniami wrosłem. I w ziemi tej cały żywot mój i ojców moich, i dziadów, i pradziadów. Ja bez ziemi nie dam rady. Ale ziemi na własność nie trza mi. Niedogodne to. Nie pasuje mi. Zawracanie głowy. Dla mnie to za marne. Moja gospodarska dusza bez kołchozu życia teraz nie rozumie.

STEFAN: Poczekaj, ależ poczekaj. Więc za kim ty teraz jesteś? Z kim trzymasz?

IGNAC: Za kołchozami jestem.

STEFAN: Więc znaczy się i za Radą, za naszym rządem.

IGNAC (*mruga filuternie do Stefana*): Ano, jak nie ma innej władzy prócz naszej radzieckiej, która jest za kołchozami, to i ja innej nie uznaję.

STEFAN (*śmieje się i oddycha z ulgą*): Innej takiej władzy nie ma.

IGNAC (*cicho*): A ty to jak... (*pochyla się nad Stefanem*) Tak sobie sam chodzisz. Ratusz się? Czy upoważniony?

STEFAN (*uśmiechając się*): Upoważniony. I teraz już zupełnie inaczej podchodzą do stołu.

IGNAC: Papierów twoich nie trzeba. Znam cię. No więc, jak jesteś przez naszą władzę upoważniony, to mogę ci powiedzieć, a ty im powtórz.

STEFAN: Słucham.

IGNAC: Powiedz naszej władzy, że kołchoz nasz żyje... Jakby to powiedzieć. No, żyje w ukryciu, w konspiracji. I przewodniczący nasz, ten poprzedni, też jest z nami. Order ma. Ukrywamy go dobrze. I buchalter też jest.

STEFAN: Prowadzi książki?

IGNAC: A jak? Mogę ci je pokazać.

STEFAN: Wierzę. Nie trzeba.

IGNAC: I całe dobro kołchozowe ukryte. Możesz krewniaków spytać.

STEFAN: Wierzę.

IGNAC: Mądrze zrobione. Urzędowo. Po państwowemu.

STEFAN: No, a ty? Ty? Jesteś przecież starostą.

IGNAC: Prawda. Jestem. Tylko, że z naszej wsi faszyci ani ziarnka nie dostali. Co sami zrabowali, to mają. Ale myśmy im ani ziarnka nie dali.

STEFAN: A jak to było?

IGNAC: Jak? O tym to już mój grzbiet wie. (*zamyśla się; bębni palcami po stole; po chwili milczenia mówi z goryczą*) Starosta! Na starość, na koniec żywota — faszystowski starosta! Hańba! I błagam chłopów: „Uszanujcie! Starość moją uszanujcie! Mam dzieci w Armii Czerwonej“. Ani słuchać nie chcieli chłopci. No i przemogli.

STEFAN: Cała gmina prosiła?

IGNAC: Nie gmina, a kołchoz cały prosił. „Ty — powiadają — Ignac, duszę masz rogatą, co nie znosi niewoli. Stań za nas wszystkich“.

STEFAN: No więc stoisz.

IGNAC: Ano! Stoję. Oni krzyczą: „Gdzie chleb, starosto?“ A ja gadam: „Nie ma chleba“. „A dlaczego żyto się osypuje, starosto?“ „Nie ma czym oprzątnąć“. „A czemu snopy pod deszczem gnijąc stoją, starosto?“ „Nie ma czym młócić“. „Damy ci maszyny, starosto“. „Ludzi — mówię — nie ma, choć zabijcie“. No i biją. Biją starostę bez litości, a chleba wciąż dla nich nie ma.

STEFAN: Nie mogą, znaczy, duszy twej ugiąć.

IGNAC (*uśmiecha się*): Co, duszę? Grzbiet mój, i ten się nie poddaje. Nie należy do pokornych. (*prostuje się*) Nic to, wytrzyma. Jeżeli władzy naszej potrzebny będzie chleb, daj znać — damy chleba.

STEFAN: Dobrze, dziękuję.

IGNAC: Jeszcze się ciebie spytam... Powiedz, wrócą nasi? Nie pytam, czy prędko i kiedy, bo tego ty sam też nie wiesz. Pytam tylko: czy wrócą? Mów prawdę.

STEFAN: Czy wrócą? Wrócą, Ignac, i to wkrótce.

IGNAC: No więc! A już co grzbiet mój, to wytrzyma. Nie bój się!

STEFAN: I przebac mi, na litość Boga, przebac.

IGNAC: Co ci mam przebaczyć?

STEFAN: Niedobrze o tobie myślałem, Ignac. I nie tylko o tobie... I w ogóle przebac, za co — wiem sam.

IGNAC: No, niech ci Bóg przebaczy! (*bierze Stefana w ramiona*).

Zegnają się.

K u r t y n a

13

Zapowiadający mówi o tym, że idea Wielkiej Rewolucji Październikowej nie tylko dźwignęła pierwsze wolne od wyzysku państwo socjalistyczne, ale przenika do serc i umysłów mas pracujących na całym świecie, nie zna granic ni kordonów.

14

Wiersz: „Ziemia obrońców pokoju“ — Jorge Amado (zbiorek „Pod sztandarami pokoju“, str. 30).

15

Pieśń „W obronie świata“ (zbiorek „Bój to jest nasz ostatni“, str. 168).

16

Zapowiadający mówi o tym, że wielka przyjaźń łączy naród polski z narodami Związku Radzieckiego, że wzrastała ona i okrzepła w walkach rewolucjonistów polskich i rosyjskich, w wyzwoleniczych walkach II wojny światowej.

17

Wiersz Leona Pasternaka „Rodowód“ (zbiorek „Rodowód“, str. 21).

18

Pieśń „Oka“ („Młodzież śpiewa“, zeszyt 4, str. 18).

19

Zapowiadający mówi o pomocy Związku Radzieckiego w budownictwie Polski Ludowej.

20

Wiersz Stanisława Ostrowskiego „Racjonalizatorstwo“ (zbiorek „Rodowód“, str. 42) lub wiersz Jerzego Zagórskiego „O warszawskim pałacu“ (zbiorek „Rodowód“, str. 45).

21

Zapowiadający mówi o tym, że Kraj Rad to potężny bastion światowego pokoju.

22

Pieśń „Na straży pokoju“ (zbiorek „Bój to jest nasz ostatni“, str. 174).



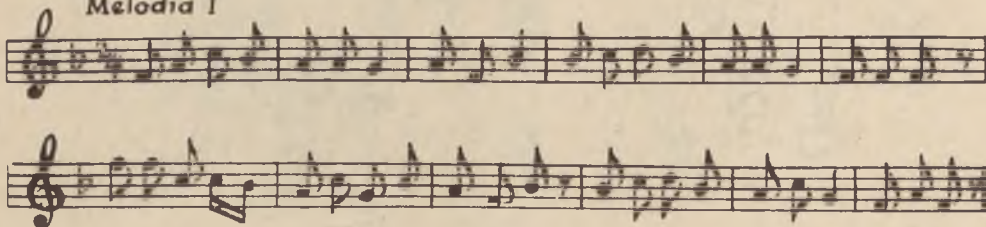
tańce



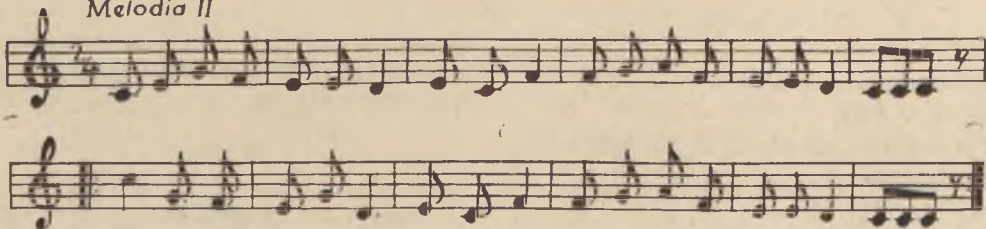
Lawonicha

■ Ludowy taniec ■ rosyjski

Melodia I



Melodia II



Opis tańca.

Dowolna ilość par ustawia się po linii koła. Wszyscy zwrócenii są bokiem do środka. Chłopcy stoją w środku koła, dziewczęta na zewnątrz.

Elementy figur.

1. Krok polkowy (raz i dwa) akcent na „raz“.
2. Cwał boczny ze skokiem.
3. Drobne podskoki z niewysokim wzniesieniem kolan.
4. Podskoki z nogi na nogę, z równoczesnym klaskaniem na każdy podskok.
5. Skrzyżny krok polkowy.

Figura I

Pary zaczynają taniec nogami zewnętrznymi, tj. chłopiec lewą, dziewczyna prawą. Wszyscy tańczą w kierunku pierwszym.

Podanie rąk: chłopiec obejmuje prawą ręką dziewczynę w pasie, a dziewczyna tak samo chłopca — lewą ręką. Ręce zewnętrzne dowolnie rzucone są w bok. Oboje wykonują ruchy od siebie i do siebie, zwracając głowę za ruchem ręki. Taniec rozpoczyna się skrzyżnym krokiem polkowym. Patrz rys. 1.

Figura II

Pary zatrzymują się w kole.
Takt I.

Na „raz“ — chłopiec zwraca się twarzą w kierunku drugim tańca, równocześnie chwytając dziewczynę lewą ręką w pól. Zewnętrzne ręce (czyli prawe) wzniesione półłukiem nad głową.

Na „dwa“ — oboje posuwają się do przodu kręcąc się w miejscu krokiem 3 (patrz elementy figur).



Rys. 1

Takt II i III.

Wykonuje się jak takt I.

Takt IV, V i VI.

Wykonuje się jak takt I, II, III, lecz w kierunku przeciwnym.

Takt VII, VIII, IX.

Wykonuje się jak takt I, II, III.

Takt X, XI, XII.

Wykonuje się jak takt IV, V, VI.

Figura III

Takt I — III.

Pary ustawiają się jak w figurze drugiej, to jest po linii koła i wykonują w kierunku pierwszym cztery kroki krokiem 3. Takt III wylupują w miejscu na „raz, dwa, trzy“.

Takt IV i V.

Pary wykonują ruch taneczny w kierunku przeciwnym (kierunek drugi) to znaczy chłopiec idzie przodem, dziewczyna zaś tyłem — wykonując cztery kroki w drobnych podskokach.

Takt VI.

Wytupywanie w miejscu na „raz, dwa“.

Figura IV

Pary zmieniają kierunek i ustawiają się promieniście do środka koła, to jest w ten

sposób, że chłopiec zwrócony jest twarzą, a dziewczyna tyłem do środka koła i powtarzają figurę III-cią.



Rys. 2



Rys. 3

Takt VII, VIII, IX.

Pary posuwają się do środka.

Takt X, XI, XII.

Powrót par na swoje miejsca.

Figura V

Pary ustawiają się po linii koła twarzami do siebie, w odległości dwóch metrów chłopcy od dziewcząt. W środku powstała „uliczka“.

Takt I — XII.

Para czołowa cwałem bocznym przechodzi środkiem „uliczki“, a za nią pary następne. Wszyscy pozostali klaszcząc w dłonie maszerują sprężysto w miejscu. Patrz rys. 3.

Figura VI

Takt I — XII.

Pary cwałują środkiem sali. Chłopiec i dziewczyna rozdzielając się krocą w przeciwnych kierunkach krokiem 4. Po spotkaniu się na przeciwnym końcu sali wykonują tak zwany „łańcuszek“ z prawej ręki, aż do dościsła do swej dziewczyny (chłopca).

Podziękowanie.

Uwaga: Figury powyższe można tańczyć w dowolnej kolejności.

Opracował M. Słomiński

H. Worcell i A. Naborowska



Akt II*)

(Ciąg dalszy)

SIECIECHOWA: To ja już nie rozumiem, panie Ligas. Bo jak już tak źle ma być w tych spółdzielniach, to czemu pan chce, żeby je jak najprędzej zakładać? Przecież pan przed chwilą tak mówił...

LIGAS: Ano, widzi pani, to jest tak: ja pszczołą będę i do cukru przylecę, ale miodu to sobie odebrać nie pozwolę. Ja nie głupi, ja sobie tam żadnym sojuszem robotniczo-chłopskim oczu zamydlić nie dam. Mnie proletariat nie ograbi, co moje, to moje, bom na to pracował.

SIECIECHOWA: No dobrze, panie Ligas, ale przecież robotnik musi jeść i też musi jakoś żyć.

LIGAS: A niech sobie żyje, jak chce. Przecie nie my, tylko oni chcą walki klas, oni chcą z nami wojować. Jak walka, to walka. Oni klasa i my klasa, oni komuniści, my ludowcy. Tak było zawsze i tak zawsze będzie. Trudno, taki jest świat, silniejszy zawsze był na górze, słabszy na spodzie, a ja nie chcę być. *(nagle dźwiga się z sofy i staje przed Sieciechową)* Pani Sieciechowa, co ja będę dużo gadał. Z wami jest tak: macie wszystko do stracenia, albo wszystko do zyskania. Nie przystąpicie do zespołu, toście straceni, a przystąpicie...

SIECIECHOWA: *(podnosząc wzrok ku niemu)* To co?

LIGAS: To będziecie mieć wszystko. I ładną działkę przyzagrodową, i krowy pani będzie chować, i świń, ile chce, i drobiu, i na dniówkach dobrze wyjdziecie. No, jednym słowem, nie będzie wam gorzej, niż teraz na

prywatnym. Ale do tego trzeba mieć tu, *(stuka się w czoło)* a nie tu. *(uderza się dłonią w ramię)* Niech się pani nie boi, to już moja sprawa, żeby wszystko było dobrze. Chodzi tylko o to, żeby Antek jak najprędzej przystał do spółnoty. Niech powie, że tak, a tak, że namyślił się, jednym słowem, że się bierze do roboty. Ja tak zrobię, że już on zostanie przewodniczącym...

SIECIECHOWA: *(przerzywa)* A po cóż to?

LIGAS: *(z uśmiechem)* Dziecko, jaka też z pani dziwna kobieta. Po to, żeby pierwszym być i wszystko wiedzieć, i *(słodko)* mieć. *(rzeczowo)* I niech tak lawiruje, żebym ja wszedł do zarządu. *(chichocze)* Wtedy, dziecinko, nie zginiemy. Ani pani, ani ja. *(poważnie)* Ale wszystko w ręku pani. Tak trzeba Antka ustawić, żeby i on, i ja byliśmy w zarządzie. Bo, moja pani, wszystko zależy od tego, czy ja będę w zarządzie. A wiem, że niektórzy partyjni, jak Patulski, czy Kobiela, czy nawet taki Wojtasik, będą przeciwko mnie.

SIECIECHOWA: Panie Ligas, co pan...

LIGAS: *(tagodnie, nie dając jej mówić)* Niech pani nie przerywa, dziecko kochane, niech pani uważnie słucha. Ja przecież i tak nie zginę, tylko mnie was żal. Szczególnie pani i *(z fałszywą czułością w stronę wózka)* kruszynki takiej maleńkiej. A niech pani pamięta, co powiedziałem: zginiecie. I nie tak Antek, jak pani, bo cała złość gromady na panią.

SIECIECHOWA: *(przerzywa)* Ale co ja im..

LIGAS: Wróg pani im, reakcjonistka. *(Sieciechowa cała się wstrząsa, Ligas z coraz większym zapamiętaniem)* Ale niech pani się nie boi, przy Ligasie pani nie zginie. Wszystko się da

*) Patrz „Praca Światłocowa“ — numery 6 do 9 z rb.

zrobić, jak się chce. Ja zawsze powiadam: nie ma takiego parkanu, żeby się w nim **dziury** nie znalazło. I jak oni z tej strony, (*gestykulując palcem*) to my z tamtej, jak oni tędy, to my tamtędy. Ha, ha, ha. A co pani myśli, że chłop się da wykorzystać? My, ludowcy, nie damy się komunistom. Chcą spółdzielni — dobrze, będą spółdzielnie, ale te spółdzielnie będą dla nas, dla pani, ot (*znów wskazuje na wózek dziecięcy*) dla tej dzieci-ny, tego biedactwa, co tu śpi. No, do widzenia. Niech pani tak pokieruje, żeby wszystko było dobrze, a ja już resztę biorę na siebie.

Niech pani jeszcze dziś z Antkiem pogada, ja tu jutro zajrzę. Do widzenia. (*Sieciechowa nie odpowiada, siedzi nieruchoma, zamyślona. Ligas odwraca się jeszcze od drzwi*) A o Knapikową niech się pani nie boi, już ja ją tam przyhamuję, ona więcej na panią pyska nie otworzy.

(*Wychodzi, a Sieciechowa siedzi zamyślona, patrzy w ziemię. Po chwili zrywa się*)

SIECIECHOWA: (z zaciętością) Dobrze, dobrze, ja wróg, ja reakcjonistka. Zobaczymy.

Kurtyna

Akt III

ODSLONA PIĄTA

Wczesne przedwiośnie o zmierzchu. Ta sama izba Sieciechów. Dragułowa z niemowlęciem na ręku chodzi po izbie, kołysze je, nuci, usypia. Jest zdenerwowana. Co chwila podchodzi do okna i zagląda, czy kto nie idzie. Wchodzą: Sieciechowa, Sieciech, Patulski, Wojtasik, Stycuła, Wladek, w roboczych ubraniach, zmęczeni bardzo i zdenerwowani Sieciechowa popatkuje, co rusz to oczy fartuchem ociera.

DRAGUŁOWA: I co?

SIECIECHOWA: (*odbierając dziecko, kładzie je do wózka, wywozi do pokoju*) Oj, chresno matko. (*wychodzi*)

SIECIECH: (*wzdychając*) No... nie odratowali. (*chłopi siadają, markotni, zaczynają palić*)

WOJTASIK: Po prawdzie, to mi się ten doktor widzi za młody. Czy to taki umie tyle, żeby pomóc?

WŁADEK: O, co wy? Że młody, to zaraz nic nie umie? Na pewno on umie, ale z taką zarazą to trudno...

PATULSKI: Najważniejsze przestrzegać czystości, u nas już ostatnia choruje. Oddzieliliśmy od razu te trzy, co zachorowały. Dwie przechorowały, a trzecia już kończy. I właściwie, to już sytuacja opanowana. Wą- sza ostatnia. Błąd zrobiliście, żeście tej drugiej nie oddzielili, będziecie jeszcze mieli dwa tygodnie strachu.

SIECIECH: Szkoda krowy, a najbardziej tego cielaka, co miał już za tydzień być.

SIECIECHOWA: (*wchodzi zapłakana*) A takie żalodne oczy miała jak człowiek. Wczoraj

doktor powiedział: lepiej, może się odratuje... Kazał grzbiet ciepło trzymać, całą noc ciepłe kartofle w worku z Antkiem na zmianę kładliśmy. I żeby co pomogło, nic. (*z zaciętością*). Żebym ja wiedziała, skąd ta zaraza, kto ją przyniósł na nasze głowy, to...

SIECIECH: Ech, Maryśka, dałabyś spokój

STYCUŁA: (*ponuro*) Kto ją tam przynieść mógł, sama przyszła.

WOJTASIK: Samo się nic nie robi, to prawda. Dziwno to jakoś, że akurat w calutkim powiecie u nas tylko jednych. I to właśnie w parę tygodni po tym, jak bydło poszło do spółnoty. Taka bieda przed samymi siewami...

WŁADEK: Całe szczęście, że to się na konie nie rzuca.

PATULSKI: Tak... to daje do myślenia...

STYCUŁA: Co tu myśleć... dopust Boży.

DRAGUŁOWA: Widzicie go, dopust Boży. Akurat na nas Pan Bóg się zawziął. W całym powiecie na nas.

WOJTASIK: I od kogo to się zaczęło?

SIECIECHOWA: To prawda, od kogo to się zaczęło?

STYCUŁA: (*szybko*) Kto tam pamięta.

WŁADEK: Spółdzielcze krowy zaczęły pierwsze chorować.

STYCUŁA: (*skwapliwie potakuje*) Spółdzielcze, spółdzielcze...

SIECIECHOWA: A może, prawdą, tylko z brudu? Czy tam stara Kubicowa dobrze dopatrzyła?

DRAGUŁOWA: Maryśka, co ty opowiadasz.

SIECIECHOWA: Ja nie mówię, chrzescno matko, tylko tak... (*wybuch*) Bo trzeba było tej spółdzielni.

SIECIECH: (*groźnie*) Maryśka.

WOJTASIK: To może powiecie, że to spółdzielcza choroba? Od spółdzielni bydlę się pochorowało czy jak?

SIECIECHOWA: Jak nie mówię... ale...

PATULSKI: Widzicie, to takie gadanie. I żeby to kto inny, ale wy, taka gospodyni. I czytacie, i na odczyty chodzicie. Przecież byliście przedwczo-raj w świetlicy, słyszeliście, co doktor mówił? Bydlę zostało zarażone. Choroba skądś przywleczone. I wreszcie, pomyślcie trochę, toż waszego nic nie było w spółdzielczym, bo nie należycie, a wasza krowa zachorowała.

SIECIECHOWA: A skąd możecie wiedzieć? Doktor mówi, bo musi mówić, a ja nie wiem ani wy nie wiecie, czy na zdrowie i krowom, i koniom w takiej kupie?

DRAGUŁOWA: Zmiłuj się, dziewczyno, toż twoje nie było w kupie, a osobno, i co?

SIECIECHOWA: (*przerzywa*) To od waszych, od waszych. Przez wasze moja Czarna zginęła. (*placze*)

PATULSKI: Gadaj tu z kobietą. No, my już tu nic nie pomożemy. Idę. Do widzenia. A wy, Sieciechowo, nie lamentujcie.

STYCUŁA: (*sentymentalnie*) Bóg dał, Bóg wziął.

DRAGUŁOWA: Boga do takich spraw nie mieszaj.

WŁADEK: Nie Bóg to, ino jakiś chytrus... i wróg.

STYCUŁA: (*drżącym głosem, zaśmiał się niepewnie*) Zaraz wróg... a któż to w naszej gromadzie wróg?

WŁADEK: A wiecie, kiedy pierwsza krowa w spółnocie zachorowała?

STYCUŁA: No... no... Kiedy... wiadomo, niedawno...

WŁADEK: (*równocześnie*) Niedawno.. Pa-rę dni po (*z naciskiem*) czymś powrocie od rodziny.

DRAGUŁOWA: Matko Święta! Władek. Co ty...

PATULSKI: (*szybko*) Przestań, Władek. Nie ma co się tu teraz rozwodzić i doszukiwać, skąd przyszła choroba. Wszyscyśmy zmęczeni już. Chodźmy spać. Chodźmy, Stycuła.

(*Wchodzi Traktorzysta*)

TRAKTORZYSTA: Dobry wieczór.

WSZYSCY: Dobry wieczór.

SIECIECHOWA: Siadajcie, zaraz kolację dam.

TRAKTORZYSTA: Dziękuję, nie głodnym. Klucze przyniosłem, bo dziś nocować nie będę, jadę do miasteczka. (*oddaje klucze Sieciechowej*) Rano muszę oliwę dostać, a chcę na dziewiątą rano być z powrotem. Towarzyszu Patulski, Kobiela was wszędzie szuka. Był z weterynarzem w oborze i w... ajni, i ten powiada, że można mieć nadzieję, że więcej zachorowań nie będzie.

SIECIECHOWA: (*prawie ze złością*) Tylko moja... tylko moja.

SIECIECH: (*syczy*) Przestałabyś...

PATULSKI: Kobiela gdzie?

TRAKTORZYSTA: W biurze. Jutro agromom ma być. (*wesoło*) W przyszłą środę zaczynamy.

WOJTASIK: A zaczynamy. Ludzie tylko, psia kręcka, tą zarazą umęczeni.

TRAKTORZYSTA: Nie martwcie się, towarzyszu. Nas jest dwóch. Jak się weźmiemy, to tak się sprawimy, że się nie obejrzycie.

PATULSKI: No to, Sieciechowie, dobranoc. Nie martwcie się, Sieciechowa, jeszcze se kupicie lepszą krowę.

(*Wychodzi, z nim Wojtasik, Stycuła i Traktorzysta*)

DRAGUŁOWA: I czemu ten u was mieszka, a nie u spółdzielców.

SIECIECHOWA: (*zaczepnie*) Bo co? Ugryziem go?

DRAGUŁOWA: Aleś się zła zrobiła jak osa.

WŁADEK: (*łagodząco*) Szkoda matce Czarnej.

SIECIECH: (*do Dragułowej*) Ten młody był z moim starszym w wojsku. No i jak tu przyjechał, to z listem od Staśka i tak został jakoś... Przyjaciół syna.

WŁADEK: Ale to nie jest w porządku, że on klucze tu od traktorów zostawia. Mógł go oddać w biurze Kobieli, a nie u nas.

SIECIECHOWA: (*krząta się przy kuchni, zła*) Mógł nie zostawiać. Nie prosiłam go o to.

SIECIECH: Podejrzliwy się Władek zrobiłeś. Wszędzie coś węszysz.

WŁADEK: (*wstając*) Węszyć. Bo jest czego. (*gorąco*) Dlaczego u nas bydlę choruje? Dla-

czego? Patulski mi gębę zamknął, a ja swoje wiem. *(zaczyna chodzić po izbie)* Może i słusznie, że zamknął. Za dużo luda.

DRAGUŁOWA: Bój się Boga, sami swoi.

WŁADEK: W całej gromadzie to nie sami swoi?

SIECIECHOWA: *(płaczliwie)* Czasem swój gorzej dokuczy, niż obcy...

SIECIECH: *(zamyślony)* Swój dokuczy, powiadasz? Chyba nie... My jeszcze tylko nie wiemy, kto swój, a kto...

WŁADEK: ... Wróg.

SIECIECH: Niech ta wróg. Jak rozpoznasz?

DRAGUŁOWA: To prawda, w jednej gromadzie, a ludzie różni... oj... różni. I tak zdaje się, znasz człowieka. Żyjesz i na weselu tańczysz, i do chrztu trzymasz, a potem i nie znasz... nic... a nic nie znasz. Choćby Maryśka. Dwadzieścia cztery lata ją znam. I własnymi oczami na jej życie patrzę, i żeby mi kto powiedział, że przeciwko spólnocie pójdziesz, nie uwierzyłabym. No i teraz nie wierzę... Ady przekona się jeszcze, przekona.

SIECIECHOWA: Do czego się mam przekonać? Do czego i do kogo? Abo to mi źle? No i zawiązaliście tę swoją spółdzielnię. Macie. Wy będziecie orać traktorem, u mnie też traktor zaorze. Skończy u was, zacznie u mnie. Mówili: nic nie będzie dla indywidualnych. Straszili. A to nieprawda. *(gorąco, tak jakby przede wszystkim siebie chciała przekonać)* Nieprawda. I nawozy dostaliśmy, i ziarno na siew wymieniliśmy. Zobaczymy jeszcze, komu będzie lepiej. Kobiela niezgorszy gospodarz. A co? My to gorsi? Co to, Antek głupek czy jak? Roboty się nie boimy. A wam niech się ta szczęści. Ale ja... ja pani na swoim. A jak... *(drżącym głosem)* jak było u was choruje, to i... to i... u mnie Czarna też padła.

DRAGUŁOWA: Głupiaś, ot, co ci powiem. Głupiaś. Trzy razy tyle lat mam, co ty, a sto razy więcej na świecie widziałam. Powiadasz: *(przedrzeźnia ją)* „u mnie, u mnie, u was”. A gdzie tobie, robaku, z zespołem, z taką siłą się mierzyć. Rozpuścisz te swoje kurki, no ile, no sto, no dwieście, i patrzysz, rączki zacieras, a u nas ferma cała, ferma... tysiące. Aż biało od leghornów, aż...

SIECIECHOWA: Gdzie je macie, gdzie, na księżycu?...

DRAGUŁOWA: Prędzej je mieć będziemy, niż ty pomyślisz. No i żyj sobie tak ze swoim Antkiem...

SIECIECH: *(barmocze)* No... Dragułowa... no...

DRAGUŁOWA: *(do Antka)* Boś ty też dobry. Głupstwo rozum zjadło. *(Wstaje zła, owija się chustką)* No, życie tak sobie... wleczie się pareczką przez to życie. Sami, a my fiuuu... Traktorem... Kombajnem... we wspólnocie, a wy kuśtyk, kuśtyk... ale sami. *(śmiesznie pokuśtykała ku wejściu. Odwraca się jeszcze od drzwi)* Szkoda mi ciebie, Maryśka. Jak człowieka, co rozum stracił, szkoda. *(drwiąc)* Kuśtyk, kuśtyk... *(wychodzi)*

WŁADEK: *(śmieje się)* A to wam matka chrzestna dołożyła.

SIECIECH: Przestań, smarkaczu.

WŁADEK: *(chwytając czapkę, wesoło)* Przystaję, przystaję... *(zabiera się do wyjścia)*

SIECIECH: *(surowo)* Gdzie idziesz?

WŁADEK: Do świetlicy. A co, nie można?

SIECIECHOWA: *(krzyczy z rozpaczą niemal)* No, idźże ty sobie.

(Władek wychodzi, Sieciech chce iść do pokoju)

SIECIECHOWA: Idziesz... nie będziesz jadł?

SIECIECH: *(burkliwie)* Nie chce mi się. *(po chwili łagodnie)* Poczytam sobie. *(Sieciechowa stoi twarzą ku kominowi, co chwilę oczy wyciera. Sieciech podchodzi do niej, chwilę się waha, wreszcie kładzie rękę na jej ramieniu)* Maryś...

SIECIECHOWA: *(wybuchając płaczem)* Antoś... Antoś...

SIECIECH: *(przyciąga ją ku sobie)* Ale nie płacz tyle po tej Czarnej...

SIECIECHOWA: Ja... ja...

SIECIECH: Zaoszczędzimy... sprzedasz kury... ja buraki zakontraktuję... będziemy oszczędzać... kupimy... zobaczysz.

SIECIECHOWA: *(wyrzywa się)* Daj spokój. Co tu gadać. Czarna... Czarna... *(Podchodzi znów do komina, ze złością ciska garnkami)* Zjedz co.

SIECIECH: *(chmurnie)* Nie chcę. *(wychodzi; po chwili płacz dziecka za sceną, Sieciechowa wybiega do pokoju również)*

(Przez moment scena pusta. Drzwi od sieni lekko się uchylają, wsuwa się głowa Stycuły w czapce. Rozgląda się, widząc, że nikogo nie

ma, przyskakuje do posłania Traktorzysty na sofce, zasadza rękę pod poduszkę. W tej chwili wchodzi Sieciechowa, patrzy ze zdumieniem na Stycułę.

STYCUŁA: (podśmiewując się głupawo, wyrażnie pijany) He... he.. ja... tego...

SIECIECHOWA: Zgubiliście coś, czy co?

STYCUŁA: Tego... czapkę... (od razu się spostrzega, że Sieciechowa z przerażeniem patrzy na jego głowę, na której jest czapka, chwytając czapkę z głowy i znów głupawo się śmieje) Te... te... nie czapkę... a (szybko) kapciuch, kapciuch z tytoniem. Tu siedziałem, na tym... tego... na tej kanapie... (zagląda pod kanapkę) He... he... nie ma. Jak Boga kocham, nie ma. (chwila milczenia. Stycuła miętosi czapkę w rękach, wyrażnie chwieje się na nogach. Sieciechowa uważnie mu się przygląda)

SIECIECHOWA: (surowo) Gdzieżeście się to tak spili przez te parę chwil? Idźcież do domu.

STYCUŁA: (raptem poważnie i spokojnie, opanowując chwieianie się ciała) Antek jest?

SIECIECHOWA: A po co on wam?

STYCUŁA: (idzie do pokoju) Potrzebny Antoś, potrzebny...

SIECIECHOWA: (ze złością) Nie ma Antka. No. Idźcie sobie. Tam już żona martwi się, późno już. A ja będę sprzątać, to kapciucha waszego poszukam, no, idźcie już.

STYCUŁA: A Władek jest?

SIECIECHOWA: I Władka nie ma. W świetlicy obaj. (chcąc za wszelką cenę wyprowadzić pijanego z domu) No, idźcie już. Idźcie do świetlicy, tam i Antek, i Władek.

STYCUŁA: (stanowczo siada przy stole) Nie ma, powiadacie, Antka ani Władka, to ja do was.

SIECIECHOWA: (zrezygnowana uporem pijaka) No, co macie za interes, powiadacie, a szybko, bo mi się dziecko obudzi.

STYCUŁA: (niemal groźnie) Siadajcie.

SIECIECHOWA: Śpieszy mi się.

STYCUŁA: Powiadam wam, siadajcie.

SIECIECHOWA: (zrezygnowana i zniecierpliwiona) No już siedzę, gadajcie. (domyślnie) Pożyczyć wam na ćwiartkę? Dam, idźcie aby.

STYCUŁA: Sieciechowa. Nie takim ja pijany, jak wyglądam. A pieniądze? Pieniądze mam. (wyjmuje pełną garść 10 i 5 złotych, kładzie na stole) I jeszcze mieć będę.

SIECIECHOWA: (zniecierpliwiona do najwyższego stopnia zrywa się z krzesła) Stycuła. Wypiliście se. Zgubiliście u mnie kapciuch, to wam jutro znajdę. A teraz idźcie po dobroci, bo Antka zawołam.

STYCUŁA: (podejrzliwie) Przecież Antka nie ma...

SIECIECHOWA: (sposstrzegła się) No... nie ma, ale... do dziecka muszę iść, płakać zaraz będzie.

STYCUŁA: (podchodzi do drzwi pokoju, nasłuchuje) Nie płacze przecież... Cicho...

SIECIECHOWA: No, nie dziwaczcie się, po-
ra późna, wypiliście, idźcie spać.

STYCUŁA: (śmieje się cicho; chrapliwie, z goryczą) Ja... spać?... Na robotę pójde. (groźnie i trzeźwo) Klucz daj.

SIECIECHOWA: (przerażona) W imię Ojca, Syna... jaki klucz?

STYCUŁA: (nacierając na nią) Nie wiesz, jaki? Niewiniątko. Klucz daj, powiadam.

SIECIECHOWA: Stycuła. Opamiętajcie się, co wy gadacie?

STYCUŁA: Jesteś przeciw spółnocie czy nie? Z Ligasem gadasz? Gadasz. Częściej niż ja. Baranek niewinny. W imię Ojca i Syna, powiada. W imię Ligasa, powiedz. Cóż to, myślisz, że nikt nie widzi, jak on tu przychodzi i pogadujecie. Ludzie jeszcze nie wiedzą, ale ja wiem. (bije się kufakiem w pierś) Ze mną też tak gada. Niby ty nie wiesz, że to ja od krewniaków cały worek zarażonej paszy przywożem i nocą do obory wrzucił? Nie wiesz? Tylko żeś się nie obliczyła, że ci Czarna padnie, tak? Ale Ligas ci zapłaci... jak mnie... jak mnie...

SIECIECHOWA: Jezus, Maria! Stycuła. Co wy opowiadacie. Co wy opowiadacie.

STYCUŁA: Nie myślałaś, że jest trzeci wspólnik? Nie bój się i czwarty jest. Szymoński traktorzystę do siebie na wódkę wziął, a klucz do ciebie. Nie wiedziałaś tego? No to teraz wiesz. Ligas mnie tu przysłał. Ligas, rozumiesz? (zmęczony przestaje mówić, ciężko dyszy. Sieciechowa jak skamieniata, rękoma uchwyciwszy się głowy z przerażeniem milcząco patrzy na Stycułę) Nie chcesz spółdzielni? Nie chcesz wspólnego siewu? Nie będzie... Daj klucz. Traktory... trach, trach... staną. Siac w śróde nie pójda. No. Już. (po chwili) Czego wytrzeszczasz gały. Nowina ci to? Możesz nie udawać. Dawaj klucz.

SIECIECHOWA: (jakby nagle odzyskała głos krzyczy przeraźliwie z bólem i rozpaczą) Antek! Antek! (z pokoju wyskakuje Sieciech bez marynarki, w rozpiętej koszuli)

SIECIECH: Marysiu!
(Stycuła jednym susem przy drzwiach, Sieciech go dopada i przytrzymuje)

K u r t y n a

ODSŁONA SZÓSTA.

Ta sama izba Sieciechów w parę dni później. Siedzą w niej młodzi: Władek, Staszek, Traktorzysta, Zosia i Marysia. Traktorzysta gra na harmonii, młodzież śpiewa „W przyszłość idziemy gromadą“. Kiedy młodzi przestają śpiewać, z pokoju wychodzą Dragułowa i Sieciechowa. Sieciechowa pcha wózek z Krysią.

DRAGUŁOWA: Aż się Krysia do waszego śpiewu śmieje.

WŁADEK: A co, ładnie?

DRAGUŁOWA: Ładnie, ładnie...

SIECIECHOWA: (krzując się koło kredensu) Czekajcie, dam wam placka, wczoraj upiekłam.

WŁADEK: Hura. A z czym placek, z czym?

DRAGUŁOWA: Jeszcze „z czym“. Ach, ty...

SIECIECHOWA: Ze słodką herbatą. No co, chcecie? (nakrywa do stołu)

MARYSIA: Ślicznie dziękujemy, ale my przecież tylko tak, pośpiewać przyszliśmy...

Młodzież zasiada do stołu, Dragułowa na krześle podanym usłudze przez Traktorzystę.

DRAGUŁOWA: (biorąc kawałek placka) No, młodzi, nie wstydźcie się, placek na pewno dobry.

Wchodzi Sieciech z Wojtasikiem.

SIECIECHOWA: (radośnie) Dobrze, że jesteś. Prosimy, panie Wojtasik.

WŁADEK: Na placek, na placek!

WOJTASIK: Dziękuję. Po prawdzie, to naczochodził się po polu, gorącego trzeba wypić.

MARYSIA: (przysuwając krzesło) Proszę, tu jest miejsce...

Sieciech i Wojtasik siadają.

WOJTASIK: (patrząc na młodych) Co to, zaręczyny, może wesele?

TRAKTORZYSTA: (rozciągając harmonię) A bez wesela pobawić się nie można?

WŁADEK: Ale, wesele, wesele! Toż jutro mamy wspólny siew.

WOJTASIK: Prawda, że okazja do uciechy dla młodych i starych.

SIECIECHOWA: Jedzcie, proszę, placek świeży.

Wchodzą Patulski i Kobiela.

PATULSKI i KOBIELA: Dzień dobry.

WSZYSCY: Dzień dobry.

WOJTASIK: (patrząc pytająco na Patulskiego) No, jak tam?

PATULSKI: Ano bez sądu nie obejdzie się.

DRAGUŁOWA: W imię Ojca i Syna. A to dopiero!

KOBIELA: Stycułowa rozpacza.

SIECIECHOWA: (z zaciętością) Teraz rozpacza, a jak jej chłop pieniądze za krzywdę ludzką przynosił, to nie rozpaczała. Siadajcie, herbaty zaraz naleję, siadajcie.

Patulski i Kobiela przysiadają się do stołu, Traktorzysta cichutko gra jakąś melodię, wszyscy jedzą w milczeniu.

DRAGUŁOWA: Albo ten Ligas? Matko Święta! Kto by się spodziewał. Kto by pomyślał? No, bogatszy, to bogatszy, ale przecież do spółdzielni pierwszy się pchał...

SIECIECHOWA: Żeby dla siebie korzyści mieć.

DRAGUŁOWA: A cóż by za korzyści miał? Tyle, co każdy. A Szymońskiego ciągnął i was. Najwięcej to mu była wdzięczna, że tu przychodził i Maryśce spółdzielnie przetłumaczał.

SIECIECHOWA: (mruśliwie) Żebyście wiedzieli, jak on tłumaczył, tobyście...

WOJTASIK: (przerzuwając) Tak... I jak tylko się dowiedział, że u brata Stycuły pod Białymstokiem krowy na pryszczycę chorują, to mu na kolej dał, żeby zarażoną paszę przywiózł.

DRAGUŁOWA: Jezus! Co też to ludziom do głowy przyjdzie!

WŁADEK: Nie takie przychodzi. Przeczytajcie „Zorany ugor“ Szolochowa.

DRAGUŁOWA: (jakby nie słyszała, mówi dalej) A taki się widział porządny, stateczny, spokojny człowiek.

PATULSKI: O, strzeżmy się takich spokojnych ludzi!

DRAGUŁOWA: Mnie to cieszyło, że taki gospodarz do spółdzielni chce iść, pracować z nami.

ZOSIA: On, pracować? Zapytajcie mojego ojca, to wam powie. Przed wojną parobkiem u Ligasa był, on by wam powiedział, jak Ligas albo Szymoński pracować lubią.

STASZEK: Pobożny... Do świętego pieniądza się modli.

WŁADEK: A Stycułę kto rozpijał?

DRAGUŁOWA: A co ze Stycułą?

PATULSKI: Stycuła to co innego. Co do Ligasa...

WOJTASIK: *(przerzywa)* Jemu to tam nikt nie wierzył, żeby się tak do spółdzielni pchał. Gadał, bo gadał...

PATULSKI: Nie opowiadajcie, Wojtasik, nie opowiadajcie... Każdy mu trochę wierzył.

SIECIECHOWA: *(wzdycha)* Oj, to prawda...

PATULSKI: Albo z tym zbożem na jesieni... Jak mu uwierzyli, że naprawdę nie ma, to i wszyscy zaczęli na niego patrzeć inaczej.

KOBIELA: *(do Dragułowej)* A tu dopiero dziś na milicji Stycułowa wypłakała, że Ligas u nich zboże przechowywał. Czterdzieści metrów pszenicy!

DRAGUŁOWA: Jezus, Maria!

PATULSKI: Dobra nauka dla nas.

WŁADEK: *(do Staszka)* Ot, i masz naszą „lekką kawalerię“! Och, my durnie!

PATULSKI: *(poważnie, do wszystkich)* Wiecie: Stycuła — to nasza wina. No tak. Zaczął pić, to pił i nikomu do głowy nie przyszło pogadać z nim czy z jego kobietą, żeby chłopem pokierować. No i Ligas wziął go w swoje łapy. Nie wybroniliśmy, nasza wina!

KOBIELA: Nie ma co, nasza wina!

WOJTASIK: Nasza, nasza! Bo jakby my...

DRAGUŁOWA: A ja se tak ciągiem myślała: za co ten chłop pije? I rano, i wieczorem wódka od niego idzie. Oj, ta wódka, wódka, pół świata gubi!

KOBIELA: Teraz to my wszyscy mądrzy:

DRAGUŁOWA: Aha, mądry Polak po szkodzi.

PATULSKI: *(gniewnie)* O to właśnie chodzi, żeby być mądrym przed szkodą. O, widzicie, Sieciechowa przed szkodą Stycułę chwyciła. *(Sieciechowa, stojąca koło pieca, machnęła ręką i dalej się krząta)* Pomyślcie, co by się stało, gdyby Stycuła traktory popsuł?

TRAKTORZYSTA: Nie tak prędko, nie tak prędko...

KOBIELA: *(z wyrzutem do Traktorzysty)* A tobie to szkoda było tych paru kroków do biura, żeby klucze zanieść. Tam by Stycuła nie przyszedł.

PATULSKI: Daj spokój, jak oni to już mieli w planie, to i klucze by znaleźli. Dziwię się tylko, że się zdobył na odwagę i przyszedł tu do was, Sieciechowa.

DRAGUŁOWA: Mnie też to dziwno. Ale pijany był, pijaniusieńki... Te chłopcy to dziwne, jak pały zaleją. Ach, co było, to było, co tam rozpamiętywać...

PATULSKI: O, nie! Rozpamiętywać to trzeba, bo to jeszcze długo nie koniec!

DRAGUŁOWA: Teraz to będą siedzieć cicho i on, i Szymoński, i inni...

PATULSKI: *(wątpiąco)* No...

Sieciech na uboczu szepce coś do żony, która przytakuje głową i wychodzi z pokoju. Równocześnie Traktorzysta rozciąga harmonię, zaczyna grać, fałszuje. Wchodzi Sieciechowa niosąc trzy flaszki wina.

WSZYSCY: Aaa!

SIECIECHOWA: To nie tak! *(nalewając wino do kieliszków nuci wolno, z powagą)* Zaorzymy miedzę z kąkolami...

Traktorzysta jakby pod natchnieniem zaczyna grać żywiołowo. Wszyscy podchwytyują melodię „Zaorzymy miedzę z kąkolami“.

TRAKTORZYSTA: *(po skończeniu pieśni nachyla się gwałtownie do Dragułowej)* Ładnie?

DRAGUŁOWA: Oj, ładnie, ładnie...

SIECIECHOWA: *(zamyślona)* A ja wam coś powiem...

SIECIECH: *(z niepokojem, zgadując, o czym chce mówić żona)* Zostaw, Maryśka...

SIECIECHOWA: *(patrząc poważnie na męża)* Dlaczego? Mam to w sobie gryźć?

SIECIECH: Ale po co to gadać? Stycuła był pijany.

DRAGUŁOWA: Matko Święta! Znowu coś Stycuła.

Władek trąca łokciem Staszka.

PATULSKI: Aha, coś nowego.

SIECIECHOWA: Dobrze to Patulski powiedział, dobrze. Z tym wrogiem to jeszcze nie koniec. I ja wam powiem... To już nie chodzi o Ligasa albo o tego biednego Stycułę. To o nas samych. Ot, taki drobny kąkeł, co go Ligas sieje... On zasiał we mnie... Ten kąkeł jest w każdym z nas... *(z przejęciem)* Takie małe, gorzkie ziarno. *(po chwili z namysłem)* Tak... gorzkie ziarno... gorzkie ziarno, co to ładnym kwiatkiem kwitnie, a jak się do mąki dostanie, to cały chleb gorzki.

Długa chwila milczenia.

DRAGUŁOWA: *(poważnie)* Mądrze mówisz, Marysia.

SIECIECHOWA: *(wzruszonym głosem)* Tydzień już, jak tu przede mną, o tu *(pokazuje)* w tym miejscu Stycuła stał. Tydzień już. A ja go jeszcze słyszę. *(głos jej się załamuje)* Jeszcze słyszę...

Chwila milczenia.

SIECIECH: I po co ty o tym, Maryś?

PATULSKI: *(również wzruszony)* Mówcie, Sieciechowa, mówcie...

DRAGUŁOWA: *(tęgodnie)* Mówże, Marysiu, mów... Łżej ci będzie, jak wypowiesz.

SIECIECHOWA: *(opanowawszy się)* Stał tu i mówił, że ja... ja ich współniczka. Ligasa i jego, i Szymońskiego.

DRAGUŁOWA: Matko Święta!

SIECIECHOWA: Wicie, po co Ligas do mnie chodził? Do spółdzielni namawiał, żeby z nim ręka w rękę, że to bogacka spółdzielnia będzie, tego, co ma tu *(uderza się dłonią po czoło)* Tak. Mnie z Antkiem łaskawie do tej spóki brał. Że władza ludowa nas zniszczy, powiedział, i że my zginiemy, że nie ma życia dla chłopu indywidualnego, tylko we wspólnocie przeciw komunistom.

PATULSKI: A chytra bestia! A chytra!

SIECIECHOWA: Mądrze pomyślane, nie?

SIECIECH: Maryśka, czemużeś mi nic nie mówiła?

SIECIECHOWA: Co miałam mówić? Co? Na wsi na mnie gadali...

KOBIELA: Kto, co gadał?

SIECIECHOWA: Ano, żem reakcjonistka, że do spółdzielni nie idę...

PATULSKI: Trzeba było mężowi wszystko powiedzieć.

SIECIECHOWA: *(uparcie)* Tak! Alem teraz dopiero mądra. A wtedy, wtedy myślałam, że sama uradzę, pokażę, co potrafię. Dopiero jak mi krowę wszyscy ratowali: i wy *(wskazuje na Patulskiego)*, i wy *(wskazuje na Kobielię)*, to jużem się zastanowiła.

PATULSKI: My zawsze wiedzieliśmy, że wy, czy prędzej, czy później, przekonacie się...

SIECIECHOWA: *(przerywając)* Pozwólcie jeszcze powiedzieć...

SIECIECH: *(ze śmiechem)* Aleś mi się rozgadała.

SIECIECHOWA: Długom milczała. No i tak, jak to wszystko: i gadanie Ligasa, i ta ferma wasza, chrzesno matko...

DRAGUŁOWA: *(przerywa)* O, coś ty?

SIECIECHOWA: A tak, tak! I ta ferma ptasia, i słowa Stycuły na mnie padły, tożem jasno zobaczyła, że jak naprzód iść, to nie wolno się zatrzymywać ani na jeden dzień. Bo wczoraj byłam na przedzie, a dziś już w tyle...

WŁADEK: *(wyskakuje z miejsca, podbiega do Sieciechowej, chwytą ją wpół i okręca)* Hura! Mamo! Hura! Nie będziecie w tyle, na przedzie, na samutkim przedzie!

SIECIECHOWA: *(wzruszona, z udaną srogocią)* Przestańże, Władek! No, co wyprawiasz!

WŁADEK: *(do Traktorzysty)* Kolego Mieczysławie, na cześć koleżanki Sieciechowej, pierwszej kierowniczk i założycielki fermy ptasiej w spółdzielni „22 Lipca“ — fanfarę...

Traktorzysta gra, wszyscy się śmieją.

SIECIECHOWA: Władek, zwariowałeś?

Kurty na

K O N I E C

Nowe formy pracy świetlicowej

(Zakończenie chłopskich raidów kolarskich)

WIEMY, że w 45 powiatach wszystkich województw we wrześniu rb. były zorganizowane Wystawy Rolnicze ilustrujące dorobek spółdzielni produkcyjnych, PGR-ów, POM-ów i gospodarstw indywidualnych. Zarząd Główny ZSCH w celu spopularyzowania tych wystaw zainicjował, tam gdzie się one odbywały, zorganizowanie chłopskich raidów kolarskich pod hasłem: „Rowerami na Wystawy Rolnicze“.

Raidy kolarskie ogólnie cieszyły się ogromnym zainteresowaniem pracujących chłopów. Nie wszędzie jednak ogniwa Związku Samopomocy Chłopskiej, jak i świetlice — doceniły ten rodzaj pracy ZSCH, toteż nie wszędzie organizacja raidu była wzorowa. Szczególnie zaś udały się raidy tam, gdzie Zarząd Wojewódzki ZSCH, jako organizator raidu potrafił w okresie prac przygotowawczych pozyskać sobie pomoc Rad Narodowych oraz nawiązać współpracę z ZMP, SP i innymi organizacjami społecznymi.

Ogółem w chłopskich raidach kolarskich uczestniczyło 18.772 osoby, w tym kobiet 3.664. Chłopów w wieku ponad 30 lat w raidach wzięło udział 4.953. Jak barwne były raidy kolarskie, tego przykładem jest, że 843 drużyny były w strojach regionalnych.

Raidy kolarskie były nie tylko imprezą turystyczną, spełniały one również wspaniałą rolę propagandową w walce o produkcję, o dalsze umocnienie sojuszu robotniczo-chłopskiego, w walce o pokój. 1460 drużyn wiozło aktualne hasła i transparenty, mobilizujące całe powiaty do wypełniania obowiązków wobec państwa ludowego, głosiły walkę z wroga płotką itp.

Chłopskie raidy kolarskie objęły 45 powiatów, 333 gminy, 1406 gromad. Wspaniałą prężność organizacyjną zademonstrowały w niektórych powiatach Ludowe Zespoły Spor-

towe. W raidach wzięły udział 394 drużyny LZS.

Niemalą też wkład pracy dały gminne i gromadzkie świetlice. Tam, gdzie wzięły one udział w organizowaniu raidów, gromady wykazały się nie tylko liczbą uczestników, ale też ich postawą ideową. Ogółem 160 świetlic uczestniczyło w organizowaniu raidów.

Gazetki ścienne, odpowiednie plakaty, wykrzystanie miejscowych radiowezłów, piękne dekoracje rowerów, hasła i transparenty — wpłynęły na uświadomienie uczestników i wyjaśniły cel raidów. Świetlice zmobilizowały też największą liczbę uczestników, wśród których duży procent stanowiły kobiety. Trzeba również podkreślić, że zwycięzcami ogólnopolskich raidów kolarskich są te powiaty i gminy, w których do organizacji raidów włączyły się świetlice gromadzkie.

Dnia 25 września rb. odbyło się posiedzenie Komisji Sędziowskiej, która oceniła wyniki gwiazdzistych turystycznych raidów kolarskich oraz przyznała nagrody.

Z powiatów — pierwsze miejsce zajął pow. Kościan, woj. poznańskie, w którym udział w raidzie brało 1515 osób, w tym 287 kobiet. Powiat Kościan otrzymał o g ó ł n o p o l s k ą n a g r o d ę — p u c h a r p r e c h o d n i M i n i s t r a R o l n i c t w a za najlepiej zorganizowany raid kolarski, za dobrą frekwencję, za ilość gromad objętych raidem, za ładne dekoracje itp. W tym powiecie w organizacji raidu brało udział 46 świetlic gromadzkich.

Drugie miejsce zajął powiat Strzelce Opolskie, woj. opolskie, gdzie uczestniczyło 1804 osoby, w tym kobiet 654.

Trzecie miejsce przyznano pow. Chełmno, woj. bydgoskie. W powiecie tym wzięło u-

dział w raidach 1409 osób, w tym 401 kobiet.

Najlepszą gminą okazała się **gmina Jemielnica**, pow. Strzelce Opolskie, woj. opolskie. Gmina ta otrzymała puchar przechodni Zarządu Głównego PTTK oraz nagrodę Zarządu Głównego ZSch — 2-dniową bezpłatną wycieczkę po kraju dla uczestników radiu.

Drugie miejsce przyznano **gminie Racot**, pow. Kościan, woj. poznańskie.

Z gromad pierwsze miejsce zajęła **gromada Jerka**, pow. Kościan, z której w raidzie brało udział 130 osób. Gromada Jerka za dużą frekwencję, dobrą organizację i wzorową dyscyplinę otrzymała nagrodę Zarządu Głównego ZSch — 5-dniową bezpłatną wycieczkę po kraju.

Ponadto komisja wyróżniła dwa **najlepsze zespoły kobiece**: piętnastosobowy **zespół z gromady Wilków**, gmina Przenno, pow. Świdnica, woj. wrocławskie, pięciosobowy **zespół ze spółdzielni produkcyjnej Bzinica Nowa**, pow. Lubliniec, woj. stalinogrodzkie. Zespoły te otrzymały nagrodę Zarządu Głównego Ligi Kobiet — 2-dniową bezpłatną wycieczkę do Warszawy.

Nagrody indywidualne za twórczą i ofiarną pracę przy organizowaniu raidów otrzymali: **ob. Jagodzik**, sekretarz Zarządu Po-

wiatowego ZSch w Kościanie, i **ob. Biliński**, wiceprezes Zarządu Powiatowego ZSch w Chełmnie. Komisja przyznała im pierwszą nagrodę w postaci motocykla SHL.

Spośród kobiet wyróżniły się w pracy organizacyjnej **ob. Maria Dominiak** z gromady Pakoszew, pow. Świdnica, która otrzymała w nagrodę radio odbiornik, i **Alicja Nowak** z gromady Dobrodzień, pow. Lubliniec, nagrodzona biblioteką (50 tomów). Obie nagrody ufundował Zarząd Główny Ligi Kobiet.

*

Na przykładzie raidów kolarskich widzimy, jak wielki wpływ na każdą pracę mogą mieć świetlice, skoro w odpowiednim czasie umiejętnie potrafią się włączyć do roboty. Raidy kolarskie wykazały, że świetlice gromadzkie mogą i powinny szerzej, niż to było do tej pory, stosować formy dokształcania i samokształcenia poprzez najróżnorodniejsze wycieczki.

W roku 1954 będą organizowane we wszystkich powiatach raidy kolarskie. Zarządy świetlic już teraz powinny przystąpić do omawiania tego rodzaju wycieczek jako sportu i nauki. Raidy kolarskie pozwolą nam ożywić i wzbogacić w nowe formy pracę świetlicową. Warto więc się do nich dobrze przygotować.

K. W.

Uczymy się grać w warcaby

W numerze 6 „Pracy Świetlicowej“ z r.b. podaliśmy правила gry w warcaby; w niniejszym podamy kilka reguł i przykładów, odnoszących się do najprostszych kombinacji. Jeśli na szachownicy pozostało tylko po jednym kamieniu z obu stron, a znajdują się one na jednej linii pionowej (jak na rys. 6) — przegrywa ta strona, na którą wypada kolejność posunięcia.

Czarne mogą w tej pozycji grać 1... d8—c7 lub 1... d8—e7.

Rozpatrzmy oba te ruchy.

1. ... d8—c7
2. d2—c3

Białe utrzymują korzystne dla siebie położenie przeciwstawne na tej samej linii. Poło-

żenie takie nazywamy opozycją (podobna sytuacja jest i w szachach).

2. ... c7—d6

3. c3—d4

Teraz czarne muszą oddać swój kamień.

1. ... d8—e7

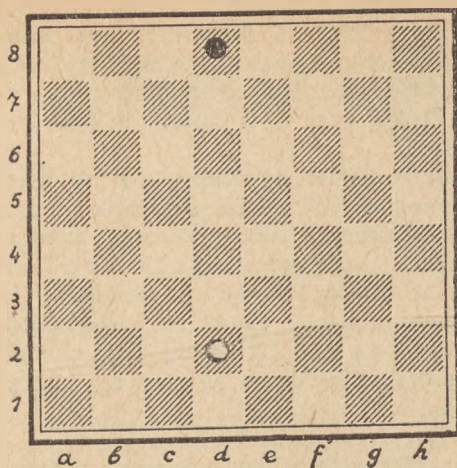
2. d2—e3 e7—f6

3. e3—f4

i białe wygrywają jak wyżej.

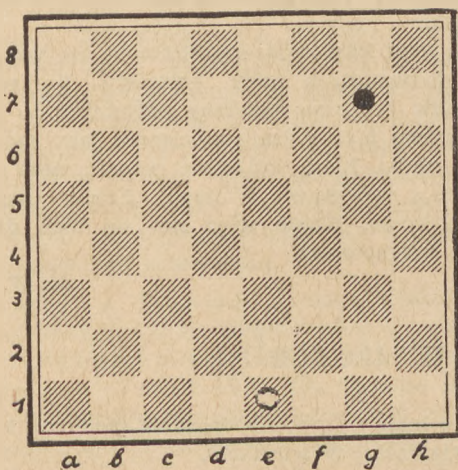
O prawie opozycji trzeba pamiętać w każdej pozycji, w której na szachownicy pozostało niewiele kamieni.

Tak, np. w pozycji pokazanej na rys. 7, jeśli ruch wypada na białe, nie mogą one zagrać 1. e1—f2, gdyż przegrają po odpowiedzi czarnych 1... g7—f6: czarne zajęły opozycję i



Rys. 6

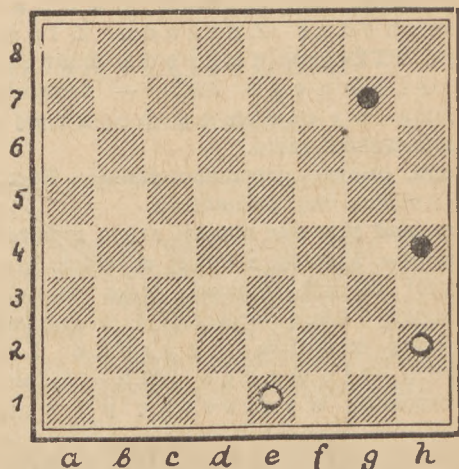
po dwu posunięciach białe tracą piona. Jedynym ruchem dla białych jest 1. e1—d2 i jeśli 1... g7—f6, to 2. d2—c3 — ciągle unikając bliskiego sąsiedztwa.



Rys. 7

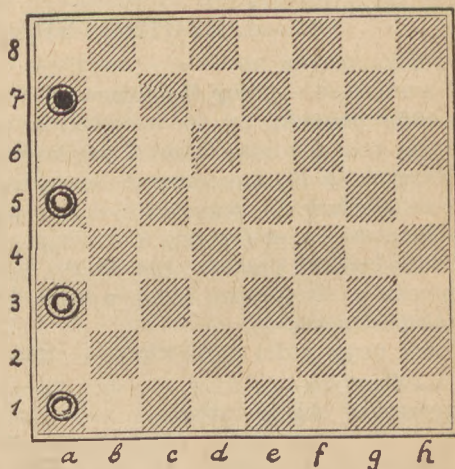
Jeśli w tej pozycji ruch wypada na czarne, to muszą one przegrać. Ruch 1... g7—f6 przegrywa od razu po odpowiedzi białych 2. e1—f2 i teraz białe mają opozycję i zdobywają czarny kamień. Pozostaje wobec tego tylko 1... g7—h6, na co białe grają jednak 2. e1—f2 i po 2... h6—g5, 3. f2—g3 z wygraną. Również typową pozycję przedstawia rys. 8. Jeśli ruch mają białe, uzyskują wygraną przez 1. h2—g3, h4 : f2. 2. e1 : g3 — białe zajęły opozycję.

Jeśli jednak ruch wypada na czarne, to grają one 1... g7—f6 i teraz ruch 2. h2—g3 przegrywa: 2... h4 : f2. 3. e1 : g3, f6—g5 i czarne wygrywają.



Rys. 8

W zakończeniu partii często się zdarza, że obaj partnerzy dorabiają damki. Do damek nie odnoszą się zasady opozycji i wygrana jest możliwa tylko przy odpowiedniej przewadze liczebnej. Wygrana jest łatwa jeśli jeden z grających ma 4 damki przeciw jednej; jeśli stosunek wynosi 3:1, do wygranej konieczne jest opanowanie wielkiej przękatnej (a1—h8).



Rys. 9

Sposób wygranej w pozycji rys. 9 jest następujący: zachowując posiadanie wielkiej przekątnej, należy odrzucić czarną damkę na środkowe linie, a następnie zbudować trójkąt zwrócony wierzchołkiem do samotnej damki.

- | | |
|----------|-------|
| 1. a3—d6 | a7—g1 |
| 2. a5—c7 | g1—a7 |
| 3. c7—b8 | a7—e3 |

Czarne już nie mogą grać 3... a7—g1, bo nastąpi 4. b8—a7 i na 4... g1—h2, 5. a7—b3.

- | | |
|----------|-------|
| 4. b8—a7 | e3—h6 |
| 5. a7—c5 | h6—d2 |
| 6. a1—f6 | d2—e1 |

Na 6... d2—c1 nastąpi 7. f6—b2, c1 : a3. 8. d6—f8 z wygraną; na 6... d2—h6, 7. f6—g7, h6 : f8. 8. c5—a3

7. c5—e3

W ten sposób białe uzyskały pożądaną pozycję trójkąta.

7. ... e1—a5
Jeśli 7... e1—h4, to 8. f6—d8, h4—e1.

9. d6—g3, e1 : h4. 10. e3—g5.

- | | |
|-------------|---------|
| 8. f6—d8 | a5—c3 |
| 9. d6—b4 | c3 : a5 |
| 10. e3—b6 | a5 : c7 |
| 11. d8 : b6 | |

(Na podstawie N. Polewoja
„Szachmaty i szaszki“)



GRAMY W SZACHY

16.

Rozpatrzmy teraz pozycję, w której nie ma specjalnych możliwości dla żadnej ze stron.

Gdyby w pozycji rys. 1 ruch wypadał na czarne, to zremisowałyby one przez 1... b4—b3 i obydwaj partnerzy dorabiają Hetmany bezpośrednio jeden po drugim, przy czym białe nie mają możliwości zdobycia Hetmana przeciwnika, np. 2. e6—e7, b3—b2. 3. e7—e8H, b2—b1H. 4. He8—c6+, Kc4—d3 i remis.

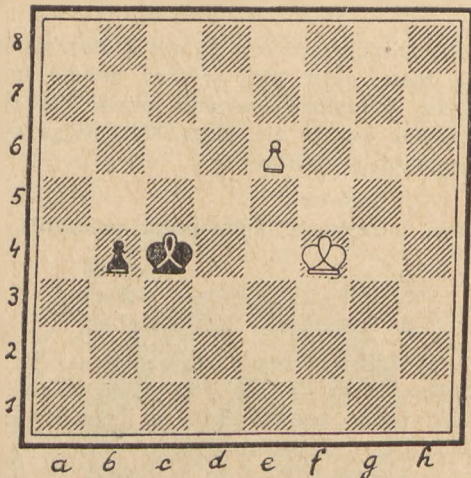
Jeśli w pozycji rys. 1 ruch mają białe, to wygrywają one w następujący sposób:

- | | |
|-----------|--------|
| 1. e6—e7 | b4—b3 |
| 2. e7—e8H | b3—b2 |
| 3. He8—e1 | Kc4—c3 |
| 4. He1—b1 | |

Biały Hetman zatrzymał czarnego piona, teraz białe zbliżają się swym królem do piona i zdobędą go — czarny Król będzie w tej walce bezsilny:

- | | |
|-----------|--------|
| 4. ... | Kc3—b3 |
| 5. Kf4—e4 | Kb3—c3 |
| 6. Ke4—e3 | Kc3—b3 |
| 7. Ke3—d3 | Kb3—a3 |
| 8. Kd3—c3 | |

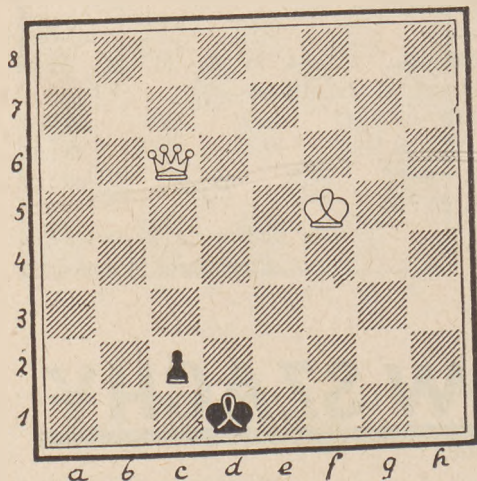
Czarny Król musi ustąpić, białe zdobywają piona i wygrywają (sposób matowania Hetmanem już znamy).



Rys. 1

Nie zawsze jednak strona silniejsza ma takie łatwe zadanie. Gdyby np. w pozycji rys. 1 biały Król stał nie na f4, lecz na e4, to białe nie mogłyby zrobić ruchu 3. He1 (a więc i 4.Hb1). Hetman nie mógłby się dostać na b1 również i z przekątnej, bo linię b1—g6 też przesłania biały Król (tak to własna figura może bardzo przeszkadzać!). Sposób wygrania w takiej pozycji jest już o wiele trudniejszy.

Rozpatrzmy jedną z pozycji, w których pion strony słabszej doszedł już do przedostatniej linii, a Hetman strony silniejszej nie może go zatrzymać przez zajęcie pola przemiany.



Rys. 2

Taką pozycję widzimy na rys. 2. Posunięcia mają białe. Jeśli chcą wygrać, muszą koniecznie zatrzymać czarnego piona, ale iść Hetmanem na d1 nie mogą. Cel osiąga się w następujący sposób:

1. Hc6-c3

Białe zatrzymują piona przez związanie.

1. ... Ke1-e2
2. Hc3-c2 Ke2-e1
3. Hc2-e4+ Ke1-d1

O to białym chodziło. Teraz własny Król zatrzymał piona — choć tylko na jedno posunięcie; białe wykorzystują to „tempo” na zbliżenie swego Króla.

4. Kf5-f4 Kd1-c1

Pion został uwolniony, trzeba go znów „hamować”.

5. He4-c4+ Kc1-d1

Gdyby czarne zagrały 5... Kc1-b1, to białe odpowiedzą 6. Hc4-d3, Kb1-c1. 7. Hd3-c3+ i czarny Król musi wejść na d1.

6. Kf4-e3 Kd1-e1

7. Hc4-e2 mat.

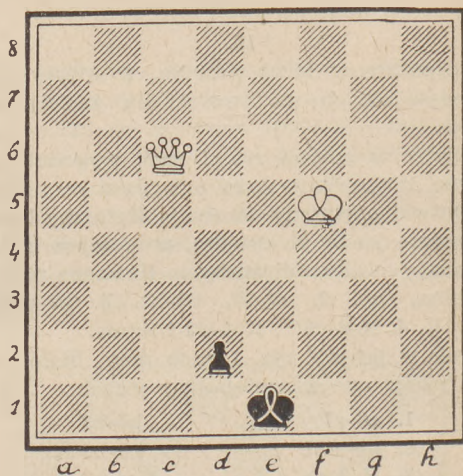
Ten sposób walki Hetmana z dochodzącym pionem, polegający na powstrzymywaniu piona i zdobywaniu „tempa” dla zbliżenia

własnego Króla musimy zapamiętać. W praktyce początkujących szachistów końcówki tego rodzaju zdarzają się dosyć często — i wcale nie są łatwe, tym bardziej, że mają pewne „wyjątki od reguły”. Wyjątkami tymi są piony, stojące na liniach „gońcowych”, tj. na liniach „c” i „f”.

Pozycję z pionem „gońcowym” widzimy na rys. 3. W tej pozycji, przy prawidłowej grze czarnych, białe nie mogą wygrać:

1. Hc6-a4 Kd1-d2
2. Ha4-d4+ Kd2-c1
3. Kf5-e4 Kc1-b1
4. Hd4-b4+ Kb1-a1
5. Hb4-c3+ Ka1-b1
6. Hc3-b3+ Kb1-a1!

W poprzedniej pozycji czarny Król musiał wrócić przed swego piona, co pozwoliło białym na decydujące podejście swym Królem. Tutaj czarny Król porzuca swego piona, korzystając z właściwości pozycji: jeśli bowiem biały Hetman zabije piona, to będzie pat!



Rys. 3

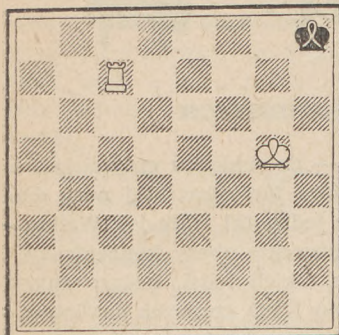
Białe nie mogą już zdobyć tempa dla zbliżenia swego Króla i partia pozostaje nierozstrzygnięta.

(Z tej ostatniej uwagi wynika wniosek, że w pozycjach, w których Król strony silniejszej jest dostatecznie blisko, wygrywa się nawet przy pionie „gońcowym”).

Takimi samymi wyjątkami, jak piony gońcowe, są i piony „wieżowe” (stojące na liniach „a” i „h”). O grze przeciw takim pionom napiszemy w następnej lekcji.

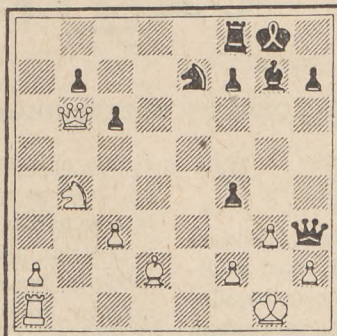
KOLEJNE ZADANIA KONKURSOWE

Zadanie XIII

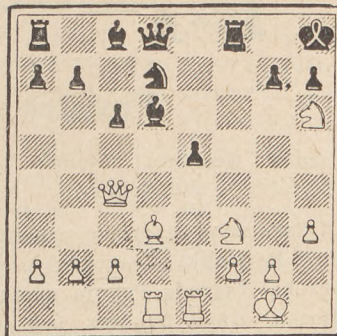


W zadaniu XIII posunięcie mają białe. Jak powinny grać, by dać mata w 2 posunięciach?
W zadaniu XIV posunięcie mają czarne. Jak powinny grać, aby dać mata w 2 posunięciach?

Zadanie XIV



Zadanie XV



W zadaniu XV posunięcie mają białe. Jak powinny grać, aby dać mata w 2 posunięciach?

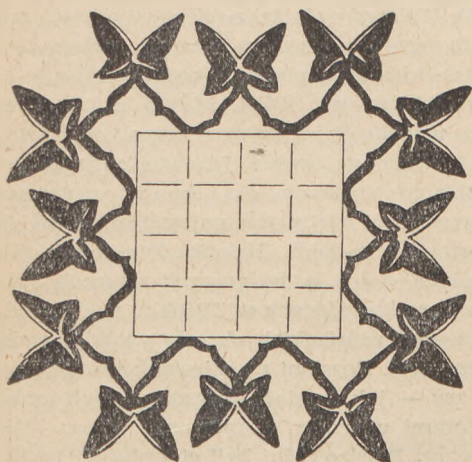
Tadeusz Czarnecki

Rozrywki umysłowe

Od bieżącego numeru wprowadzamy stały dział szarad i zagadek kształcących umysł i wolę oraz będących miłą i pożyteczną zabawą. Między czytelników, którzy nadesłali trafne odpowiedzi, będą losowane wartościowe nagrody książkowe.

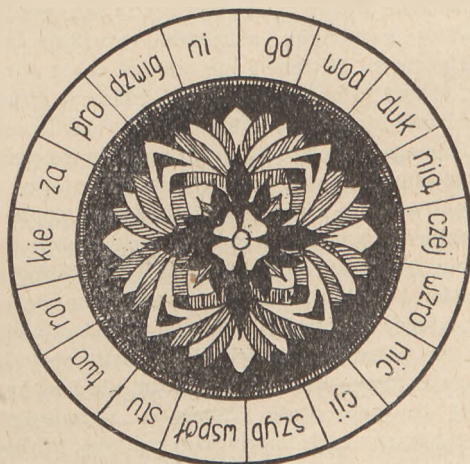
Prosimy o nadsyłanie własnych zadań i zagadek, które będziemy drukować, a najlepsze z nich nagradzać.

Rozwiązania należy nadsyłać pod adresem: redakcja miesięcznika „Praca Świetlicowa”, Warszawa, Plac Starynkiewicza 7.



KWADRAT MAGICZNY

Liczyby od 1 do 16 tak umieścić w kwadracie aby ich sumy w rzędach poziomych, pionowych i po przekątnych były sobie równe.



KOŁÓWKA

Poczynając od pewnego pola przeskakiwać w kierunku ruchu wskazówki zegara stale tę samą ilość miejsc odczytując rozwiązanie.



Co

czytać



Z KSIĄŻEK NA KONKURS CZYTELNIKÓW WIEJSKICH

Anna Seghers: „Siódmy krzyż” — Wyd. „Czytelnik”, Warszawa 1950. Stron 408.

Odnaczona nagrodą państwową Niemieckiej Republiki Demokratycznej oraz Staliniowską Nagrodą Pokoju wielka pisarka niemiecka, Anna Seghers, jest autorką szeregu znanych już w całym świecie powieści m.in.: „Towarzysze”, „List gończy”, „Ocalenie” i „Siódmy krzyż”.

Po przewrocie hitlerowskim zmuszona do opuszczenia swojej ojczyzny — w utworach swych, stojących na wysokim poziomie artystycznym, głosi pochwałę postępu i wolności, walczy o polityczne, społeczne i moralne odrodzenie Niemiec, ukazuje prawdziwe oblicze faszyzmu i jego zwolenników, jak również opisuje zmagania Niemców-antyfaszystów z hitlerowskim reżimem.

Niezwykłe interesująca powieść o niemieckim ruchu oporu pt. „Siódmy krzyż” ukazuje obraz Niemiec w roku 1937, kiedy to ogół społeczeństwa niemieckiego był jakby zahypnotyzowany pozornymi sukcesami gospodarczo-politycznymi Hitlera i nie zdawał sobie sprawy, iż jest to polityka zbrojeń, która w końcu musi przynieść ogólną klęskę. W warunkach brutalnego terroru niemiecki ruch oporu przeżywał swój kryzys, co uwypukliła autorka w sposób zgodny z prawdą historyczną. Spośród bohaterów powieści wyróżniają się piękne postacie bezkompromisowych antyfaszystów — Heisler i Wallau. Heisler, dzięki pomocy ludzi, którzy zrozumieli potrzebę przeciwstawienia się niszczącej machinie państwowej III Rzeszy, ucieka nie tylko z obozu, ale i za granicę, aby tam nieść prawdę o „narodowych socjalistach” i ich bandyckiej polityce. Wallau, nieustraszony komunista, ucieka wprawdzie z obozu, ale zostaje schwytany i zamęczony przez esesmańskich siepaczy.

Dzieje komunisty Wallaua, mimo ich tragicznego zakończenia, prowadzą zgodnie z kon-

cepcją autorki — do wniosku optymistycznego. Jeśli w mroku faszystowskiej nocy działają w narodzie jednostki takie jak Wallau — a przecież hitlerowskie obozy koncentracyjne mieściły tysiące takich ludzi, tysiące antyfaszystów, członków KPD, gorących patriotów — to płynie stąd wniosek, że naród ten musi przetrwać swój najtragiczniejszy okres i zrzuć z siebie jarzmo hitleryzmu.

Taki jest polityczny sens tej powieści, która poza tym odnacza się ciekawą, nieraz wręcz sensacyjną akcją oraz bogactwem i różnorodnością postaci, środowisk i sytuacji.

Janina Broniewska: „Z notatnika korespondenta wojennego” — Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1953. Stron 316.

Broniewską, którą znamy jako autorkę pięknych powieści i opowiadań dla młodzieży, opublikowała tym razem swe wspomnienia z pobytu w Związku Radzieckim w latach 1941—1944. Wspomnienia te, napisane żywym i prostym językiem, zapoznają nas z życiem ludzi radzieckich na zapleczu w okresie najazdu hitlerowskiego na ZSRR. Mówią o gigantycznym wysiłku ludzi, których praca i myśli koncentrowały się wokół jednego, zasadniczego problemu: pomocy dla frontu, uczynienia wszystkiego, ażeby jak najprędzej zdusić faszystowski gada. Książka Broniewskiej opowiada dalej o tysiącnych rzeszach Polaków, przebywających w ZSRR w trudnym dla obywateli radzieckich okresie wielkiej wojny narodowej. Rozsiani po miastach i kołchozach Polacy — jak powiada autorka — byli ambasadorami ojczyzny okupowanej przez hitlerowców. Bardzo różni byli ci ambasadorowie... Byli tacy — na szczęście w większości — którzy swą oddaną, wydaną pracą budzili podziw u ludzi radzieckich. Ale byli również i tacy, którzy swym postępowaniem podkopywali zaufanie gospodarzy i dobre imię Polaka.

Zasadniczym tematem notatnika Broniewskiej są jej wspomnienia z okresu powstania Związku Patriotów Polskich, na czele którego stała Wanda Wasilewska, i z okresu formowania się I Dywizji im. Tadeusza Kościuszki, która miała u boku Armii Czerwonej odbyć swój bojowy, zwycięski szlak od Lenino do Berlina.

Broniewska, jako bliski współpracownik Wandy Wasilewskiej, opisuje dzień po dniu trudną, ale jakże zaszczytną pracę ZPP, opowiada o założeniu i sprawach redakcji wydawnictwa „Nowe Widnokregi”. Z czasu formowania się Dywizji na pierwszy plan wspomnień autorki wyłania się postać bohaterskiego generała Waltera — Świerczewskiego.

Juliusz Fuczik: „Reportaż spod szubienicy“
— Wyd. „Książka“, Łódź 1947. Stron 111.

„Ludzie, kochałem was. Czuwajcie!” — tymi słowami kończą się wspomnienia więźnia — wybitnego pisarza czechosłowackiego, Juliusza Fuczika. Wkrótce po ich napisaniu — wielki bojownik o socjalizm zamordowany został przez siepaczy hitlerowskich. Było to 8 września 1943 roku w Berlinie, dokąd przewieziony został z Pragi. Jego męczeńska śmierć była podsumowaniem bohaterskiego życia, poświęconego całkowicie sprawie klasy robotniczej.

Juliusz Fuczik — publicysta i dziennikarz, członek Komunistycznej Partii Czechosłowacji, człowiek, którym narody Czechosłowacji chlubią się jako bohaterem narodowym — całą swą działalność poświęcił jednemu celowi: walce o taki ustrój, w którym wszystkie siły twórcze narodu i każdej jednostki będą miały możliwość jak najpełniejszego rozwoju. Juliusz Fuczik walczył o socjalizm. Dlatego w swych artykułach i reportażach głosił prawdę o Związku Radzieckim, o twórczej pracy i osiągnięciach ludzi radzieckich. (Słynny jest wydany również i u nas zbiór reportaży Fuczika o Związku Radzieckim pt.: „W kraju, gdzie jutro już jest dniem wczorajszym“.)

Ale wróćmy do „Reportażu spod szubienicy”. Niezwykła jest historia jego powstania. Piszę o tym we wstępie do książki żona autora, Gusta Fuczikowa:

Dowiedziałam się, że Juliusz Fuczik w więzieniu pisał. Umożliwił mu to dozorca A. Ko-

linski, który memu mężowi przynosił do celi papier i ołówki i zapisane kartki potem jedną po drugiej wynosił potajemnie.

Udało mi się zobaczyć z tym dozorcą. Stopniowo uzyskiwałam pisemny materiał Juliusza Fuczika z jego pankrackiego więzienia. Zapisane i ponumerowane kartki, które były ukryte w różnych miejscach i u różnych ludzi, uporządkowałam i teraz je Tobie, Czytelniku, podaję. Jest to ostatnie dzieło Juliusza Fuczika.

Jest to jednocześnie i testament ideowy tego nieugiętego komunisty. Przeczytaliśmy na wstępie ostatnie słowa Fuczika, pisane na kilka dni przed kaźnią. „Czuwajcie!” — z tym wezwaniem zwracał się przed śmiercią do swych współbraci, do towarzyszy walki, do wszystkich ludzi miłujących wolność i sprawiedliwość. Wzywał ich do czujności wobec sił wrogich postępowi.

Najlepszym przykładem owej czujności było jego płomienne życie, był jego pobyt w hitlerowskim więzieniu, gdzie mimo straszliwych tortur i cierpień, które — zdawać by się mogło — przerastały wytrzymałość jednego człowieka, katowanego przez zgraję uzbrojonych oprawców, nie załamał się ani na chwilę, nie pomyślał nawet o wydaniu kogoś ze swych towarzyszy — co więcej, zachował pogodę ducha, jaką wykazać mógł jedynie człowiek niezłomie przekonany o słuszności sprawy, o którą walczył i za którą miał umrzeć.

Fiodor Gładkow: „Opowieść o dzieciństwie“
— Wyd. „Czytelnik“, Kraków 1951. Stron 427.

Autor niezwykle popularnej książki o pierwszych latach budownictwa socjalistycznego w ZSRR pt. „Cement“, w swej „Opowieści o dzieciństwie“ przedstawia nam życie rodziny chłopskiej za panowania cara Aleksandra III, wkrótce po zniesieniu pańszczyzny. Jednakże reforma z roku 1861 w niczym nie polepszyła doli chłopów, który teraz popadł w zależność od miejscowych urzędników, popów i bogaczy wiejskich.

W rodzinnej wsi małego Fiedii takim bogaczem był Mitrij Stodniew, którego powagą i znaczeniem powiększał jeszcze fakt, iż sprawował on jednocześnie funkcje duchownego. We wsi panował powszechny niemal analfabetyzm, ciemna władza cerkwi, zacofane prawa

społeczne i rodzinne, ogólna nędza, walka o kawałek chleba. Wszystko to doprowadzało nieszczęśliwych chłopów, biedaków wiejskich, do ostatecznej rozpacz.

Chłop dziczał — pisze Gładkow — miotał się jak zaszczyty, nie znajdując sobie miejsca, odbijał swe krzywdy na żonie, na dzieciach, na sąsiadach, na sobie samym.

Takim właśnie zdziaczałym chłopem był dziadek Fiedii. Był to chłop ciemny i zacofany, który całe życie sterał na pańszczyźnie, a teraz sprawował nad swą liczną rodziną władzę despotyczną. Bił żonę, dzieci, znęcał się nad synową i wnukiem zmuszając ich wszystkich do ślepego posłuszeństwa i oddawania sobie czci niemal boskiej. Mały Fiedia widział, jak ojciec i matka drżeli przed dziadkowym knutem, nie dziwił się więc, że i jego biją wszyscy począwszy od dziadka, bo taki widać był porządek rzeczy. Ale wrażliwy umysł dziecka pojmował, że ten okrutny „porządek“ wynikał z jakiegoś innego zła, płynącego do wsi z szerokiego świata i zatruwającego ludzi. Jednakże w rodzinnej wsi Gładkowa mieszkali ludzie nie tylko źli i nieszczęśliwi. Byli tam także ludzie w rodzaju wędrownego krawca Wołodimircza, uczestnika wojny tureckiej. Jego to barwne opowiadania o żołnierskich przeżyciach, książki, które dawał Fiedii — niewątpliwie decydująco zaważyły na rozwoju umysłowym pojętnego chłopca. A oto jak sam Gładkow wspomina tych ludzi, którym zawdzięczał jasne dni swego ponurego dzieciństwa:

W mej nieszczęśliwej wsi mieszkali ludzie o czułym sumieniu i niespokojnej myśli — poszukiwacze prawdy, opozycjoniści, buntownicy. Wśród nich byli marzyciele, mściciele, oskarżyciele. W młodości swej spotykałem wielu dobrych ludzi, z którymi żyłem wspólnym życiem i którzy dotychczas są mi bliscy jako pierwsi przyjaciele. Byli to Rosjanie, którzy nie poddali się przemocy, którzy posiadali dar widzenia światła wśród mroku i przeczuwali radość przyszłości.

G. K.



REPERTUAR

Howard Fast: „Trzydzieści srebrników“ — sztuka w 3 aktach, Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik“, Warszawa 1953.

Sztuka znanego postępowego pisarza amerykańskiego przedstawia na tle panujących stosunków społecznych warunki życia średniozamożnej rodziny mieszczańskiej w Waszyngtonie. Autor z niezwykłą plastyką przedstawił, jak rozkład ustroju kapitalistycznego w Stanach Zjednoczonych przeradza się w strach przed komunizmem, tocząc niby rak sfery rządzące; jak skutki kapitalistycznego rozkładu rujnują życie jednostek oraz całych rodzin, wykrzywiają charaktery i paczą stosunki ludzkie.

Dawid Graham otrzymał posadę w Departamencie Skarbu na skutek poparcia udzielonego mu przez znajomego, Leonarda Agrońskiego. Graham pracuje, ma rodzinę złożoną z żony i małej córeczki, nadto daje utrzymanie służącej Hildzie Smith, Murzynce. Atmosfera domu — mieszczańska, o względnym dobrobycie — wypełniona jest drobnymi zdarzeniami, wśród których na uwagę zasługują częste docinki kierowane pod adresem Hildy, każące jej pamiętać, że jest tylko służącą i tylko Murzynką.

Nagle ta atmosfera domowa ulega zakłóceniu. Jeden z kolegów Grahama oskarża Agrońskiego w Departamencie Sprawiedliwości o to, że jest on „czerwonym“. Przyczyną tego kroku jest zazdrość, wypływająca ze zbyt żywego zainteresowania się żony oskarżyciela osobą Agrońskiego.

Od tego momentu zaczynają się wywiady policji politycznej, które mają na celu ustalenie „winy“ Agrońskiego. Dawid Graham to człowiek słabego charakteru. W obawie przed aresztowaniem i utratą posady potwierdza sugestie policji i podpisuje dokument, oskarżający swego dawnego dobroczyńcę, podsunięty przez policję.

Żona Grahama jest bardziej wartościowa od męża. Ona najlepiej jeszcze traktuje Murzynkę Hildę, zdaje też sobie w pełni sprawę z upadku i moralnego upadku Dawida. W wyni-

ku przemysła dochodzi do wniosku, że dalsze pożyte z takim człowiekiem będzie dla niej koszmarem, potem zaś decyduje się go opuścić. W Hildzie odkrywa cennego przyjaciela, na którym może polegać w przyszłym ciężkim życiu.

W sztuce tej występuje 9 osób: 4 mężczyźni i 5 kobiet, w tym 1 dziewczynka w wieku lat sześciu. Ze względu na psychologiczny konflikt, sztuka ta wymaga od aktorów dużo pracy nad tekstem. Tym bardziej więc lepsze zespoły świetlicowe powinny zmierzyć w niej swoje siły.

Sztukę z angielskiego przełożyły: Zofia Meissner i Irena Babel.

Leon Pasternak, Stefan Artowski, Józef Hen — „Skąd wolność szła...” — trzy obrazy sceniczne. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, Warszawa 1953.

Trzech autorów (jak wynika z charakteru utworu — byłych uczestników walk polskich jednostek wojskowych o niepodległość naszego kraju przy boku Armii Czerwonej) napisało trzy fragmenty sceniczne, nadające się do odegrania w zespole świetlicowym.

Fragment pierwszy, Leona Pasternaka, zatytułowany jest „Płynię Oka” i poświęcony początkom tworzenia się Wojska Polskiego w ZSRR. Fragment drugi, Stefana Artowskiego, nosi tytuł „Ogień na mnie” i osnuty jest na tle walk frontowych polskich jednostek wojskowych nad Wisłą, w których to walkach ginie ofiarnie kapral Okurzały. Fragment trzeci, Józefa Hena, ma tytuł „Podarunek zwiadow-

ców” i przedstawia zdarzenia bojowe na odcinku frontu zimowego przed wielką ofensywą styczniową. Grupa żołnierzy wykonuje prawie samowolny zwiad przywodząc jeńca, niemieckiego oficera, jako „podarunek noworoczny” dla swego umiłowanego dowódcy.

Mimo iż trzy te fragmenty opisują trzy różne, niezależne od siebie zdarzenia, przecież łączy je w jedno, niby łuk, więź ideologiczna oraz problem polityczny. Utwory te wzbogacają literacko wciąż jeszcze skąpo naświetlony i nie wykorzystany szerzej w literaturze dramatycznej okres czasu, kiedy na gościnnych ziemiach ZSRR tworzyło się ludowe Wojsko Polskie i kiedy następnie u boku Armii Czerwonej poszło w zwycięskie boje.

Atmosfera życia koszarowego, atmosfera serdecznych koleżeńskich i przyjacielskich powiązań w czasie akcji bojowych — oddana jest z całą bezpośredniością i realistyczną prawdą. Przebiegły humor i żołnierskiego dowcipu okraszają treść utworów podających nowe zdarzenia i nową ich wymowę.

Sztuki w tym zbiorze tak są skomponowane, że nadają się również do oddzielnego opracowania i wystawienia na scenie jako krótkie pełne dramatycznych spięć obrazki. W tym wypadku luźna budowa całości okazuje się bardzo przydatna wówczas, kiedy z tych czy innych względów trzeba dać utworów krótki, stannowujący jednak zamkniętą całość.

Liczba osób w poszczególnych utworach różna: w pierwszym — 8, w drugim — 5, w trzecim — 9. Występują sami mężczyźni.

BIBLIOTECZKA ROLNICZA PWRiL-u — CENNA POMOC W PRACY KÓŁ SAMOKSZTAŁCENIA ROLNICZEGO

Wiedza rolnicza już dawno przestała być przekazywana młodszemu pokoleniu chłopów przez pokolenie starsze drogą tradycji. W tym domowo-tradycyjnym nauczaniu dużo było przesądów i zabobonów, znacznie mniej podstaw ściśle naukowych, a właściwie nie było ich wcale.

Tymczasem wiadomo, że rolnictwo jest gałęzią nauki, a zawód rolnika — tak jak każdy inny zawód — wymaga gruntownej i obszernej wiedzy fachowej.

Przed naszym rolnictwem, dawniej zaniedbanym, ukazały się teraz nowe drogi rozwo-

jowe. Naukowe doświadczenia z dziedziny hodowli bydła i z dziedziny uprawy roślin wzbogacają ogólną wiedzę rolniczą i wskazują naszej wsi właściwą drogę do stałego wzrostu produkcji rolnej.

Każdy chłop — czy to członek spółdzielni produkcyjnej, czy pracownik PGR-u, czy gospodarujący indywidualnie — powinien nieustannie wzbogacać swoją wiedzę fachowo-rolniczą. Okres zimy sprzyja temu szczególnie, a świetlica jest najwłaściwszym miejscem do pracy kół samokształcenia rolniczego.

Biorąc pod uwagę m. in. te możliwości świetlic wiejskich, Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne (PWRiL) wypuściło na rynek księgarski komplet biblioteczny, składający się z dwóch części — agrotechnicznej i zootechnicznej. Część pierwsza składa się z 13 tomików, część druga z 10 tomików.

„AGROTECHNIKA” — część pierwsza — zawiera następujące pozycje:

1. **„O wzrost produkcji rolnej, o rozwój socjalistycznego rolnictwa”** — T. Rokicki, stron 20. Jest to rozprawka, która ukazuje czytelnikowi dawne metody produkcji w rolnictwie oraz drogi rozwojowe obecnego rolnictwa.

2. **„Życie roślin”** — K. Lityński, stron 40. Treść tego tomiku stanowią podstawowe wiadomości o roślinie, jej budowie i gatunkach oraz wiadomości o przekształcaniu cech i właściwości roślin, a także o zjawisku dziedziczenia w ich życiu.

3. **„Gleba i jej żyzność”** — B. Dobrzański i M. Strzemiński, stron 48. W książeczce tej autorzy podają szereg wiadomości o glebie i jej znaczeniu dla życia roślin, omawiają skład chemiczny gleby, jej żyzność, gatunki gleb, poznawanie rodzaju gleb w polu oraz stosowanie map glebowych dla celów gospodarczych.

4. **„Uprawa roli”** — J. Karłowski, stron 44. Na treść tego opracowania składają się wiadomości dotyczące warunków właściwej uprawy roli oraz rodzaju narzędzi używanych przy uprawie roli. Autor wskazuje ponadto na czas wykonywania orki oraz na umiejętność użycia pomocniczych narzędzi rolniczych.

5. **„Płodozmiany”** — M. Birecki i F. Piekielniak, stron 68. Zeszyt ten zawiera szereg wiadomości o tak ważnym w rolnictwie czynniku przy uprawie roli, jak płodozmiany. Podaje podstawowe wiadomości o zmianowaniu i płodozmianie, omawia system trawopolny Williama i płodozmiany trawopolne oraz zapoznaje z zasadami wprowadzania płodozmian w gospodarstwie rolnym.

6. **„Nawożenie roślin”** — H. Birecka i Z. Tuchołka, stron 64. Tomik ten zawiera wiadomości o nawożeniu, wiadomości o nawozach organicznych, nawozach sztucznych oraz instrukcję o przechowywaniu nawozów sztucznych. Rozdział o nawożeniu w płodozmianie zamyka całość.

7. **„Walka z chwastami”** — W. Dubielecki, stron 52. Autor tego opracowania, wskazując na szkodliwość chwastów w gospodarstwie rolnym, podaje szereg nowych sposobów skutecznej walki z chwastami.

8. **„Przygotowanie nasion do siewu”** — J. Lekczyńska, stron 40. Autorka, podkreślając znaczenie kwalifikowanych nasion odmianowych, podaje cechy dobrego nasienia oraz kładzie nacisk na ważność należytego przygotowania nasion do siewu. Wskazania dotyczące najnowocześniejszych osiągnięć nauki z dziedziny racjonalnego siewu (jarowizacja, szczepienie) — zamykają tę publikację.

9. **„Siew”** — F. Dembiński, stron 64. W tomiku mamy opracowane instrukcje omawiające warunki należytego siewu. Autor podkreśla takie właściwości, jak czas siewu, sposoby siewu, głębokość siewu itp. Opisuje również rodzaje siewników używanych w racjonalnie prowadzonych gospodarstwach.

10. **„Pielęgnowanie zasiewów”** — W. Lenkiewicz, stron 56. W książeczce tej podano szereg skutecznych sposobów opieki rolnika nad zasianymi roślinami. Do nowości należy opis sposobów pielęgnacji ozimin na przedwiośniu.

11. **„Zbiór plonów”** — J. Kozakiewicz, stron 68. Publikacja ta wskazuje, jak ważną czynnością w procesie prac rolnych jest należyty, rozumny sprzęt plonów. Nie tylko zniesienie z pola, ale i odpowiednie zabezpieczenie zbioru gwarantuje poważne zmniejszenie strat pierwotnej wartości plonów.

12. **„Zwalczanie chorób i szkodników roślin”** — K. Strawiński i P. Szule, stron 52. W tomiku znajdziemy omówienie rodzajów szkodników, które zagrażają roślinom i plonom rolnym. Ponadto tomik zapoznaje czytelnika z metodami zwalczania chorób i szkodników roślin. Zwraca też uwagę na chemiczne i mechaniczne sposoby walki ze szkodnikami i chorobami roślin.

13. **„Melioracje rolne”** — F. Rośniński, stron 44. Autor podaje w zwięzły, ale bardzo interesujący sposób najnowsze zdobycze w dziedzinie osuszania i nawadniania roli, w oparciu o osiągnięcia naukowe, klimatologiczne i meteorologiczne. Liczne rysunki ułatwiają zrozumienie tekstu.

„ZOOTECHNIKA” — część druga — zawiera następujące pozycje:

1. **„Życie zwierząt”** — J. Bormann, stron 62. Jest to dość obszerny wykład popularno-naukowy z dziedziny anatomii zwierząt hodowlanych.

2. **„Baza paszowa”** — P. Abgarowicz, stron 66. Obszerna praca o paszach w rolnictwie składa się z następujących rozdziałów: charakterystyka pasz; pasze wytwarzane poza gospodarstwem; wpływ sprzętu, konserwacji i przechowywania pasz na ich wartość pokarmową oraz zasady planowania produkcji i zakupu pasz.

3. **„Ogólne zasady żywienia”** — J. Kossakowski, stron 44. Podstawowe zasady żywienia zwierząt gospodarskich, podane w tej broszurce, są cennymi wskazówkami dla tych wszystkich, którzy stykają się w praktyce z żywieniem inwentarza domowego.

4. **„Chów bydła”** — Henryk Jasiorowski, stron 64. W broszurce tej znajdujemy wiele wiadomości z dziedziny najnowocześniejszego chowu bydła. Szczególny nacisk położył autor na tzw. zimny wychów młodzieży.

5. **„Chów koni”** — A. Kmita, stron 52. Na wstępie ta interesująca i przystępnie opracowana książeczka informuje czytelnika o roli, jaką odgrywa siła pociągowa konia w dobie wypierania jej przez mechaniczną siłę pociągową. „Przydatność konia roboczego w gospodarstwie jest szczególnie oczywista przy pracach lżejszych lub krótkotrwałych, kiedy to nie opłaca się praca ciągnika w związku z niewykorzystaniem pełnej mocy silnika, bądź nieekonomicznym zużyciem paliwa”.

Rola, jaką pełni koń w służbie człowieka, jest jeszcze bardzo duża, toteż autor broszury, podkreślając ten fakt, postawił sobie za zadanie umożliwić czytelnikowi poznanie właściwych zasad chowu konia roboczego, by przez stosowanie tych zasad podnieść jego wydajność pracy.

Jakie istnieją typy i rasy koni; dlaczego została przeprowadzona rejonizacja hodowli koni i jakie typy i rasy mają być hodowane w poszczególnych rejonach; jakie są najważniejsze zalety i wady w budowie konia i dlaczego hodowlą zarodową zajmuje się państwo; w jaki sposób określamy wiek konia po

stanie jego uzębienia; czym powinniśmy się kierować przy dobieraniu ogierów do klaczy; jakie cechy powinna mieć klacz rozplodowa i ogier, w jakim wieku należy kryć klacze; jakie są podstawowe pasze koni oraz kiedy i jak należy poić konie; jaka jest różnica w żywieniu żrebaków i starszych koni; w jakim wieku powinniśmy używać konie do pracy — oto na te i inne pytania znajdujemy w broszurce wyczerpujące odpowiedzi.

6. **„Chów trzody chlewnej”** — Jan Kielański, stron 68. Autor podał encyklopedyczne dane dotyczące chowu świni domowej w Polsce, kładąc nacisk na zdobycze naukowe w tym dziale hodowli.

7. **„Owce”** — S. Greulich, stron 64. Broszura zawiera opracowane w przystępnej formie wiadomości o hodowli owiec, z podkreśleniem nowoczesnych zdobyczy w tej dziedzinie.

8. **„Drób”** — K. Kossakowska, stron 72. Hodowla drobiu stanowi jedno ze źródeł bogactwa, które nie jest jeszcze postawione na należytej stopie. To zagadnienie omówiono w książeczce obszernie i bardzo interesująco. Broszura ta z pewnością zaciekawi wszystkie gospodynie.

9. **„Higiena i zapobieganie chorobom zwierząt”** — T. Majewski i R. Fitko, stron 60. Treścią tej książeczki są wiadomości o chorobach zwierząt domowych; szereg pożytecznych rad wskazuje, jak zapobiegać chorobom inwentarza domowego. Ponadto autorzy opisali te choroby, którym najczęściej ulega inwentarz żywy. Opis podręcznej apteczki hodowcy uzupełnia treść broszury.

10. **„Pomieszczenia dla zwierząt gospodarskich”** — T. Brzeski, stron 64. Autor w sposób bardzo obszerny i wyczerpujący przedstawił elementarne warunki, jakim winny odpowiadać pomieszczenia dla zwierząt gospodarskich, biorąc za punkt wyjścia gospodarstwo spółdzielni produkcyjnej.

*

Każdy tomik tej Biblioteczki rolniczej zaopatrzone jest na końcu w szereg pytań, stanowiących podsumowanie wiadomości zawartych w treści. Ponadto autorzy dodali również bibliografię, orientującą czytelnika w literaturze fachowej danego zagadnienia.

(tg)



odpowiedzi REDAKCJI

Bardzo nas ucieszył list **Wiejskiego Domu Kultury w Garbowie, pow. Puławy**, z listu tego bowiem wynika, że praca Domu Kultury odciągnęła mieszkańców gminy od rozrywek w gospodzie, a przyciągnęła do zajęć świetlicowych w Domu Kultury i na boisku sportowym. Dużą pomocą w pracy jest gazetka ścienna, prowadzona przez zespół redakcyjny. Praca zespołu jest zorganizowana bardzo dobrze, bowiem planuje ją i wykonuje cały zespół. Każdy numer gazetki jest też omawiany i dyskutowany, a wnioski z dyskusji uwzględniane w dalszej pracy.

Wszystko to świadczy o dobrej robocie aktywu i kierownika Domu Kultury. Jedno jest tylko niezrozumiałe w Waszym liście, piszecie tak: „Zespół nasz wydaje co miesiąc następujące gazetki: gazetkę gromadzką, »Sportowca« i »Błyskawicę« oraz wydane zostały gazetki okolicznościowe m.i.: na rocznicę urodzin Tow. Bolesława Bieruta, na Święto 1 Maja i na Święto Odrodzenia 22 Lipca.“ A dalej znów powiadacie: „Gazetka »Błyskawica« przyczyniła się do ożywienia pracy w organizacjach ZMP i LZS, bo jest biczem dla leniuchów i zaniedbujących się w swoich obowiązkach.“ — Z tych wypowiedzi Waszych wynika, że „Błyskawica“ jest nazwą Waszej regularnie wychodzącej gazetki. Inne zespoły pod tą nazwą rozumieją formę pilnych, mających natychmiast się ukazać komunikatów. Wydają „błyskawice“ oprócz stałej gazetki gromadzkiej wówczas, kiedy trzeba natychmiast reagować na wypadki, mające miejsce w gromadzie. Np. w Sidzinie (woj. krakowskie) gazetka gromadzka ukazuje się regularnie co miesiąc pod nazwą „Echo Babiogórskie“, ale gdy w Sidzinie np. trwają omłoty, zespół wydaje — prócz swego „Echa“ — krótkie komunikaty o stanie pracy, o wyróżniających się w niej i o spóźnialskich. Te komunikaty na osobnych kartkach, pisane często odręcznie, z mniejszą starannością o szatę graficzną, nazywamy

„błyskawicami“. Dlatego prosimy Was o wyjaśnienie, co rozumiecie pod słowem „błyskawica“, czy to, co my i inne zespoły, czy jest to nazwa waszej stałej gazetki gromadzkiej?

Bardzo też Was prosimy o opis wystawy gazetek ściennych i powiadomienie nas, jak wypadły na tej wystawie Wasze gazetki? A może moglibyście nam przysłać zdjęcia z tej wystawy? Bardzo prosimy!

Kolego z zespołu redakcyjnego gazetki gromadzkiej WDK w Garbowie! Piszcie czytelnie i podpisujcie się czytelnie! Nikt w całej redakcji „Pracy Świetlicowej“ nie umiał odczytać Waszego podpisu, a i nad odczytaniem listu porządnie trzeba było się namęczyć. Czekamy więc na list czytelny, z wyraźnym podpisem.

Klub Robotniczy Zakładów Metalowych w Skarżysku — Kamiennej. „Śpiewajmy“ w zasadzie prenumeruje się wraz z miesięcznikiem „Praca Świetlicowa“, bo jest to dodatek muzyczny do naszego pisma. Prenumeruje się za pośrednictwem najbliższego urzędu pocztowego lub listonosza. Warunki prenumeraty: rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł. Wszystkie numery za okresy ubiegłe można nabyć za pośrednictwem administracji „Pracy Świetlicowej“, II Delegatura RSW „Prasa“, Warszawa, Wiejska 12. Innych utworów muzycznych prócz tych, które ukazują się w naszym dodatku „Śpiewajmy“, nie drukujemy. Postaramy się również zamieszczać w przyszłości takie opracowania i takie pieśni, o których piszecie. Musicie wziąć tylko pod uwagę to, że opracowania na chór mieszany z towarzyszeniem kapeli zajmują bardzo dużo miejsca, a nasz dodatek jest niewielki, staramy się więc dawać więcej pieśni w różnym opracowaniu i dla różnych zespołów. Prosimy bardzo, nadsyłajcie nam w dalszym ciągu uwagi krytyczne o dodatku muzycznym „Śpiewajmy“ i o całym piśmie, a także swoje żądania. W miarę możliwości zawsze uwzględnimy Wasze ży-

czenia. Możemy Wam też poradzić, abyście się zwrócili do Księgarni Wydawnictw Muzycznych — Warszawa, Marszałkowska 95 — o przysłanie Wam katalogów Państwowego Wydawnictwa Muzycznego, które wydaje mnóstwo utworów, na pewno więc wybiierzecie stamtąd dla siebie ciekawy i piękny repertuar. W numerze 6 „Pracy Świetlicowej“ — 1953 r. podawaliśmy adresy księgarni „Domu Książki“ zajmujących się sprzedażą wydawnictw nutowych. Możecie więc zwrócić się listownie do najbliższej księgarni o katalogi i przysłanie nut za zaliczeniem pocztowym. Mamy też do Was prośbę: napiszcie więcej o pracy Waszego Klubu Robotniczego. Czy tylko pracuje w nim zespół muzyczny i chór, czy też inne zespoły? Czy macie kontakt z wiejskimi świetlicami i czy istnieje u Was brygada łączności miasta ze wsią? Czekamy na długie i ciekawe listy.

Kolega Stanisław Majerowicz, Państwowe Liceum Felczerskie w Gorzowie Wlkp. — Sekcja dramatyczna. Wasze sukcesy w pracy rzeczywiście są poważne: jest to wynikiem Waszego rzetelnego stosunku do pracy w zespole teatralnym. Wybór sztuki: „Stefan Czarniecki i jego żołnierze“ świadczy, że nie boicie się trudności. Jeśli chodzi o kostiumy, to pomóc Wam może bezpośrednio Zarząd Wojewódzki ZSCh w Poznaniu, ul. Mickiewicza 33, który prowadzi szatnię teatralną i posiada na pewno góralskie stroje regionalne, do tej sztuki potrzebne. Aby skłonić Teatr Młodego Widza

do szybszej odpowiedzi, zwróćcie się do Wydziału Kultury — Oddział Upowszechniania — przy Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Poznaniu. Wydział Kultury powinien w tej sprawie interweniować w teatrze. Redakcja ze swej strony wysyła list do dyrekcji Teatru Młodego Widza, aby Wam pomogła.

Jeśli chodzi o drugą sprawę: jak powinna wyglądać praca w Waszym zespole, to pisaliśmy w „Pracy Świetlicowej“ o tym bardzo dużo i na pewno jeszcze nieraz pisać będziemy. Narazie radzimy Wam przeczytać w roczniku 1951 artykuły: N. Kryłowa „Wieczory tematyczne w świetlicy“ i L. Krzemienieckiej „Reżyser teatralny na wsi“ (Nr 3—4), I. Kozłowa „Zespół artystyczny a życie kołchozowe“ (Nr 5), Mariana Staniewicza „Kurso-konferencja teatralna w Łodzi“ oraz Romana Matlaka i Tadeusza Brzezińskiego: „Robimy dekoracje“ (Nr 8). Z rocznika 1952 — „Festiwal Sztuk Polskich“ (Nr 4), „Po eliminacjach centralnych“ (Nr 7), „Osiągnięcia festiwalu wskazują drogę“ — Bolesławy Hajdukiewicz (Nr 7), „Wieczory świetlicowe“ — Aleksandry Naborowskiej (Nr 10). Wszystkie te artykuły omawiają na przykładach z terenu pracę zespołów podobnych do Waszego, co na pewno wskaże Wam właściwą drogę i ułatwi pracę.

Napiszcie, jak udało Wam się wystawienie sztuki „Czarniecki i jego żołnierze“. Czy zorganizowaliście po jej wystawieniu dyskusję z widzami i jakie wnioski wypłynęły z dyskusji?

Miesięcznik „Praca Świetlicowa“ — Warszawa, Plac Starynkiewicza 7, Tel. 8-70-61, wewn. 85. Warunki prenumeraty: rocznie — 48 zł, półrocznie — 24 zł, kwartalnie — 12 zł. Cena pojedynczego numeru w sprzedaży, łącznie z dodatkiem muzycznym „Śpiewajmy“ — 4 zł. Cena numeru podwójnego — 8 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy. Wydawca RSW „Prasa“. Pismo redakcyjne Kolegium Redakcyjne. Administracja — Warszawa, Wiejska 12. Telefon 8-00-81.

KOLPORTAŻ PPK „RUCH“, ODDZ. WARSZ. — Warszawa, UL. SREBRNA 12.



...taki tytuł nosi cykl rzeźb Tadeusza Szkodzińskiego ze wsi Liszna pow. Biała Podlaska, nadesłanych na I Ogólnokrajowy Konkurs Plastyczny dla Twórców Wiejskich.

